

O KONFLIKCIE W SZKOLE — pisze Halina Szymczak ● ORGANIZACJĘ ZWIĄZKOWĄ W PAN' — prezentuje Krystyna Rogalska ● JAK PRZYBLIŻYĆ HISTORIĘ — refleksje praktyka ● O WSPÓŁPRACĘ MIĘDZY ZWIĄZKOWĄ I NIE TYLKO — pytamy przedstawicieli „Solidarności” ● CO ROBIĆ Z SZES-CIOLATKAMI? — rozważa Barbara Wilgocka-Okoń

WKŁADKA LITERACKA — tym razem w całości poświęcona poezji Czesława Miłosza ● O HISTO-RYCZNEJ EDUKACJI POLAKÓW — rozmowa z prof. M. Drozdowskim ● PRZELAMAĆ NIEMOC, czyli o zapleczu naukowym oświaty — Ryszard Radwiłowicz ● PROBLEMY SENIORÓW — Alicja Racewicz ● ZWIĄZKOWE PROPOZYCJE ZMIAN W „KARCIE”.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

11

15 III 1981

ROK LXIV ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 3 ZŁ

NASZA SONDA

Daleka i wyboista jest droga nauczyciela do lekarza. Fakt to, niestety, bezsporny. Najgorzej mają pedagodzy pracujący we wsiach. Ale i w miasteczkach, a także dużych miastach, dostanie się do specjalisty to trudna sprawa. Pisałam o tym na wiosnę i latem ubiegłego roku (nr 18 z 4 kwietnia, nr 20 z 16 maja, nr 22 z 1 czerwca, nr 25 z 22 czerwca 80 r.). Zwróciłam się też wówczas do kierowników oddziałów ZG ZNP z pytaniem, co robią, by ułatwić nauczycielom kontakt z lekarzem.

Dziś, po niespełna roku, nawiązując do tamtych rozmów, łączę się telefonicznie z Wrocławiem, Kielcami, Słupskiem, Wałbrzychem i pytam — obecnie już prezesów okręgów ZNP — czy udało się urzeczywistnić zakładane wówczas programy działania.

Bo wprawdzie, ostatnie burzliwe miesiące nie sprzyjały spokojnej realizacji planów, to jednak z drugiej strony — w tym właśnie czasie jeszcze ostrzej sygnalizowano złą sytuację zdrowotną nauczycieli. Nie było chyba zebrania ZNP czy „Solidarności”, nie było ostatnio konferencji programowo-wyborczej ZNP, na której uczestnicy nie mówiliby na ten temat. Czy niedostatki zostały choćby złagodzone?

WROCLAW

Przypominam, w maju 1980 roku we Wrocławskim istniała najrealniejsza szansa na szybkie uruchomienie Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej dla nauczycieli. Była już przygotowana do pracy kadra lekarzy-specjalistów, a lokal — jak mówiono w Oddziale ZG ZNP — „dojrzał”. Od nowego roku szkolnego placówka miała już być czynna. Zdecydowano, że będzie wyłącznie dwuspecjalistyczna, na-stawiona na leczenie schorzeń laryngologicznych i nerwiciowych.

We Wrocławskim nauczyciele mieli także szansę przebadania się najnowocześniejszymi metodami w Dolnośląskim Centrum

ZDROWIE NIE CZEKA

HANNA POLSAKIEWICZ

Diagnostyki Medycznej „Dolmedzie”. Możliwość tę wywalczyło kuratorium i ZNP. Zorganizowano dojazdy i w ściśle określonych terminach kolejna grupa nauczycieli przekraczała progi centrum, by wychodzić po kilku godzinach z wynikami 17 złożonych badań układu krążenia, słuchu, wzroku, badań ginekologicznych, cytologicznych, przewodu pokarmowego itp. Korzyść osobista: to orientacja w stanie zdrowia nauczycieli województwa, co pozwala wytyczyć kierunki koniecznych działań profilaktycznych. W maju badania przeszło już blisko dwa tysiące nauczycieli, w kolejce zaś czekali następni z 12 tysięcy zatrudnionych w województwie.

Jak oba te przedsięwzięcia — organizacja lokalu oraz masowe badania — przedstawiają się po dziewięciu miesiącach, co zrobiono?

Przy telefonie prezes Zarządu Okręgu, Bronisław Sielecki. Niestety, informacje

nie są pomyślne. Przychodnia nie otworzyła jeszcze przed nauczycielami swych pomieszczeń, bowiem wcale ich nie ma. Sprawa lokalu nie została załatwiona, mimo obietnic składanych przedtem przez władze wojewódzkie. Kadra lekarska jest wprawdzie nadal gotowa do podjęcia pracy, ale sprawa utknęła. Nic z perspektyw przedstawionych wówczas niemal jako najbliższa rzeczywistość, nie z zapewnieniami, że we wrześniu nauczyciele już będą mogli korzystać z opieki specjalistów w przychodni.

A badania w „Dolmedzie”? Te na szczęście posuwają się planowo. Przybywa więc nauczycieli, których stan zdrowia jest znany.

— Co jeszcze? Trwają starania o stworzenie dla nauczycieli Domu Spokojnej Starości w Obornikach Śląskich. Dom ten ma spełniać rolę ośrodka klimatyczno-leczniczego. Są jednak do pokonania duże

trudności, bowiem teren, na którym stanąć ma dom, władze administracyjne przyznały innym użytkownikom. Związek i kuratorium zabiegają usilnie o uwzględnienie zgłaszanych od dawna potrzeb nauczycieli.

KIELCE

W czerwcu ubiegłego roku meldowano, że Związek i kuratorium czynią starania, by przychodnię specjalistyczną w Kielcach wygospodarować nie tyle „na własną rękę”, lecz w przymierzcu z pracownikami handlu. Od dawna mają oni w stolicy województwa dobrze zorganizowaną placówkę służby zdrowia. Sądzone, że uzyskanie do niej dostępu będzie korzystnym rozwiązaniem. Rozmawiano z przedstawicielami handlu; wydawało się, że szanse na takie załatwienie sprawy są realne.

Ponadto utworzono poradnię dla nauczycieli w Starachowicach, w której pacjentów przyjmował jeden lekarz internista i pielęgniarka. Podobną placówkę utworzono w Miechowie.

Co zatem z przychodnią wojewódzką handlowo-nauczycielską? Jak małe, terenowe przychodnie?

Przy telefonie prezes Zarządu Okręgu ZNP, Józef Stanisławski. Niestety, też nie ma dobrych wiadomości do przekazania. Owszem, poradnia w Starachowicach działa, ale jeden lekarz nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wielu pracujących w tym mieście nauczycieli. Podjęto więc starania o rozszerzenie poradni, zatrudnienie w niej jeszcze trzech lekarzy. Prezes rady zakładowej robi co może, sprawa nie posuwała się jednak jeszcze naprzód.

Podobnie jest w Miechowie. Za małą poradnią, nie może zadowolić nauczycieli.

Nie wyszło także przymierze z pracownikami handlu w Kielcach. Rozmowy prowadzono, ale gdy przyszło co do czego, okazało się, że handlowcy bronią się rękami i nogami przed ewentualnym współniem. Mają wielu własnych pracowników i nie chcą uszczuplać ich możliwości lecz-

WOLNE SOBOTY W OŚWIACIE

MARIA RYBARCZYK

SZUKANIE ZŁOTEGO ŚRODKA

Temat wolnych sobót stał się przedmiotem gorących polemik ogólnospołecznych w momencie najmniej odpowiednim na tego typu rozważania. W całym świecie, w krajach o wiele od nas zamożniejszych, powstał ten wolny dzień jako wynik lepszej wydajności pracy, skróconego czasu jej trwania, ale kosztem jakości. U nas stało się akurat odwrotnie; weszły w życie w chwili, gdy gospodarka kraju znalazła się „na dnie” — jak to nazwał prof. Jan Szczepański i kiedy już tylko pyta-

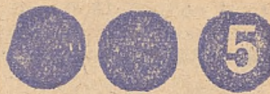
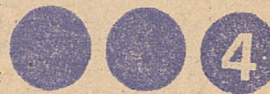
my, czy dno jest na tyle twarde, iż zdolamy się w porę odbić. Jeśli więc wolnym sobotom nie będzie towarzyszyć większa wydajność i lepsza jakość pracy, zwycięstwo może okazać się problematyczne. Będziemy wprawdzie mieli więcej wolnego czasu, ale poziom życia nie wzrośnie.

Gorącej dyskusji i pochopnym decyzjom częściowo oparła się oświata, co może działać tylko na jej korzyść. Nie znaczy to, że oświata z wolnych sobót rezygnuje. Zyskano natomiast trochę czasu na szukanie

złotego środka. Więc rozwiązania, które pogodziłyby różne interesy i punkty widzenia: poziom edukacji narodowej, dobro dziecka, uprawnienia pracownicze i społeczne życzenia wobec szkoły. Ze nielato te interesy pogodzić, wiedzą dobrze sami nauczyciele, którzy w odpowiedzi na zaproszenie redakcji do dyskusji, pisali: do problemu wolnych sobót w szkołach trzeba podejść z całą rozważą, pośpiech nie jest wskazany. I nie da się tego dokonać wcześniej niż od września.

Czy istnieje złoty środek na wolne soboty w szkołach? Czy w ogóle jest możliwe rozwiązanie, które zadowalałoby wszystkich, skoro krzyżują się racje? Są one zależne od środowiska, wieku, a nawet płci. Kobiety częściej niż mężczyźni upatrują w dniu wolnym szansy na wykonanie zaległych prac domowych, nauczyciele — mieszkańcy wsi wolą każdy inny dzień wolny, taki, w którym byłaby możliwość wyjazdu do miasta i dokonania zakupów. Zaś ci, którzy uczą w szkołach pracujących na dwie zmiany, muszą liczyć się z konsekwencjami wydłużonego dnia pracy, a więc i własnych zajęć po południu. Nie da się przecież mechanicznie dokonać cięć planu nauczania tak, aby zmieścić go w czasie dotychczasowym.

Nie ma więc złotego środka. Dlatego szukano takich rozwiązań, które wychodziłyby naprzeciw różnorodnym życzeniom wielu środowisk. Po szerokiej z nimi kon-



ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

OSWIATA

● W końcu października ub. r. podjęte zostały przez Zarząd Główny ZNP prace związane z nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. W oparciu o materiały zjazdowe oraz wnioski napływające bezpośrednio od nauczycieli, rad pedagogicznych, ogniw związkowych przygotowano wstępny dokument, który stanowił punkt wyjścia do dalszych prac. Podstawowe tezy tego dokumentu zostały opublikowane na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Wkrótce po tym zaczęły napływać kolejne wnioski, postulaty i listy. W wielu przypadkach były to oficjalne stanowiska instancji związkowych (rad zakładowych i zarządów okręgów) poprzedzone dyskusją przeprowadzoną w poszczególnych środowiskach. Piszą nie tylko członkowie ZNP, ale również koledzy z „Solidarności”.

W grudniu na posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego ZNP powołana została komisja, która obecnie analizuje zgromadzony dotychczas i wciąż jeszcze powiększający się materiał. Kolejne posiedzenia komisji odbyły się 18, 25 i 26 lutego. Komisja nie pracuje nad konkretnym projektem aktu prawnego, gdyż nie ma zamiaru wyręczać w tym ani organów przedstawicielskich, ani organów administracji państwowej. Jej zadanie polega na sformułowaniu stanowiska Związku wobec podstawowych kwestii, które zdaniem Zarządu Głównego ZNP powinny zostać uregulowane w przyszłej pragmatyce.

Za wcześnie dziś mówić o szczegółach, niemniej wśród napływających postulatów wyraźnie rysują się pewne tendencje. Na przykład dotychczasowa relacja nauczyciel — pracodawca powinna ustąpić miejsca relacji: nauczyciel — organ przedstawicielski — pracodawca.

Wszyscy wypowiadający się członkowie Związku uważają, iż niezbywalnym obowiązkiem pracodawcy powinno być zapewnienie optymalnych warunków pracy, tzn. wyposażenie każdego nauczyciela w pomoce naukowe, programy, podręczniki, ustalenie na racjonalnych przesłankach opartego wymiaru czasu pracy i liczebności klas, stworzenie dostępnych i efektywnych form doskonalenia zawodowego itp. Praca nauczyciela powinna być ukierunkowana wyłącznie na realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego, co wymaga m. in. zrewidowania zasad funkcjonowania wielu organizacji na terenie szkoły obciążających zarówno budżet oświaty, jak i budżet czasu nauczyciela. To tylko niektóre ze spraw wymagających rozstrzygnięcia.

Wśród wielu wniosków i postulatów Zarząd Główny ZNP otrzymał również stanowisko sformułowane przez konsultacyjny zespół oświatowy CK SD. Świadczy to o wadze i znaczeniu, jakie się przywiązuje do prac nad pragmatyką zawodu nauczycielskiego.

● Zgodnie z uchwałą podjętą przez XIII Zjazd Delegatów ZNP powołana wówczas Komisja Statutowa nie została rozwiązana, lecz miała kontynuować swą pracę w okresie trwającej pół roku kadencji Zarządu Głównego. Efektem prac komisji ma być projekt statutu przedłożonego XIV Krajowemu Zjazdowi Delegatów ZNP. Intencją tej uchwały było stworzenie warunków do społecznej weryfikacji tego najważniejszego dla każdej organizacji dokumentu. W ten sposób Zjazd Delegatów ZNP, jako najwyższa władza Związku, wyraził swą wolę działania z pełną odpowiedzialnością za odnowę i przyszłość swej organizacji.

Zakończona niedawno kampania programowo-wyborcza stanowiła podstawowy element w pracy nad doskonaleniem obecnie obowiązującego tymczasowego statutu. Zebrane w jej toku uwagi, a prawo i możliwość wypowiedzi miał każdy członek ZNP, stanowią będą kanwę dalszych prac komisji.

Na posiedzeniu w dniu 26 lutego, w oparciu o zgromadzony materiał, sformułowano tezy dotyczące węzłowych spraw zgłaszanych przez ognia, instancje i członków ZNP. Członkowie komisji jesz-

cze je konsultują w swoich środowiskach, by następnie na posiedzeniu 10 marca ustosunkować się do poszczególnych propozycji zmian w statucie. Wszyscy członkowie komisji otrzymali również sporządzone na piśmie zestawienie uwag do statutu nadsyłanych do ZG ZNP.

● 26 lutego odbyło się posiedzenie Naczelnej Komisji Rewizyjnej ZNP, w skład której wchodzi członkowie prezydium komisji rewizyjnych obu członów federacji. Jednym z punktów porządku dziennego było przeprowadzenie, zgodnie z uprawnieniami statutowymi, okresowej kontroli niektórych dziedzin działalności ZNP. Dotyczyło to m. in. wpływów ze składki członkowskiej i gospodarowania uzyskanymi tą drogą funduszami, projektu preliminarza budżetowego i sprawozdania finansowego, kosztów utrzymania Zarządu Głównego ZNP, gospodarki samochodowej, gospodarowania majątkiem ZNP oraz stanu inwestycji realizowanych w 1980 roku i przewidywanych do realizacji w latach 1981—83. Analizowano również funkcjonowanie Rady Naczelnej ZNP w zakresie koordynacji działalności związków członkowskich, reprezentowania na zewnątrz interesów ZNP oraz zarządzania majątkiem Związku. Ustalono zadania i harmonogram prac komisji przed XIV Krajowym Zjazdem Delegatów ZNP.

NAUKA

● 3 lutego 1981 roku odbyło się, pod przewodnictwem kolegi Marka Dąbrowskiego posiedzenie Zarządu Krajowego Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP-Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, z udziałem Komisji Rewizyjnej. Poddano dyskusji projekt regulaminu sekcji, który po ostatecznej redakcji postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Zarządowi Głównemu. Wypracowano stanowisko sekcji w sprawie realizacji porozumienia dotyczącego wprowadzenia w bieżącym roku 38 wolnych sobót. Zarząd sekcji stoi na stanowisku, że pracownicy pracujący dotychczas 7 godzin dziennie powinni (zgodnie z punktem 1 porozumienia) zachować dotychczasowy dzienny wymiar czasu pracy. Powyższe stanowisko zgłoszone zostało ministrowi nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Ponadto zobowiązano Prezydium Zarządu Sekcji do podjęcia działań mających na celu: wprowadzenie 4 tabeli płac dla pracowników płatnych godzinowo; przyspieszenie realizacji wprowadzenia 20 proc. funduszu premiowego; wprowadzenie dla pracowników poligrafii II grupy płacowej; zwiększenie bądź zlikwidowanie limitu godzin nadliczbowych; ujednolicenie naliczania podatku za pracę zleczone; ujednolicenie zasad naliczania wynagrodzenia godzinowego i ryczałtowego z uwzględnieniem wyrównania różnic związanych z wprowadzaniem wolnymi sobotami.

● Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Pracowników Inżynierii Technicznej, pod przewodnictwem Marka Kozłowskiego, z udziałem wiceprezesa ZG ZNP, Wiesława Jasiobędzkiego i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zarządu Sekcji, Andrzeja Kwiatkowskiego. Omówiono projekt regulaminu sekcji, planu pracy na 1981 rok oraz propozycje tygodniowego wymiaru czasu pracy pracowników inżynierii technicznej. W dyskusji nad regulaminem sekcji podkreślono konieczność wprowadzenia takich zmian w ordynacji wyborczej, określonej w statucie, która zapewniłaby odpowiednią reprezentację poszczególnych środowisk pracowniczych we władzach Związku. W kwestii czasu pracy uzgodniono stanowisko zarządu, że docelową tygodniową normą czasu pracy powinno być 37 godzin, jednakże biorąc pod uwagę obecne potrzeby norma ta wynosić może 40 godzin z czterema wolnymi sobotami w miesiącu. W przypadku, gdy pracownik z powodu rozkładu zajęć dydaktycznych nie korzysta z wolnych sobót, powinien mieć możliwość wyboru jednego z trzech rozwiązań: dodatkowej zapłaty za wolną sobotę, takiej jak za pracę w niedzielę, inny wolny dzień lub odpowiednie zwiększenie okresu urlopu wakacyjnego.

Po posiedzeniach zarządów odbyło się spotkanie prezydium zarządów obu sekcji związkowych, na którym uzgodniono bieżące punkty regulaminów sekcji oraz założeń do planów pracy na rok bieżący. Podjęto także decyzję o ustaleniu wspólnego stanowiska wobec tez do projektów ustaw o szkolnictwie wyższym.

FUNDUSZ IM. „ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA”

Inicjatywa utworzenia Funduszu Pomocy Stypendialnej spotkała się z żywym poparciem terenowych ogniw związkowych. Na konto funduszu wpływają wciąż nowe sumy pieniężne. Oto kolejne meldunki:

● „Rada Zakładowa ZNP w Bytowie, na posiedzeniu w dniu 12 stycznia 1981 r., podjęła uchwałę o przekazaniu na fundusz 2 tys. zł. Jednocześnie podjęto zadanie zorganizowania w lutym zabawy dla nauczycieli rejonu bytowskiego, z której dochód w całości zostanie przekazany na wymieniony wyżej fundusz”.

● „Uchwałą Ogniska ZNP nr 8 przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Bytowie z 19 lutego 1981 r. przekazano kwotę 905 zł, jako pozostałość finansową Ogniska z 1980 roku”.

● „Rada Zakładowa ZNP przy Zbiorczej Gminnej Szkole w Parchowie (rejon Bytów) podjęła 18 lutego 1981 r. uchwałę o przekazaniu na Fundusz Pomocy Stypendialnej kwoty 500 zł”.

● „Popierając cenną inicjatywę Rady Naczelnej ZNP, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Grudziądzu, uprzejmie zawiadamia, iż na apel Rady Naczelnej ZNP, przeprowadziliśmy dobrowolną zbiórke pieniężną na Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża wśród naszych członków z terenu m. Grudziądz. Suma łączna przekazana z jednorazowej akcji wynosi 13 735 zł”.

● „Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Grudziądzu, uprzejmie zawiadamia, iż na apel Rady Naczelnej ZNP, przeprowadziliśmy dobrowolną zbiórke pieniężną na Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża wśród naszych członków z terenu m. Grudziądz. Suma łączna przekazana z jednorazowej akcji wynosi 13 735 zł”.

Składając wszystkich ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, przypominamy jednocześnie numer Konta Funduszu Pomocy Stypendialnej im. „Robotników Wybrzeża”: NBP III Oddział Warszawa: 1036-9595-132.

UCHWAŁA

KOMISJI

ZJAZDOWEJ ZNP

PRACOWNIKÓW

SZKÓŁ

WYŻSZYCH

I INSTYTUCJI

NAUKOWYCH

Komisja Zjazdowa Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, obradująca 5 marca 1981 r., przyjęła następującą uchwałę:

1. Opowiadamy się za jednością ZNP wyrażającą się w federacyjnej strukturze przyjętej na XIII Zjeździe.

— Cele edukacji narodowej i rozwoju nauki są nam wszystkim równie bliskie, toteż nie sposób ich rozdzielać.

HISTORIA

PEWNEGO DOKUMENTU

A ściślej rozmów prowadzonych przez delegację Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych z kierownictwem Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Historia ta rozpoczęła się 17 lutego bieżącego roku, kiedy to kierownictwo ZG przedstawiło Komisji Resortowej pod przewodnictwem ministra J. Górskiego propozycje Związku dotyczące wprowadzenia tzw. skróconego czasu pracy. Wszystkie trzy warianty, opracowane przez Związek, przy różnych rozkładach dziennego wymiaru zajęć i różnych rozwiązaniach wolnych sobót, przyjmowały za punkt wyjścia 40-godzinny tydzień pracy.

Ponieważ Komisja Resortowa twarde stała na stanowisku, iż zgodnie z decyzją ministra pracy, płacy i spraw socjalnych, nie może „zejść” poniżej obowiązujących 41,5 godziny tygodniowo, rozmowy zostały przerwane do czasu ponownego przedyskutowania problemu, jeśli chodzi o resort, z ministrem Obodowskim, zaś w przypadku Związku na plenum ZG.

Jakież było zatem zdziwienie kierownictwa ZNP, kiedy 24 lutego bieżącego roku przedstawiony mu został projekt wprowadzenia skróconego wymiaru czasu pracy, przyjmujący za podstawę 40-godzinny tydzień pracy. Zdziwienie było tym większe, iż dokument ten opatrzone był adnotacją, iż projekt ten uzgodniony został dnia poprzedniego z Okręgową OKPN NSZZ „Solidarność”, a jak wynikało z wyjaśnień wiceministra M. Kazimierczuka, również z 16 resortami oraz z Komisją Porozumiewawczą Związków Branżowych.

W czasie podjętych ponownie 25 lutego bieżącego roku rozmów z delegacją Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, pod kierownictwem wiceministra, M. Kazimierczuka, wyraźnie sugerowano, iż Zarząd Główny ZNP — Nauka powinien projekt w takim a nie innym brzmieniu akceptować, gdyż wszelkie wprowadzone zmiany będą musiały zostać ponownie przedyskutowane i uzgodnione ze wszystkimi zainteresowanymi, zwłaszcza zaś z NSZZ „Solidarność”. Stanowiło to bieżące nie tylko ogromny kłopot dla resortu, ale przede wszystkim spowoduje znaczne opóźnienie w ukazaniu się dokumentu, na który czekają wszyscy pracownicy szkół wyższych i placówek naukowych.

Pomimo to Zarząd Główny ZNP — Nauka kategorycznie odmówił akceptacji projektu, wychodząc z założenia, iż został on nieprecyzyjnie zredagowany, a co więcej, może spowodować niejasne sytuacje w poszczególnych placówkach.

— Federacyjność jest gwarancją równoprawnej reprezentacji, a tym samym instytucjonalną rękojmią demokracji wewnątrz-związkowej, której przykładem powinien być nasz Związek.

— Autonomiczność w ramach federacji zapewnia każdemu z dwu pionów związków niezbedną swobodę i skuteczność w załatwianiu różnicowanych spraw obu środowisk.

— W stosunku do administracji państwowej, organizacji politycznych i innych związków zawodowych możemy się liczyć jako rzeczywisty partner tylko jako Związek silny jednością, łączący pracowników oświaty i nauki. Jedność ta jest również korzystna dla obu środowisk.

2. Szeroka dyskusja w ZNP przed XIV (XXXII) Zjazdem ZNP wśród rzesz członkowskich powinna, wychodząc z tych założeń, zmierzać nie tylko do obrony najbardziej demokratycznych osiągnięć XIII Zjazdu, lecz ich rozwiniecia i udoskonalenia.

Naszym zdaniem niezbędne jest właściwe określenie w strukturze ZNP roli i kompetencji Rady Naczelnej jako organu, w którym najdobitniej przejawia się idea jedności ZNP. Uważamy za możliwe i celowe powołanie na szczeblu okręgow i środowisk form organizacyjnych będących wyrazem jedności ZNP w terenie.

3. Wobec sygnalizowanych niekiedy obaw w kwestiach majątkowych opowiadamy się stanowczo przeciw próbom interfejsowania federacyjności Związku jako manewru pionu nauki w celu zawiadnięcia majątkiem ZNP. Uważamy, że całość majątku i usług socjalnych powinna służyć wszystkim jego członkom proporcjonalnie do liczebności ogniw terenowych.

Kierując się powyższymi Komisja Zjazdowa ZNP PSZWiIN będzie prowadziła prace nad projektami dokumentów XIV (XXXII) Zjazdu ZNP. Stanowisko nasze traktujemy jako kontynuację najlepszych tradycji jedności ZNP, z którą to tradycją związane są trwałe zapisane w historii naszego narodu nazwiska Mariana Pałuckiego, Zenona Klemensiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego i wielu innych wielkich Nauczycieli i Pracowników Nauki.

Uchwałą przyjęto jednomyślnie.

dr inż. Marian HERMAN
przewodniczący Komisji Zjazdowej
ZNP PSZWiIN

Warszawa, 5 marca 1981 r.

Zastrzeżenia budził głównie punkt 2 dokumentu, który dając wprawdzie każdej z placówek dużą swobodę w zakresie najbardziej odpowiadającego pracownikom rozkładu zajęć w ciągu roku — nie określał zasady podstawowej, co w rezultacie mogło prowadzić do przypadków samowolnego przekraczania istniejących i konstytucyjnie zagwarantowanych norm dziennego i tygodniowego wymiaru zajęć.

Zdaniem ZNP-Nauka sporny punkt powinien brzmieć: „Ustala się dla pracowników, o których mowa w § 1, jako zasadę pięciodniowy tydzień pracy przy nominalnej normie 40 godzin tygodniowo, o ile nie nastąpią odmienne ustalenia według § 3 (który zakłada — przyp. red.), że szkoły wyższe, placówki PAN i resortowe placówki naukowo-badawcze, w porozumieniu z zakładowymi przedstawicielstwami związków zawodowych mogą wprowadzić odmienną od przewidzianych regulacji przez skracanie normy dziennej lub zmianę liczby dodatkowych dni wolnych od pracy. Odstępstwa, o których mowa, nie mogą prowadzić do przekroczenia ośmiu godzin pracy dziennie i 46 tygodniowo”.

Bez wprowadzenia zasady podstawowej i zastrzeżenia zawartego w ostatnim zdaniu, kierownictwo ZNP nie wyrażało zgody na wprowadzenie w życie dokumentu.

Co zaś do rzekomo nieuniknionego i dużego opóźnienia w wydaniu zarządzenia, które opóźnienie — zdaniem resortu — zaistnieć musi w wyniku nieustępliwości stanowiska ZNP, przedstawiciele Związku ponowili propozycję zwolnienia przez ministerstwo w trybie szybkim konferencji z wszystkimi zainteresowanymi związkami i resortami, co znakomicie uprościłoby i przyspieszyłoby całą procedurę. Propozycja pozostała bez odpowiedzi.

Na tym rozmowy ponownie zostały przerwane. Powrócono do nich już 26 lutego, tym razem znów pod przewodnictwem ministra Janusza Górskiego. Delegacja resortu zgodziła się: przeredagować ust. 1 § 3, dopisując — zgodnie z żądaniem ZNP — słowa „placówki PAN”; przeredagować ust. 3 § 3, skreślając słowa „święto pracy”. Uzgodniono też treść spornego § 2. W wyniku przyjętego rozwiązania, tydzień pracy liczyć będzie średnio 39,2 godziny.

Warto dodać, że wbrew poprzednim ostrzeżeniom, tekst został już przez wszystkich zainteresowanych zaakceptowany. Znaleźć go można w pełnym brzmieniu w „Biuletynie ZNP-Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych”. (kr)

JAK WYKSZTAŁCIĆ ŚWIADOMOŚĆ HISTORYCZNĄ

Refleksje **ZOFII KOZŁOWSKIEJ**, nauczycielki Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Herbsta i jednocześnie członka Komisji Dydaktycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego — na podstawie przeprowadzonej z nią rozmowy spisała **ZENOBIA MILLER**.

PRZEZ NAJBLIŻSZĄ OJCZYZNĘ



Niezbędną częścią ekwipunku podczas wycieczki historycznej jest notatnik. Na zdjęciu: uczennica i autorka wypowiedzi przy Wieży Piastowskiej w Cieszyńcu.
Fot. Zofia Kozłowska

Mój znajomy, uczestnik powstania warszawskiego, został zaproszony na spotkanie z młodzieżą studencką. Pan nam powie prawdę o powstaniu — prosili młodzi. Prawdę? Jaką? Czy tę o głodzie, strachu i brudzie? — zawahał się. Czy o walkach powstańców oddziałów? Czy wreszcie o politycznej grze, która stanowi nadal mroczne tło tragedii naszej stolicy i wszystkich Polaków? Wreszcie zaczął mówić o tym, co było mu najbliższe, najboleśniej przeżyte, o... zwykłym losie powstańcy. I co pani sądzi? Tak, trafił w próżnię. Oni nie tej prawdy od niego oczekiwali.

Oczywiście, mogły tu decydować różne względy. Ale pozostaje bezspornym faktem, że dla naszych nastolotków historia to strategia walki, to takie lub inne wydarzenia, uzupełnione ludzkimi figurami, to postaciowe procesy, c ekające dopiero na zagospodarowanie. Po prostu nie zostali wdrożeni do myślenia kategoriami realiów, które się z wydarzeniami i procesami łączą. A przecież twórcą tych realiów jest zawsze człowiek, są ludzie. Nie, nie idzie mi o chwałę dla umarłych i satysfakcję dla żywych, lecz o to, aby ich życie uczyło nas żyć.

Przyznam się, że z pewnym niepokojem czytam i słucham wynurzeń kolegów historyków na tematy programowo-podrecznikowe. Co ująć, co dodać, jaki fakt zamieścić na inny czy odkłamać. Przypomina mi owa dyskusja objawowe leczenie choroby. Na pewno ważne, na pewno niezbędne, ale nie gwarantujące gruntownej zmiany sytuacji w naszym stosunku do historii, w sposobach przybliżania jej, aby stała się niezbędną duchową strawą dla młodego pokolenia, aby dodawała siłę. Reformując cały system edukacji historycznej — bo w gruncie rzeczy o reformę chodzi — musimy sobie odpowiedzieć na dwa pytania: jakie treści powinniśmy przekazywać uczniom, aby strawa nie działała jak betel, oraz jak je przekazywać, udostępniać, aby rozbudzić w młodzieży naturalne pragnienie kontynuacji?

Jeżeli potrafimy doprowadzić do uświadomienia młodym ludziom, co zrobili nasi przodkowie, co nam do zrobienia pozostało, aby ich życie i nasze życie miało dla nas sens — nie tylko jednostkowy, lecz przede wszystkim zbiorowy — to chyba będziemy jako nauczyciele usatysfakcjonowani rzetelnym spełnieniem obowiązku.

Zgadza się z panią, że chodzi o aktywną świadomość historyczną, co sroadowadza się do przyjęcia całej odpowiedzialności za siebie i części za zbiorowość. Jak do tego doprowadzić? Przez najbliższą ojczyznę. Proszę sobie wyobrazić kręgi na wodzie, kiedy wrzucimy doń kamień. Małe, większe i na koniec duże. Tak chyba powinna przebiegać edukacja historyczna. Przekładając na realia otaczającej dziecko rzeczywistości: zaczynamy od historii wsi, dzielnic, miasta, dalej poprzez region aż do całego kraju. Później uczniowie sami już potrafia się poruszać po obszarach historii w jedną i drugą stronę. Powiada pani: „stare prawdy”. No pewnie, że niemiłe, ale często zapominamy i o przedpotopowych.

W ten sposób prowadzona edukacja uzmysławia ciagłość dziejów, nadaie im rzeczywisty wymiar. Minione i aktualne dokonania nabierają konkretnych kształtów, barw; można je niejako dotknąć, zobaczyć, zanim uczeń zdobędzie się na świadome ogarnięcie całości spraw w historii narodu zapisanych.

Ale historia to dzieje ludzkich dokonań. Dlatego czyni, idee nie mogą funkcjonować w oderwaniu od ich twórców. Czyli

trzeba je uczłowieczyć, co hasłowo wywoływali z kolejki spraw pani interlokutorzy w poprzednich rozmowach o nauczaniu historii. W mojej praktyce staram się owej metodzie dać pierwszeństwo. Próbuje pokazać autentycznych ludzi w autentycznych warunkach (tu mają zastosowanie uwagi merytoryczne: „w zgodzie z prawdą”) — czasowo odległych i współczesnych. Ludzi normalnych, nie posagi kanonizowanych działaczy. Bo bohater musi być dla dziecka percepcyjnie osiągalny, z wszystkimi możliwymi punktami odniesienia do żywych. Na przybliżenie zaś realiów mamy już wiele empirycznie sprawdzonych sposobów. Trzeba tylko chcieć je wykorzystywać, czyli odpowiedzialnie wypełniać swoją powinność.

HISTORIA ŻYWA

Jeden ze sposobów owego przybliżania dostrzegam we właściwym zorganizowaniu i wykorzystywaniu izb pamięci narodowej. Niechże służą wychowaniu. Moim zdaniem, nie powinny one być wyłącznie muzeami martyrologii (niestety, takie przeważają) z nieodzownymi rekwizytami obozowymi, jak pasiak, drewniak i ciągle odświeżana czerwona farbą plama krwi. W ten sposób można uśmiercić każdą wielką ideę, także pamięć o cierpieniu.

Jak ja widzę izbę pamięci? Właśnie organizuję ją. Jest to muzeum najbliższej ojczyzny. Podobne oglądałam w Niemokach w woj. siedleckim. Chciałabym mieć możliwość dobrze wyposażoną izbę tradycji szkoły, dzielnicy, regionu. A dlaczego akcentuję aspekt tworzenia, nie zaś cierpienia? Bo ich ciśnienie podważa wiarę w siłę narodu i nie zaspokaja potrzeby bezpieczeństwa. Czy zwróciła pani uwagę na charakterystyczne zjawisko: dzieci i młodzież lgną do osób, którym towarzyszy powodzenie, sukces? Cierpieniu mogą współczuć, ale od niego uciekają. Dlatego widzę konieczność eksponowania pamiątek świadczących o naszym wkładzie do wspólnego skarbcza, któremu na imię: „byliśmy, jesteśmy i będziemy”. Co wcale nie podważa wagi osterżeń i wielkości poświęcenia w martyrologii tkwiących. Rzecz dotyczy tylko proporcji.

W swojej praktyce staram się też nauczyć dowartościowywać nasze środowisko: z jednej strony przez gromadzenie pamiątek, z drugiej zaś przez wyzwalanie czynnej postawy na dziś. Na przykład uczniowie klas maturalnych, pisząc prace egzaminacyjne z historii, zgromadzili beczenny materiał o przeszłości Prażi. Były tematy związane z historią zakładów pracy. Dzięki nim autorzy, a później wszyscy zainteresowani uczą się rozumieć sens historycznych wydarzeń; układać je w ciąg z dziejami najbliższej ojczyzny związane, zatem sprawdzalne. Praktyczna lekcja historii, w której wielkie dzieje zyskują walor niemal namacalnej swojskości, uczy ponadto szacunku dla wysiłku pokoleń.

Podam pani konkretny przykład. Zamiast proponować ogólne tematy o powstaniu listopadowym zasugerowałam moim wychowankom, aby osadzili je w realiach naszego miasta, które w tym zrywie narodowym ma bogato zapisaną kartę. Podobnie uzyskalam ogromnie interesujący przyczynek do ruchu oporu na Podlasiu. Ze wymienię miejscowość Kuflew, w której szkoła była centrum pracy konspiracyjnej. Właśnie stamtąd pochodzi rodzice ucznia. Ktoś inny pisał o historii obyczajów regionu. Okazało się, iż babcia jednej z moich wychowanek jest żywą encyklopedią praktycznej wiedzy o tych obyczajach. Pro-

szę sobie wyobrazić zaangażowanie autora pracy egzaminacyjnej, gdy w minionych dziejach może znaleźć miejsce dla kogoś bliskiego, znajomego. Tu jest klucz do autentycznej identyfikacji.

Wątpi pani, czy wystarczy pomysłów na kilka lat. Nie nekają mnie takie obawy. Nasza historia ciągle zaskakuje nowymi, nieznanyimi obszarami zdarzeń. Mogą być też różne punkty ich widzenia. Dodam, iż obecnie nie muszę proponować tematów, sami uczniowie dostarczają pomysłów. Bo jest to dla nich historia żywa.

Z PATRONEM ZA PAN BRAT

Poczesne w niej miejsce zajmuje patron szkoły czy szczezu harcerskiego. Nie odpowiada mi wersja świętego na obrazku, gdyż funkcjonuje jako abstrakcyjna idea. Moda na wielkich patronów jest złą modą. Patron to cząstka najbliższej ojczyzny — przestrzennie i czasowo. Zgadza się z poprawką pani, że uwaga moja może się odnosić do szkół, które teraz wybierają sobie duchowych opiekunów. Byłoby zupełnym nieporozumieniem, gdyby licea obrosły mchem tradycji zrywali z imionami królów czy innych wielkich Polaków. Zresztą dawniej pamiętało się szkoły tylko z nazwiska patrona i nikt z nas do dziś nie powie inaczej, jak: u „Batorego”, „Zamoyskiego”, „Prusa” itd.

W ogóle problem wydaje mi się nieco szerszy. Dotąd mieliśmy modę na wojowników czy bojowników. I niech oni pozostaną na swoich zasłużonych miejscach, które mieczem lub karabinem wywalczyli. Jednak na dziś bardziej przydałoby się bohaterowie czasu pokoju. Toteż warto poszperać w bitewnych życiorysach i znaleźć w nich elementy, które pasują do spokojniejszych dni. Chociaż tak na dobrą sprawę trudno podważyć argumenty pani, że odwaga i poczucie odpowiedzialności w walce podobnie owocują przy warsztacie, gdy trzeba wytwarzać piugi czy maszyny liczące. To kwestia warunków, w jakich żyją poszczególne pokolenia.

Czy nasz patron odpowiada wspomnianym parametrom? Myślę, że tak. Wspólnie z młodzieżą postanowiliśmy wybrać na to „stanowisko” historyka warsawianiste, który zrobił dużo dobrego w ratowaniu stołecznych dóbr kultury podczas powstania i po jego upadku. Wcześniej zaś organizował tajne nauczanie. Czynniki to z równie wielkim zaangażowaniem i poświęceniem jak jego koledzy walczący z bronią w rękach.

Jaki charakter mają nasze duchowe bieślady z patronem? Najczęściej rocznicowy. Zapewniłam, że nie nużący. Zresztą wszystko zależy od organizacji owego „spotkania”. Robimy coś w rodzaju filmowych zbliżeń. Ale sprawą w tym zabiegu najważniejszą jest urealnienie postaci, życiowe obcowanie z nim „za pan brat”. Bo patron musi być osiągalny jako wzór, aby uczeń mógł uwierzyć, że każdy ma szansę stać się jednostką szanowaną i pamiętaną. Może z pewnym uzupełnieniem: w społeczeństwie opartym na poszanowaniu kilku podstawowych wartości. Także postaw obywatelskich.

KTO MNIE NAUCZYŁ?

Kto dostarczył wzorów takiego sposobu widzenia historycznej edukacji młodzieży? Moi nauczyciele i własne doświadczenie, którego w ciągu 21 lat pracy zgromadziło się sporo. Koncepcja regionalizmu wywodzi się ze szkół galicyjskich z okresu autonomii. Popularność w ogólnopolskiej dydak-

tyce osiągnęła w dwudziestoleciu, odzyskała po wyzwoleniu. Czasy stalinowskie pogrzebały ją niemal zupełnie. Ostatnio znów daje o sobie znać jako doskonała metoda u-naoczniania dziejów. Jej dobrodziejstw doświadczyłam osobiście jako uczennica znanego w obecnym województwie przemyskim regionalisty, dra Kazimierza Gottfrieda, który był jednocześnie nauczycielem i dyrektorem muzeum. Żeby otrzymać u niego bardzo dobrą ocenę, trzeba było zrobić kurs przewodnika po zabytkach miasta, zgromadzić własny materiał obserwacyjny, wykonać szkice itp. Później już w okresie studiów na Uniwersytecie Warszawskim organizowaliśmy wycieczki regionalne. Pisałam pracę o średniowiecznych dziejach Warszawy. Jeździłam z młodzieżą na obozy letnie i zimowe. Zawsze coś interesującego się znalazło, co stanowiło punkt zaczepienia dla dyskusji lub dla poszukiwawczego szperania.

O takim, a nie innym nastawieniu do przedmiotu zdecydowała też praca w praskim środowisku robotniczym. Dostrzegam w nim coś w rodzaju kompleksów klasowych. Zaraz to wyjaśnię. W naszych badaniach historycznych, socjologicznych zgromadzono dosyć bogatą wiedzę o świadomości warstwy szlacheckiej, a także chłopskiej. Ale brakuje nam uczciwej, rzetelnej wiedzy społecznej o rozwoju świadomości robotników. Dziadkowie większości moich uczniów byli i są chłopami w podwarszawskich wioskach. Mamy więc do czynienia z żywym, dokonującym się na naszych oczach wielkim procesem dziejowym, który odgrywa ważną rolę w uświadamianiu młodzieży jej własnych korzeni.

Dlatego uważam, że nauczanie historii nie może być ograniczone datą roku 1945 czy 1956. Obie czasy są nieadekwatne do rzeczywistości. Pani zastrzeżenia, że emocjonalny stosunek do wydarzeń współczesnych może utrudniać ich obiektywną ocenę, nie wydaje mi się niepodważalnym argumentem. Ależ pamięć żyjących sięga do początków naszego stulecia. A były to dzieje burzliwe. Zresztą nie sądzę, aby uczuciowe nastawienie do faktów miało utrudniać wychowanie. Mnie zawsze najbardziej niepokoi obojętność. Mam tylko jedną uwagę: dziejom współczesnym nie wolno nakładać podręcznikowego kagańca w formie gotowych osądów, wyroków, które uniemożliwiają uczniowi samodzielne, elastyczne myślenie. Jak więc pracować? Za pomocą materiałów źródłowych (teksty, filmy).

Chciałabym przy tym mocno podkreślić, że rozważając konieczność zmiany stosunku do nauczania historii, nie mam na myśli tylko potrzeb kilku czy kilkunastu procent uczniów humanistów, którzy ewentualne luki w edukacji wypełnią na kierunkowych studiach uniwersyteckich. Chodzi mi o zdecydowaną większość młodzieży, która studiów humanistycznych nie podejmie. Jako nauczycielka w zespole szkół zawodowych, wiem z autopsji, że dla moich absolwentów kierowany kontakt z historią kończy się z chwilą opuszczenia szkolnych progów. Dlatego powinni oni z nich wynieść w miarę ukształtowane poglądy i postawy, czyli — jak już wcześniej podkreśliłyśmy — aktywną świadomość historyczną.

nicznych. Szkoda, bo pomysł wydawał się dobry i po pierwszych rozmowach rokował pomyślne rozwiązanie sprawy. Teraz więc trzeba zająć się tworzeniem własnej wojewódzkiej przychodni specjalistycznej dla nauczycieli. Widoki na to są na razie nader mgliste, jakkolwiek działacze związkowi „noszą pomysł w sercu”. W tych dniach miało się odbyć posiedzenie prezydium Zarządu Okręgu, na które zaproszono wojewodę. Jeden z ważnych punktów obrad stanowiła właśnie sprawa przychodni.

ŚLUPSK

W czerwcu ubiegłego roku związkowcy wraz z pracownikami Wydziału Zdrowia wprowadzili tzw. wkładki nauczycielskie do książeczek zdrowia, uprawniające do wchodzenia bez kolejki do lekarza w placówkach lecznictwa. Dostali ją wszyscy pedagodzy w województwie. Żywiono nadzieję, że to ułatwi im korzystanie z usług lekarskich.

Druga sprawa: Mówiono wówczas o projekcie — co prawda bez określenia konkretnego terminu — uruchomienia wojewódzkiej przychodni specjalistycznej dla nauczycieli. Główną, a może raczej pierwszą z zauważonych, przeszkodą — był brak lokalu.

Trzecia sprawa: w Lęborku zorganizowano gabinet dentystyczny dla nauczycieli i rozpoczęto starania o uruchomienie gabinetu inhalacyjnego.

Jak jest teraz?

Mówi prezes Okręgu, Danuta Pandowska. Z „wkładki” do książeczek zdrowia, niestety, nic dobrego nie wyszło. W pierwszych dniach w wielu placówkach zdrowia ten przywilej nauczycielski nawet respektowano, ale to się szybko skończyło. Sytuacje zresztą bywały dla nauczycieli żenujące, bo jak tu wyprzedzać czekających w kolejce innych, równie cierpiących, ludzi! Niektórzy nauczyciele nie przyznawali się nawet do swego przywileju, a ci, którzy chcieli z niego skorzystać, byli zakrzykiwani, lub milcząco wymijani przy wejściu do gabinetu. Tylko w Miastku udało się sprawę rozstrzygnąć lepiej, ponieważ lekarz przyjmuje tam nauczycieli w ściśle określonych godzinach i dniach.

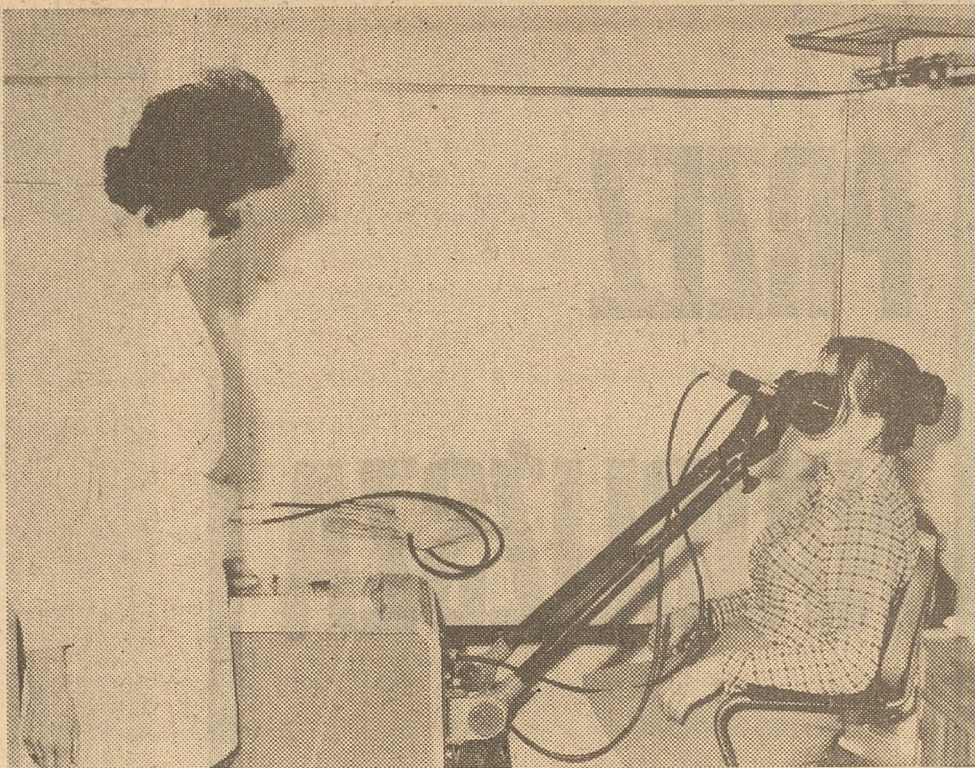
— A co z przychodnią? W wyniku starań podjętych przez działaczy związkowych i pracowników kuratorium, wojewoda obiecał załatwić sprawę. Jest nadzieja, że w roku 1982 lub 1983 nauczyciele będą mieć swoją przychodnię w Słupsku.

Natomiast fatalnie skończyła się w Lęborku historia gabinetu dentystycznego, tego, którym się tak cieszą oraz gabinetu inhalacyjnego, który już, już miało uruchomić. Zakupiono sprzęt, aparaturę i wszystko jest, ale na razie... pod kluczem. Bowiem ZOZ doszedł do wniosku, że nie ma funduszu na opłacenia lekarza i personelu medycznego. Z funduszu socjalnego też na ten cel czerpać nie można, więc czynny już gabinet dentystyczny — zamknięto na cztery spusty. A nauczyciele? Czekają i... cierpią. Zarząd podjął starania, by tę paradoksalną wprost sytuację zmienić, rzecz oparła się teraz o wicewojewodę, Mariana Adamca, który przyrzekł załatwić sprawę w najbliższym czasie. A zatem i w tym przypadku pozostaje tylko czekać.

I jeszcze jedno: Zarząd Okręgu ZNP podjął starania o uruchomienie Domu Nauczyciela w Ustce, w budynku, w którym obecnie mieści się Dom Dziecka. Ma się on przeprowadzić do nowego gmachu, a w starcie, po odpowiedniej adaptacji, można by właśnie zorganizować Dom Nauczyciela, który byłby bazą wypoczynkowo-leczniczą dla pedagogów. Niestety, minister Józef Teichma — ofiarował załudniony jeszcze wychowankami stary dom urzędowi wojewódzkiemu (!). Więc teraz trwa walka o odzyskanie tego, co dla nauczycieli byłoby skarbem. Nie będzie to łatwe, ale „gra warta świeczki”.

WAŁBRZYCH

Pierwsza prawdziwie dobra wiadomość! Prezes Okręgu ZNP, Zbigniew Cierpka mówi: w styczniu bieżącego roku otworzyliśmy naszą Wojewódzką Przychodnię Nauczycielską. W budynku remontowanego internatu Zespołu Szkół Budowlanych udało się wygospodarować kilka pomieszczeń, w sumie około 100 m². Urządziliśmy cztery gabinety, dwie poczekalnie. W dzielnicy Nowe Miasto, przy ulicy Żwirki i Wigury



Fot. Cz. Górski

ZDROWIE NIE CZEKA

HANNA POLSAKIEWICZ

12, działu przychodni. Przyjmują — ginekolog, neurolog, pielęgniarka. Jest tu także poradnia logopedyczna dla dzieci i młodzieży. Na razie tyle, ale myślimy jeszcze o zatrudnieniu tak bardzo pedagogom potrzebnego laryngologa oraz okulisty. I są już na to widoki.

Niewątpliwie otwarcie przychodni w Wałbrzychu jest osiągnięciem. Klimat w tym województwie nie sprzyja zdrowiu. Zdawałoby się, że jest inaczej, bo na tym terenie są właśnie usytuowane znane uzdrowiska, ale mikroklimat łagodzący jedne schorzenia, inne tylko zaostrza. To też notuje się tu dużą liczbę zachorowań, a również największą ilość urlopów udzielanych nauczycielom dla poratowania zdrowia.

Cenne są także starania działaczy związkowych o ułatwienie nauczycielom korzystania — „na dochodząco” z leczenia w uzdrowiskach, jeśli w pobliżu nich mieszkają. Otrzymują skierowania z Zespołu Opieki Zdrowotnej i w czasie nie kolidującym z pracą w szkole — poddają się odpowiednim zabiegom.

Są natomiast kłopoty związane z urlopami zdrowotnymi dla nauczycieli, którzy dostają skierowania na leczenie sanatoryjne. W niektórych rejonach województwa jest to załatwiane prawidłowo, ale na przykład w Nowej Rudzie lekarze nie dają zwolnień i odsyłają nauczyciela do lekarza w Wałbrzychu. Łączy się to ze stratą czasu, nerwów. Związek wystąpi więc o ujednolicenie w całym województwie trybu załatwiania urlopów.

I CO DALEJ?

Jak wynika z krótkiego rekonesansu telefonicznego, tylko na terenie województwa wałbrzyskiego podejmowane starania dały zadowalające rezultaty. Natomiast sytuacja w zakresie opieki zdrowotnej w trzech pozostałych województwach nie jest dobra. Nic prawie nie udało się załatwić dla poprawy stanu lecznictwa. Jedynym pozytywnym są prowadzone w „Dolmedzie” badania nauczycieli województwa wrocławskiego.

Trudno dociec, jakie były przyczyny opisanych tu niepowodzeń. Przykład Wałbrzyska świadczy jednak o tym, że nawet w burzliwych czasach można było doprowadzić do otwarcia przychodni. Starania o nią trwały cztery lata, były popierane przez Związek, administrację oświatową, lekarza wojewódzkiego, władze wojewódzkie. Uruchomienie placówki, to więc nie tyle szczęśliwy przypadek, lecz wynik zharmonizowanych, konsekwentnych wysiłków. Życzyć by wypadało takiej konsekwencji wszystkim, którzy mogą mieć

wpływ na poprawę opieki lekarskiej nad nauczycielami.

Nie znam bliżej sytuacji zdrowotnej w innych województwach. Kol. Helena Witkowska, kierownik działu Wczasów i Lecznictwa ZG ZNP, nie wymieniła jednak poza Wałbrzychem żadnego przykładu „leczniczego” sukcesu. Chyba więc sytuacja nie ulega poprawie. Tymczasem wciąż niepokojąco brzmią informacje o pogarszającym się stanie zdrowia nauczycieli.

Oni sami wskazują w swych postulatach liczne kierunki naprawy. Jednak warto przemyśleć je wszechstronnie, uwzględniając dotychczasowe doświadczenia. Uzdrawianie sytuacji leczniczej nie jest łatwe, o czym świadczy także opisane tu przypadki. Tym bardziej trzeba podejmować tylko te działania, które dobrze rokują na przyszłość.

Na przykładzie poradni w Starachowicach i w Miechowie potwierdziła się teza postawiona w numerze czerwcowym „Głosu”. Powtórzę ją, jako, że jest oparta na opinii specjalistów i ich doświadczeniach w organizowaniu placówek zdrowia dla nauczycieli. Otóż realna szansa na uruchomienie specjalistycznych przychodni nauczycielskich istnieje przede wszystkim w dużych miastach, zwłaszcza tam, gdzie są akademie medyczne, a więc gdzie z reguły znajduje się więcej lekarzy-specjalistów. Natomiast w mniejszych miejscowościach poradnie warto organizować tylko tam, gdzie wokół mieszka i pracuje dostatecznie duża liczba nauczycieli. W przeciwnym razie są one z góry skazane na niewielką liczbę pacjentów, zaś lekarz, przy obecnych brakach kadrowych — zatrudniony może być tylko „dorywczo” i siłą rzeczy nie jest w stanie prawdziwie zaangażować się w tę pracę.

Z przykładu poradni w Starachowicach i w Miechowie warto wyciągnąć wniosek, że małe placówki nauczycieli nie zadowolają. Z postulatów nauczycielskich gromadzonych w ZG ZNP wynika, że najliczniejsze grupy pedagogów domagają się właśnie uruchamiania przychodni specjalistycznych i poradni. Trzeba zdać sobie sprawę z tego przy podejmowaniu decyzji o tworzeniu poradni. Konieczne jest jednak zachowanie ostrożności i dużej rozwagi, bardzo dokładne wyważenie możliwości, potrzeb i przewidzianych efektów, by wysiłki nie szły na marne.

Przykład Słupska potwierdził, że nie warto podejmować starań o zapewnianie nauczycielom pierwszeństwa w kolejności do lekarza rejonowego. Rozwiązanie takie prowadzi do sytuacji niezręcznych i nie-

przyjemnych dla pedagogów. Warto natomiast zabiegać o to, by w ośrodkach rejonowych nauczyciele przyjmowani byli przez specjalistów w określone ściśle dni i godziny. Warto także starać się, by w uspołeczniowanych placówkach służby zdrowia respektowano telefoniczne zgłoszenia wizyty przez nauczyciela, by odkładano dla niego „numerek” do specjalisty itp.

Bardzo cenne, oczywiście, są inicjatywy zmierzające do wykorzystywania walorów klimatyczno-leczniczych swego terenu. To też zabiegi o Dom Nauczyciela w Ustce, w Obornikach Śląskich są godne poparcia i naśladowania tam, gdzie to jest możliwe. (A swoją drogą oddawanie budynków oświatowych w „nieoświatowe” ręce budzić musi sprzeciw). Także godna podjęcia jest stosowana w Wałbrzychu praktyka korzystania, choćby „na dochodząco” z możliwości leczniczych uzdrowisk. Wszystkie drogi wiodące do poprawy sytuacji leczniczej nauczycieli warto wykorzystywać.

NA WSZYSTKICH SZCZEBŁACH

Zbliżanie nauczycieli do lekarza wymaga, oczywiście, nie tylko wysiłków działaczy Związku i terenowej administracji szkolnej, lecz także energicznych działań ogólnych.

W październiku 1980 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania przesłało do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej pismo, w którym informowało, że środowisko nauczycielskie negatywnie ocenia obecną opiekę lekarską, bowiem nie zaspokaja ona jego potrzeb. W tym samym piśmie wyliczone też zostały główne postulaty zgłaszane przez nauczycieli w sprawach zdrowotnych.

17 listopada 1980 roku Komisja Resorowo-Wojewódzka podpisała porozumienie z Komisją Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz z „Solidarnością”, pracowników oświaty i wychowania. W porozumieniach tych znajdują się również wnioski dotyczące poprawy lecznictwa nauczycieli. Zobligowane są więc do działania przede wszystkim władze oświatowe, a ponadto obydwie Związki, więc także „Solidarność”, która chyba zbyt wiele na tym polu jeszcze nie zdziałała.

Przejrzałam w ZG ZNP dokumenty ilustrujące tok załatwiania licznych nauczycielskich postulatów zdrowotnych. Wygląda, niestety, na to, że większość spraw, jak dotychczas, jest jednak tylko ustnie lub korespondencyjnie omawiana między resortami. Nie konkretnego z tego na razie jeszcze nie wynika. Oczywiście, trudno spodziewać się, by problemy zdrowotne rozwiązane były z dnia na dzień, jednak niepokoi „mglistość” dotychczasowych działań resortowych. Dławi zwłaszcza stanowisko Ministerstwa Zdrowia, odnosi się bowiem wrażenie, że niejako ogania się ono od spraw nauczycielskich jak od natrętnej muchy. Przykładem może być korespondencja w sprawie lekarzy szkolnych. MOiW w styczniu br. przesłało do MZiOŚ pismo, w którym przekazało postulat nauczycieli, by lekarze szkolni byli jednocześnie lekarzami zakładowymi. Podkreślając zasadność tego postulatu, prosiło o pozytywne załatwienie sprawy. W odpowiedzi resort zdrowia uprzejmie listownie poinformował, że sprawa została uregulowana zarządzeniem ministra zdrowia w 1975 roku. Nie wspomniał natomiast ani słowem o tym, że zarządzenie to nie rozwiązywało problemu uprawnień lekarzy szkolnych do orzekania o niezdolności do pracy. Tymczasem właśnie ta sprawa wymagała uregulowania. Znany jest bowiem fakt, że lekarz szkolny nie może wydać nauczycielowi druku „L-4”. Jeśli pedagog jest chory, to lekarz szkolny co najwyżej zaopatruje go w recepty, co jest o tyle niecelowe, że nauczyciel i tak musi po zwolnienie udać się do lekarza rejonowego. Wiadomo, że w szkołach pracuje obecnie sporo specjalistów chorób dziecięcych. Są jednak placówki — zwłaszcza szkoły średnie, a także szkoły wiejskie — w których zatrudniani są internści i nadanie im statusu lekarzy zakładowych mogłoby na razie, choćby częściowo, wpłynąć na poprawę opieki nad nauczycielami. Sprawę tę resort zdrowia zlekceważył jednak na tyle, że nawet nie raczył wyjaśnić jej w piśmie do MOiW.

Obydwie ministerstwa zresztą nie są bez winy. Niepokoi na przykład stale przedłużający się termin rozpoczęcia zapowiadanych badań stanu zdrowia nauczycieli. Niepokoi fakt, iż nie podjęto żadnych kroków mających na celu poprawę badań okresowych nauczycieli. Mogłyby one rzeczywiście odegrać całkiem inną, niż dotychczas, rolę, gdyby resorty wspólnie postarały się o to, by były badania z „prawdziwego zdarzenia”.

W sumie do zrobienia jest bardzo wiele, a nie można się spodziewać poprawy w tych żywotnych dla nauczycieli sprawach, bez skoncentrowania wysiłków, podejmowania planowych, zharmonizowanych działań na wszystkich szczeblach. Problem jest alarmujący, bowiem zdrowie „nie czeka”.

SZUKANIE ZŁOTEGO ŚRODKA

OD ZE STR. 1

sultacji resort przygotował dwa warianty dni wolnych w szkołach. W obu starano się uwzględnić zarówno życzenia pracowników, jak też interesy dzieci i młodzieży.

Wariant I przyjmuje wprowadzenie w szkołach dwóch wolnych sobót w miesiącu, czyli naukę w 11-dniowych cyklach zajęć. W ciągu roku szkolnego, który trwałby od 1 września do 19 czerwca, byłoby 19 cykli 11-dniowych, ogólny wymiar godzin nauczania zamiast w tygodniu byłby naliczany na okres 11 dni. Do tego rytmu pracy szkoły dostosowany byłby czas pracy pracowników administracji i obsługi, oczywiście, z wyłączeniem tego czasu w ramach obowiązujących norm.

W wolne soboty pracowałyby świetlice szkolne, przedszkola, internaty, domy dziecka, pogotowia opiekuńcze, zakłady specjalne wychowawcze — w zależności od potrzeb wynikających z pełnionej funkcji. Tutaj również pracownicy mieliby prawo do dnia wolnego, niekoniecznie w sobotę; można będzie zamienić ten dzień na urlop wypoczynkowy.

Wariant II zapowiada 5 dni pracy w tygodniu w szkołach, a więc wszystkie soboty wolne. Szkoła jednak funkcjonowałaby w sobotę, organizując różnego rodzaju zajęcia: sportowe, świetlicowe, koła zainteresowań w razie potrzeby — także zajęcia dydaktyczne, czy wyrównawcze.

Pięć dni w tygodniu oznacza — iż rok szkolny trwałby dłużej niż przy wariantach I, bo do 30 czerwca. Ale to nie wszystko. Konieczne byłoby przy tym wyborze dalsze nieznaczne cięcia w planach nauczania — dotyczyłyby one głównie przedmiotów artystycznych, które — zdaniem wielu — organizować można w różnych formach zajęć w wolne soboty.

Również w tym wariantcie byłyby czynne świetlice, internaty, przedszkola, domy dziecka i inne placówki opiekuńczo-wychowawcze, w których cykl pracy jest dotychczas ciągły.

W obu wariantach dwa elementy pozostają wszakże bez zmian, są identyczne: minimalny wymiar czasu nauki w roku — 210 dni (obecnie 222) oraz jednakowe plany nauczania. Niezależnie od wyboru jakiegoś rozwiązania — oba te wymogi muszą być spełnione.

KAŻDA SOBOTA WOLNA

W dyskusji, jaka odbyła się w końcu lutego br. na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania — z udziałem przedstawicieli obu związków nauczycielskich, ZNP i „Solidarności” — opowiedziano się jednoznacznie za wariantem II. Najwięcej zainteresowania w dyskusji wzbudziło nauczanie początkowe, w którym łączny tygodniowy wymiar godzin (tj. w całym cyklu trzyletnim) zmniejszony został w planie nauczania do 64 godzin (aktualnie 74), co odbyło się niestety, kosztem języka polskiego, a

w mniejszym stopniu wychowania fizycznego (1 godzina mniej), środowiska społeczno-przyrodniczego (1 godzina), muzyki i plastyki. Obroniła się praca-technika, z nauczaniem której mają nauczyciele niemało kłopotów, głównie dlatego, że brak jest materiałów i pomocy dydaktycznych, nie mówiąc o skromnym zaledwie przygotowaniu kadry. Stąd sugestie, aby wobec tych trudności nauczanie tego przedmiotu ograniczyć do 1 godziny tygodniowo. Szale na korzyść pracy-techniki przeważały ostatecznie argumenty prof. T. Nowackiego, z którymi trudno się nie zgodzić.

Otóż, nasze plany nauczania nastawione są wybitnie na intelektualizowanie. Zaw sze, gdy dokonuje się w nich korekt, ofiarą padają przedmioty tradycyjnie nie doceniane: wychowanie fizyczne, techniczne, artystyczne. Jakże więc ma się to wszystko do idei kształtowania wszechstronnej osobowości dziecka? Nastawiona na przyswajanie wiadomości szkoła współczesna — powiedział prof. Nowacki — wysusza serce, daje dwie lewe ręce i ciężką głowę od nadmiaru informacji, z którymi młody człowiek nie wie, co począć.

Druga dyskutowana kwestia, choć może nie tak żywo, to przyjęty w II wariantcie tygodniowy wymiar godzin nauczania początkowego określanego często jako minimalistyczny. W wielu krajach, które mają już za sobą okres prób i błędów, wymiar ten sięga od 69 (Czechosłowacja) do 72 (ZSRR), w Bułgarii i NRD liczba godzin w klasach I, II, III w tygodniu wynosi łącznie 70. Doc. dr Ryszard Więckowski opracował projekt przewidujący 67 godzin nauczania w tych klasach w tygodniu, na wspomnianym posiedzeniu nie rozważano go jednak szczegółowo, wariant II przeszedł bez poprawek.

A pozostałe cykle kształcenia, klasy, typy szkół? Na posiedzeniu Prezydium Kolegium przedstawione zostały wszystkie plany nauczania. Zmian jest sporo, nie wszystkie wątpliwości udało się rozstrzygnąć. Duże kłopoty są na przykład z przygotowaniem rozwiązań dla szkół zawodowych, zwłaszcza, że do ZSZ wchodzi historia. Proponowano więc, aby zastanowić się nad przedłużeniem nauki w niektórych szkołach zasadniczych. Tego typu uwag było zresztą więcej.

Przykład nauczania początkowego, nad którym zatrzymano się nieco dłużej, świadczy najlepiej, jak wiele istnieje jeszcze nieodmówień, znaków zapytania. Będą je zapewne mieć także nauczyciele, bardzo przecież uczuleni na to, aby nie zabierać im i tak skromnej puli godzin. Bo choć zmiany w planie pociągają za sobą zmiany w programach, znaczne ich okrojenie, odciążenie od nadmiaru materiału — to przecież nie zmieni do faktu, że nauczyciel będzie wciąż jeszcze pracował z licznym zespołem uczniów i nie zawsze w najlepszych warunkach.

ELASTYCZNOŚĆ I OTWARTOŚĆ

Jak wspomniałam na wstępie — nie ma rozwiązań idealnych, a my jesteśmy w tej nie najlepszej sytuacji, że musimy podejmować ważną dla losów edukacji narodo-

wej decyzję bez dokładnych studiów nad tym, jakie mogą być skutki takich czy innych posunięć. Niewiele też zostało czasu na dokonanie korekt w programach nauczania, a przecież należałoby te programy poddać szczegółowej analizie, by trafnie zdecydować, które treści usunąć? Prawdę mówiąc, tego typu decyzje poprzedzać powinna — co również powiedział prof. Nowacki — naukowa dyskusja na temat założeń programowych szkoły. Należałoby odpowiedzieć sobie na pytanie, co ma ta szkoła dać uczniom, jaki model absolwenta przygotowywać? My natomiast pytamy, ile i czego „ściąć”, aby uczeń w pięciu dniach zbytnio się nie przemęczył, a nauczyciel miał wolny dzień. Plon będziemy zbierać za kilka lat i kto wie, czy nie sprowadzimy na swoje głowy krytyki społecznej?

Skoro jednak tak być musi (czy rzeczywiście musi?) projekt wolnych sobót w szkołach trzeba przyjąć jako próbę, która pozwoli doskonalić przyjęte rozwiązanie niejako w marszu. Elastyczność — to pierwsza zasada działania. Daje się więc radom pedagogicznym i dyrekcjom szkół swobodę wyboru odpowiedniego wariantu, w zależności od warunków pracy szkoły i konkretnych potrzeb. Przestrzegana być musi jednak reguła, iż w każdym wariantcie liczba dni nauki w roku wynosi 210, zmianie nie mogą też ulec plany nauczania.

Plany te również nie są przygotowane na 100 lat, trzeba je widzieć w perspektywie jednego roku. Czyli otwartość planów nauczania — to druga zasada, która towarzy-

zyć będzie wcielaniu w życie nowych rozwiązań od września br. Roczny okres próbny pozwoli zapewne wychwycić ewentualne błędy i dokonać zmian, które byłoby z korzyścią dla szkolnej edukacji dziecka. A z błędami trzeba się liczyć, jako że wprowadzamy całkiem nowy, nie sprawdzony system pracy, w dodatku w okresie gorącym i burzliwym.

CZY SZKOŁA DA SIĘ LUBIĆ?

W wolne soboty szkoły nie mogą być puste. I nie tylko dlatego, że część rodziców, którzy w tym dniu będą pracować, będzie zmuszona wysyłać tu dziecko. Chodzi o zorganizowanie czasu wolnego w taki sposób, aby wdrażać młodzież do umiejętnego korzystania zeń. Rzecz w tym, aby szkoła nie ograniczała się w tym dniu do „przymusu”, do tzw. pańszczyzny.

Wolne soboty dają szansę, aby w tym właśnie dniu szkoła tętniła życiem, radością, aby stwarzała uczniom możliwość przyjemnego spędzenia czasu wolnego. Słowem — aby nareszcie dała się lubić. Zdaniem kolegów z nauczycielskiej „Solidarności” dzień ten daje znakomitą okazję do zorganizowania zajęć artystycznych i takich form pracy z uczniem, które stawiają na rozwój zainteresowań. Królowałby w tym dniu sport i zajęcia na świeżym powietrzu — tego bardzo dziś młodzieży szkolnej brakuje.

Oczywiście, zorganizowanie zajęć w sobotę nie będzie całkiem proste, ale konieczne i możliwe. Potrzebni będą organizatorzy różnego typu zajęć; ale też wielu nauczycieli przeło — na sobotę zajęcia kółek zainteresowań, wielu zamieni ten wolny dzień na inny — bo „martwa” sobota w sklepach, usługach nie wszystkich będzie zadowalać.

Rady pedagogiczne zyskają z nowym rokiem duże prawa współdecydowania o funkcjonowaniu szkoły. Od nich więc zależeć będzie, czy szkoła stanie się dla uczniów na tyle atrakcyjna i ciekawa, by przyszli tu bez przymusu i lęku przed dwóją.

MARIA RYBARCZYK



Fot. Cz. Górski

LIST OTWARTY

Z niepokojem przeczytałem w „Głosie Nauczycielskim” z 8 lutego 1981 roku (nr 6) informację dotyczącą posiedzenia Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania, na którym między innymi przedstawiono propozycję częściowej likwidacji przedmiotu wychowanie techniczne w liceach ogólnokształcących. Projekt zgłoszony na kolegium zmierza do ograniczenia liczby godzin tego przedmiotu w klasach I—II do jednej godziny, natomiast w klasach III—IV proponuje się całkowitą jego likwidację!

Mimo że ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, sama koncepcja likwidacji wspomnianego przedmiotu jest pomysłem paradoksalnym, w chwili gdy w naszym kraju próbuje pr. wywrócić się wartość pracy. Likwidacja, a w części ograniczenie, liczby godzin jednego przedmiotu w liceum ogólnokształcącym o charakterze praktycznym jest szkodliwa społecznie i sprzeczna z założeniami naszego ustroju szkolnego.

Zasadność utrzymania przedmiotu wynika z potrzeby zachowania ciągłości kształcenia praktycznego między szkołą podstawową a liceum ogólnokształcącym, między liceum ogólnokształcącym a studiami wyższymi. Układ taki, wypełniając lukę w zakresie przygotowania zawodowego, spełnia jednocześnie rolę kształcenia przedzawodowego i ma na celu poznawanie sposobów posługiwania się narzędziami przy obróbce materiałów, poznawania zasad obsługi i ekonomicznej eksploatacji urządzeń, maszyn i obrabiarek, opanowywania umiejętności montażu i demontażu ukła-

dów elektrycznych i elektronicznych, stosowania zasad naukowej organizacji pracy, poznawania w ramach orientacji zawodów specjalistycznych oraz kształtowania właściwych postaw wobec pracy. Bardzo często podejmowane działania praktyczno-techniczne rekompensują braki udziału do przedmiotów humanistycznych lub matematyczno-przyrodniczych, zainteresowania techniczne pomagają w wyborze przyszłej drogi życiowej, ukierunkowują przyszłe predyspozycje twórcze i naukowe.

W świetle powyższej analizy powstaje pytanie: czy przygotowanie praktyczno-techniczne absolwentów liceum ogólnokształcącego jest nieprzydatne (!) w trakcie odbywanych studiów technicznych lub w przyszłej pracy zawodowej lekarza, inżyniera, wojskowego i w innych tego typu specjalnościach?

Jest to pytanie merytoryczne, ponieważ na ten temat można od dawna znaleźć odpowiedź w teorii kształcenia politechnicznego. Znamienne są doświadczenia naszych sąsiadów, w tym Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie suma godzin przeznaczonych na przedmioty politechniczne w dziesięciolatce wynosi ponad 40 godzin, podczas gdy u nas w szkole podstawowej — 16 godzin, a w liceum ogólnokształcącym 8 godzin (z wyjątkiem klas o profilu humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym, gdzie nie ma w programie tego przedmiotu (?)). Podobne preferencje jak w NRD występują również i w innych krajach socjalistycznych.

Wydaje się również, że nie można prze-

kreślić dotychczasowego dorobku nauczycieli w dziedzinie politechnicznej. Nie można pominąć dorobku wypracowanego przez resort oświaty w zakresie realizacji programów kultury technicznej. Upowszechnienie tej problematyki poprzez kultura oświaty i wychowania oraz wojewódzkie pracownie dydaktyczno-techniczne zaktywizowało współpracę między oświatą a jej sojusznikami: Ligą Obrony Kraju, Naczelną Organizacją Techniczną, Związkiem Harcerstwa Polskiego, jak również niektórymi zakładami pracy. Przykładem pozytywnej współpracy może być dorobek politechniczny województwa: łódzkiego, tarnowskiego, łomżyńskiego, szczecińskiego, krakowskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, ostrołęckiego i wielu innych. Podniósł się poziom wykształcenia kadry nauczycielskiej dzięki podejmowanemu studiom magisterskim z zakresu wychowania technicznego.

Zmniejszenie liczby godzin o 75 proc. spowoduje dalszy wpływ od naszego zawodu mężczyzn — magistrów techniki do zakładów produkcyjnych, co w efekcie przyniesie dalszą feminizację zawodu nauczycielskiego. Regres wychowania przez pracę w tych warunkach spowoduje cofnięcie kształcenia z tego zakresu do czasów sprzed powołania Komisji Edukacji Narodowej, tj. do XVIII wieku!

W tej krytycznej sytuacji uważam, że Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien podjąć niezbędne kroki w celu przeciwdziałania pochoptym decyzjom ograniczenia i częściowej likwidacji wychowania technicznego w liceach ogólnokształcących!

Wniosek powyższy można uzasadnić również potrzebami społecznymi, ponieważ jak pisał profesor Jan Szczepański w „Ra-

porcie o stanie oświaty”: „Wzrost gospodarki zależy przede wszystkim od umiejętności organizacyjnych pracowników, od ich postawy moralnej wobec pracy, od ich umiejętności i wiedzy pozwalającej na racjonalne przejawianie gospodarności, unikanie marnotrawstwa w zakładzie pracy oraz umiejętności racjonalnego wydatkowania zarobionych pieniędzy itp. Trzeba tu także wymienić umiejętności planowania i układania własnych ekonomicznych planów życiowych i sztuki ich realizowania”.

Przedstawione powyżej poglądy, oddające społeczne potrzeby edukacji technicznej młodzieży, mogą i powinny być uwzględnione nie tylko z inicjatyw samych nauczycieli, ale przede wszystkim przy wsparciu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ponadto w oparciu o postulaty nauczycieli pracy-techniki, zajęć praktyczno-technicznych oraz wychowania technicznego proponuję powołanie przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego sekcji kształcenia politechnicznego zajmującej się problemami edukacji technicznej dzieci i młodzieży oraz warunkami pracy nauczycieli tych przedmiotów.

TADEUSZ DUDO
Łomża

POD PRECIERZEM

HALINA SZYMCZAK

MOTTO:

„Nieład ze stroniczości
się rodzi”

(chińskie)

Lista już na pierwszy rzut oka jest imponująca. Siedem bitych stron. W tytule: „Zarzuty w stosunku do dyrekcji, wypływające od nauczycieli i pracowników Zbiorczej Szkoły Gminnej w Świeszynie, przedstawione władzom 2 grudnia 1980 roku przez Radę Zakładową ZNP”.

Ktoś, kto je nazwał pamiętnikiem negatywnych czynów dyrekcji, trafił chyba w sedno sprawy. Nagromadzone przez lata pretensje wreszcie znalazły upust. Aż się mieni od ostrych, kategoriycznych sformułowań. Ludzie mają dość udawania, że wszystko tu „gra”, dość tłumienia w sobie goryczy, tajemnia niechęci. Jak lawa wypływa zapiekły żal. O wszystko. O złośliwość, dyktatorskie zarządy, nieuczciwe załatwianie spraw, tolerowanie kumoterstwa, o niesprawiedliwe ocenianie pracy nauczycieli, nieudolność w kierowaniu zespołem i o dużą płynność kadry, o podrywanie autorytetu nauczyciela w szkole i środowisku, wreszcie o decydujący wpływ na ukształtowanie niewłaściwych stosunków międzyludzkich w szkole. Ciężkie to zarzuty, w dodatku ubarwione co pikantniejszymi przykładami postawy dyrekcji: „Ja pani pokażę, niech się pani wynosi i to jak najprędzej, ja tu jestem dyrektorem i ja tu rządzę” i wiele, wiele podobnych.

Nasuwa się pytanie, czy nie jest to zbyt jednostronnie namalowany obraz. Trudno wprost uwierzyć, by można było długo i bez uszczerbku dla wykonywanego zawodu pracować w atmosferze strachu i skrywanej niechęci do bezpośredniego zwierzchnika. A tak tu jest, jak się dowiaduję, od kilku lat. Cemu więc do tej pory czekano?

La Rochefoucauld powiedział kiedyś: „Spory nie trwałyby tak długo, gdyby brak słusności był tylko po jednej stronie”.

Od września 1980 do lutego 1981 roku w Świeszynie odbyło się kilkanaście zebrań na ten sam właściwy temat, choć bynajmniej nie jednakowo traktowany.

Nicią przewodnią stał się konflikt na linii dyrekcja — rada zakładowa ZNP. Odbyły się więc zebrania związkowe w pełnym składzie i tylko prezydium, rady pedagogiczne zwyczajne i nadzwyczajne, z udziałem wojewódzkich władz kuratorskich i związkowych, przedstawicieli gminy. W grudniu Rada Zakładowa ZNP, w imieniu wszystkich członków, zażądała dokonania natychmiastowych zmian w składzie dyrekcji szkoły.

Gorącą linią między Kuratorium Oświaty i Wychowania w Koszalinie a położoną na szczęście w jego pobliżu Gminną Szkołą Zbiorczą w Świeszynie, trwała wiele miesięcy. Przez cały ten czas wodziło się od Annasza do Kaifasza bez określonego skutku, powodując za to coraz większe zdenerwowanie i zmęczenie nauczycieli. Po feriach zimowych specjalnie powołana komisja kuratorska przystąpiła do szczegółowego badania kolejnych zarzutów stawianych dyrekcji. Do dziś efektów tego działania nie widać. Jak mi oświadczył w połowie lutego wicekurator Kwaśniewski, lepiej popracować kilka dni dłużej, by czegoś znowu nie przeoczyć. Racja, tyle że mamy już marzec.

Czyżby więc słusność miał prezes Zarządu Okręgu ZNP w Koszalinie, kol. Leopold Czeakałowski, który stwierdził, że nie stworzono we właściwym czasie płaszczyzny dla jednoznacznego wyjaśnienia sprawy, wyeliminowania z niej treści nieuzasadnionych i oczyszczenia atmosfery. Problem sprowadzono do konfliktowości poszczególnych jego bohaterów, a nie zaistniałej sytuacji. Odnosi się wrażenie, że pozorne działania władz administracyjnych są świadome: może się uda przeczekać, zmęczyć się i sprawa zwyczajnie weźmie w łeb. Czy jednak można dziś na to liczyć? Tu konflikt narastał i utrwał się, jak kamień w czajniku, który po czasie usunąć trudno, gdy wcześniej wystarczyło go tylko przepłukać.

Rzeczywiście sprawa przybrała głęboki wymiar. Szybkie rozwiązania są życiową koniecznością, a nie tylko dobrą wolą władz. Z rozmów z zainteresowanymi odnosi się wrażenie, iż tym, co w decydującej mierze zaważyło na obecnej sytuacji, było kompletne oderwanie dyrekcji od zespołu, brak jawności w kierowaniu szkołą i całkowita nieumiejętność stworzenia od-

powiedniego klimatu pracy. Przeróżne są motywacje ludzkich poczynań. Idealne zespoły spotyka się rzadko. Tam, gdzie coś się dzieje, mogą powstawać konflikty. Sprawą dyrekcji jest umiejętne trafienie do każdego, dogadanie się, rozwiązywanie spraw nabrzmiałych, łączenie ludzi wokół wspólnych celów. Jeśli to spoivo się rwie, jawno to znak, że w kolektywie kierowniczym umiejętności zawodzą.

Niewątpliwie niełatwą sztuką jest kierowanie zbiorczą szkołą gminną. Każdy dyrektor z zamkniętymi oczami wymienia nekające go bolączki: dowożenie, dożywianie, zaopatrzenie w węgiel, w pomoce naukowe, podręczniki, brak mieszkań i specjalistów. Rzadko któremu w tej wylizance wystarcza tchu, by dorzucić jeszcze na szarym końcu atmosferę w gronach pedagogicznych. O tym, że nie wszędzie jest ona właściwa, świadczą codzienne listy do redakcji. Nauczyciele skarżą się na apodyktyczność swych szefów, lekceważenie, niedoceniając... Czy więc niektórzy dyrektorzy szkół wśród tysięcy problemów natury administracyjno-gospodarczej nie zagubili elementu najważniejszego i najczulszego w strukturze funkcjonowania szkoły — człowieka, nauczyciela?

Podobnie i tutaj. Ludzie, z którymi rozmawiam, ze szkoły i spoza niej bynajmniej nie odmawiają gminnemu dyrektorowi szkół, Józefowi Zduńskiemu wielu zalet: bo i uparty, przedsiębiorczy, tyle zrobił dla szkoły, doposażył ją pięknie, dba o placówki filialne, bardzo zaangażowany w trwającą z jego zresztą inicjatywę budowę domu nauczyciela. Naharował się — przyznają — mimo to przez grono nie jest w większości akceptowany, zwyczajnie nie potrafi obiektywnie rozstrzygać ludzkich spraw. Spowodował odeprowadzenie się całego kolektywu kierowniczego od nauczycieli — zarzucają mu.

Dawniej wicedyrektorki — Zajęcka i Gdula — to były nasze koleżanki, ale od kąd awansowały, traktują nas z góry. Nie możemy zrozumieć, co się z nimi stało? Razem z dyrektorem Zduńskim stworzyli mur. A więc dyrekcja — sobie, a my — sobie. Jak dwa przeciwne, wrogie obozy, związane wspólnym korytarzem — mówi kol. Krystyna Chodor. I dorzuca: — Nie trzeba tak ciągle podkreślać, że się jest dyrektorem. Tym się przecież autorytetu wśród ludzi nie zbuduje. Gdyby chcieli się do nas zbliżyć, częściej z nami przebywać, rozmawiać, zauważyć to, co dobre i to co złe w naszym postępowaniu. Teraz nie rozumiemy się kompletnie i wzajemnie sobie nie wierzymy.

Wpadają na przerwie do naszego pokoju — włącza się do rozmowy inna nauczycielka — i wodząc palcem po planie zajęć, wybierają na naszych oczach, do kogo by tu pójść na hospitację. Każdy wtedy łapie swój dziennik pod pachę i już go tam nie ma. Ucieka, by się czasem nie znaleźć w zasięgu wzroku i nie sprowokować tym nie spodziewanej wizyty u siebie na lekcji. Ten, na kogo akurat trafia, ma potem cały dzień do tyłu. Pieknie denerwująca sytuacja, tym bardziej że nigdy nie wiadomo, ile osób przyjdzie i jak długo mają zamiar „gościć”. Bywało już i tak, że wchodził na lekcję we dwójkę lub nawet w trójkę i siedzieli po dwie godziny. Niekiedy zresztą, wybranych, szczególnie „lubią”. I do nich zaglądają częściej, nawet seryjnie.

— Albo te krzyki na radach pedagogicznych — wtrąca kolejna osoba — już idąc na radę, jesteśmy zdenerwowane; będą znów spieć, czy też nie? Bywało, że dyrektor unosił się, krzyczał — po co? Przecież, jeśli ma coś komuś do zarzucenia, powinien go wezwać, porozmawiać. Jemu to zresztą gwałtowne reakcje zdarzają się sporadycznie. Natomiast celuje w tym zwłaszcza pani Zajęcka. Także organizowanie rad pedagogicznych na temat jednego nauczyciela traktowane jest przez nas jako nagonka na tę osobę. Parę razy już tak było. Miały takie „godziny szczerości” koleżanki: Szymańska, Kawecka. Jeśli nawet sprawa słusna, to forma z pewnością nie taka, którą można by zaakceptować.

— Grono nasze jest żyte ze sobą, koleżeńskie. Pracuje z dziećmi i to jest dla nas najważniejsze — znów się ktoś włącza do rozmowy. Dyrekcja powinna być dla nas partnerem w każdej sytuacji. Nie chcą nas jednak traktować na równych prawach. Nie konsultują z radą zakładową wielu podejmowanych decyzji. Zwyczajnie nas lekceważą. Tak dłużej być nie może.

Awantury rozpoczęły się na dobre, gdy

jej składzie, do Złotej Odznaki ZNP, jako nauczyciela z 30-letnim stażem pracy i z racji pełnienia swego czasu funkcji wiceprezesa ogniska. Tłumaczenie tego faktu chęcią poprawienia wzajemnych stosunków, nie bardzo trafia mi do przekonania. Czyżby chcieli go w ten sposób oblaśkiwić? Na jak długo?

Gdyby Rada Zakładowa zmieniła do nas swój stosunek — mówi mi Józef Zduński — nie występowała ciągle przeciwko nam, nie byłoby sprawy. Próbowaliśmy się porozumieć, wydawało się, że już będzie spokój. Niestety, potem zgromadzono przeciwko dyrekcji kolejne zarzuty. Z naszej strony nie ma złośliwości, są natomiast wymagania, które staramy się wyegzekwować. To budzi sprzeciw. Swą pracę w Świeszynie rozpocząłem od wzmocnienia dyscypliny, ładu, porządku. Kiedyś nie miałem tak dobrego kolektywu kierowniczego. Od dwu lat dopiero jesteśmy zgrani i to też się nie podoba. Starałem się pozytywnie załatwiać sprawy nauczycieli, niewiele było decyzji niekorzystnych dla nauczyciela. Każdy boi się kontroli, ale to nie jest powód do obawy przed zwierzchnikiem, a u nas tak właśnie się traktuje te sprawy.

Dawno nie widziałam człowieka tak stłamszonego kłopotami, które spadły mu na głowę. Wydaje się, że nie bardzo rozumie, za co go to wszystko spotkało. Żył przecież tą szkołą, tyle osobistego zaangażowania i wysiłku włożył w polepszenie warunków w gminnej oświacie. Zamiast podziękowania spotkały go pretensje, chcą się go teraz pozbyć. Za co? Robi wrażenie człowieka zmęczonego i przegranego. Czyżby rzeczywiście przegrał tych kilka lat życia?

Być w tej chwili dyrektorem szkoły zbiorczej, to chyba za karę — uzupełnia moją myśl wicekurator Kwaśniewski, któremu powierzono uregulowanie sprawy Świeszyna i kontynuuje:

— Dla mnie sprawa ta stała się przyczynkiem do rozważań na zebraniach dyrektorów, aby ustrzegli się tego rodzaju nieporozumień, które stały się udziałem Zduńskiego. W 1979 roku odbyła się w Świeszynie kompleksowa wizytacja. Jej wynik był sielankowy i nagle... tam sytuacja musiała wewnątrz narastać, no i wrzód pękł po powołaniu nowej rady zakładowej. Już w tym momencie J. Zduński popełnił pierwszy błąd. Chciał przeformować swoją kandydatkę na prezesa, wbrew woli większości. To był duży nieakt z jego strony, nie powinno go aż tak interesować, kto zostanie wybrany, musi umieć pracować z każdym.

Nasuwa się wątpliwość, czy tylko nieakt? Wszak to jawne potwierdzenie dyktatorskich zapędów dyrektora. Bezprawne jest przecież jakiekolwiek ingerowanie w pracę organizacji związkowej. O tym powinien wiedzieć.

— Zresztą i druga strona też tak całkiem w porządku nie jest — kontynuuje kurator Kwaśniewski. Wszelkie uwagi wobec dyrekcji były wypowiedziane za jej plecami. Dyrekcja — sobie, rada zakładowa — sobie. Nikt tu nie jest bez winy. Wiele zarzutów opartych jest na zasadzie: „jedna pani, drugiej pani”... No, ale wszystko dokładnie sprawdzimy. O wynikach prac komisji poinformuję redakcję.

To prawda, że ludzie są rozgoryczeni — uzupełnia wicedyrektor, Halina Gdula. Nie byłoby tylu żalów, gdyby wszystko rozstrzygano z miejsca. A tak, nagromadzono zarzuty niemal z dziesięciu lat. W tej wsi nikt nigdy nie dbał o nauczycieli. Niekiedy z nich po 30 lat tu mieszkają i nie mają łazienek, mieszkania nie były remontowane. Zduński podjął niezwykle karkołomną decyzję budowy domu nauczyciela, jeździł po całym województwie za materiałami, sam zrzucał cegły z traktora. Nikt mu wówczas nie pomógł. Jego poprzednicy nie nie zrobili, a teraz zarzuca mu się między innymi nieprawidłowości w przydziale mieszkań. Trzeba by wreszcie przestać w naszej pracy patrzeć sobie wzajemnie na ręce, a bardziej uwzględniać interes uczniów. Także nauczyciele muszą zrozumieć, że dyrekcja ograniczona jest najrozmaitszymi przepisami, nie wolno się wzajemnie obrażać. Dyrektor odpowiada za całość życia w szkole — nie wolno o tym zapominać.

Rzeczywiście, dyrektora rozliczamy a wszystko, co szkoły dotyczy. Niezwykle istotną sprawą jest dbałość dyrektora o powierzoną jego pieczę majątek. Nikogo nie uszczęśliwią jednak pięknie wyposażone szkoły, jeśli nie będzie w nich atmosfery zachęcającej do pracy. Atmosfery życzliwości, zrozumienia, tolerancji. Łatwo być szefem, trudniej jednocześnie pozostać kolegą...

Z pewnością, jak w wielu podobnych tej sprawach, sporo tu subiektywnych odczuć, źle wyważonych, może nie zawsze sprawiedliwych sądów. W ferworze wzajemnych niesnasek zapomina się przeważnie, iż tymi, którzy na konfliktach dorosłych tracą najwięcej, są dzieci — bierni, lecz bardzo uważni obserwatorzy wydarzeń. I to niezależnie od tego, komu by nie przysłać racji.

Jesień ubiegłego roku stanowiła dla organizacji związkowej w Polskiej Akademii Nauk, podobnie jak i dla całego Związku, trudny okres. Powszechne społeczne poparcie dla protestu robotników Wybrzeża znalazło swój wyraz przede wszystkim w negacji dotychczasowych form i struktur organizacyjnych, w masowym przystępowaniu do ruchu stanowiącego niejako symbol odnowy. Niewielu wówczas ufało, że w „starym” związku może nastąpić odrodzenie.

W PAN, zjawisko masowego odpływu z szeregu ZNP wystąpiło szczególnie mocno. Tradycyjne nauczycielskiej organizacji nie były tam tak długie i tak ugruntowane jak w oświacie czy nawet w uczelniach wyższych. Pewne zahamowanie tego procesu przyniosła dopiero decyzja ZG ZNP o wystąpieniu z CRZZ, a następnie Zjazd Delegatów, czy ściślej, przyjęte w jego trakcie zmiany strukturalne w naszej organizacji.

Wprawdzie w następnych miesiącach zanotowano jeszcze kilka mniejszych „fal odpływu”, które — jak twierdzi prezes związkowego Zarządu Środowiskowego PAN w Warszawie, dr hab. Jerzy Osiatyński — były zawsze wynikiem kolejnych „potknięć” rządu, niemniej nie przyniosły już one poważniejszych ubytków w stanie liczbowym szeregów członkowskich.

Obecnie sytuację można uznać za ustabilizowaną. Oczywiście, byłoby grubą przesadą twierdzić, że „układ sił” w PAN jest dla Związku korzystny. Proporcje bowiem kształtują się jak 25:75 na plus „Solidarności”. Jednakże ci, którzy pozostali w ZNP, w większości stanowią zespół ludzi nie przypadkowych; przeciwnie dobrze wiedzących, czego oczekują od organizacji. Trzeba bowiem pamiętać, że wybór, jakiego dokonali nie był wyborem łatwym.

Rzecz jasna, żaden zespół ludzki nie tworzy monolitu. Być może i w szeregach związkowych w PAN znajdują się i tacy, którzy pozostali w ZNP w wyniku inercji, braku potrzeby ponownego określenia swego stosunku do spraw dotyczących się wokół nich; z przyzwyczajenia, a kto wie, czy i nie dla „przeczekania burzy”. Niemniej — jeśli tacy są — to przecież nie oni stanowią większość.

Większość bowiem zdecydowanie dąży do odbudowy organizacji zdolnej współdecydować o sprawach istotnych dla swych członków, o funkcjonowaniu akademii, o problemach warunkujących rozwój nauki.

Ze tak jest, świadczy najlepiej fakt, iż do kierownictwa Zarządu Środowiskowego wybrano ludzi nie tylko nowych, i nie tylko młodych, ale przede wszystkim takich, którzy jeszcze na długo przed sierpniowym przełomem mieli odwagę i energię atakować publicznie występujące w akademii nieprawidłowości.

— Faktem jest jednak, że sposób naszego działania nie zawsze i nie wszystkim naszym członkom odpowiada — mówi J. Osiatyński. — Czasem myślę, że jesteśmy nie tą czapką nie na tej głowie. Przykładem może być stanowisko, jakie, zgodnie zresztą z decyzją Zarządu Głównego, zajęliśmy w sprawie wolnych sobót. Chodzi zwłaszcza o solidarną z członkami „Solidarności” absencję w pracy 10 stycznia. Część kolegów była zdania, iż nie takie formy demonstracji należało stosować i że dlatego między innymi pozostali w ZNP, iż nie wszystkie metody działania „Solidarności” uważają za słuszne. Problem dyskusyjny; jesteśmy jednak zdania, że podstawowym warunkiem demokracji jest kierowanie się wolą większości w naszej organizacji. Chyba jednak przeważającej części członków sposób działania Zarządu odpowiada, skoro dalszych ubytków z szeregów związkowych się nie odnotowuje. Przeciwnie, sporadycznie, bo sporadycznie, ale zdarzają się przypadki powrotu pod dawne sztandary.

WSPÓLNIE, LECZ NIE ZAWSZE TAK SAMO

Rzecz jasna, iż przyjmowanie „liczby dusz” za sprawdzian funkcjonowania organizacji byłoby absurdem. To prawda, że liczebność tzw. mas członkowskich nie pozostaje bez wpływu na siłę przebiegu organizacji. Ale ilość nie zawsze przecież przechodzi w jakość, a w każdym razie nie tylko ilość decyduje o pozycji organizacji. Właśnie związkowe środowisko warszawskiego PAN może być dowodem na to, iż nawet bez „szerokiego zaplecza” członkowskiego — bo liczącego w końcu około 2 tys. osób na około 8 tys. ogółu zatrudnionych — można sobie wyrobić pojęcie znaczącego partnera. Zarówno dla władz jak i dla innych organizacji funkcjonujących na danym terenie.

Przed wszystkim znalazł tu, i to od pierwszej chwili, bardzo wydaje się trafny sposób współpracy z kolegami z „Solidarności”. Obie organizacje działają nie konkurencyjnie, lecz wspólnie. Aczkolwiek wspólnie to nie znaczy zawsze tak samo,

ani na tych samych obszarach. Wspólnie — czyli popierając się w kwestiach podstawowych i najistotniejszych dla ogółu pracowników. Jeśli zaś chodzi o obszary działania... No cóż, prezes Osiatyński jest ekonomistą, a i pozostali członkowie zarządu w sporym procencie reprezentują nauki ścisłe. Są to więc ludzie umiający myśleć konkretnie, widzieć realia, prawidłowo oceniać swoje słabe i mocne strony. Te więc dziedziny, w których atutem jest siła przebiecia i niewątpliwy prestiż „Solidarności”, pozostawiają kolegom, te zaś, gdzie najbardziej pożądanym walorem jest doświadczenie, sprawność działania i wypracowane formy organizacyjne, ZNP przyjął na siebie.

W ten sposób możemy się uzupełniać — powiedziano mi w zarządzie. — Każdy ze związków przejął po prostu te sprawy, które mu bardziej „leżą”, co do których ma większe możliwości pozytywnego ich załatwienia.

NIE TYLKO ILOŚĆ DECYDUJE

KRYSTYNA ROGALSKA

Ze nie są to pięknie brzmiące frazesy, miałam możność stwierdzić, uczestnicząc w krótkim roboczym spotkaniu kierownictwa obu organizacji. Spotkaniu kilkuminutowym, niemal w biegu; ewidentnie jednym z wielu.

Tym razem chodziło o skonkretyzowanie wniosku, jaki na posiedzeniu Sekretariatu Naukowego PAN przedstawił prezes Osiatyński, a mianowicie, aby każde wynegocjowane z władzami uprawnienie obejmowało w równym stopniu członków obu związków, a także pracowników niezrzeszonych. Sprawa o tyle istotna, iż jeden z aneksów do porozumienia zawartego między Kierownictwem PAN a zakładową NSZZ „Solidarność” wciąż jeszcze nie jest podpisany, podczas gdy analogiczne porozumienie zawarte dzień wcześniej między tym kierownictwem a ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych zostało już w całości parafowane, a zatem już funkcjonuje.

Drugą kwestią, jaką tego dnia ustalono, było wspólne występowanie obu organizacji w przypadkach szczególnie trudnych do pozytywnego rozwiązania, zwłaszcza zaś w załatwianiu spraw personalnych, gdy w grę wchodzi interes tego czy innego pracownika.

Chodzi nam o to, usłyszałam na spotkaniu, aby przeciwdziałać jakimkolwiek próbom „wygrywania” jednego związku przeciw drugiemu. A doświadczenie uczy, że jeśli nawet nie u nas — to zdarzają się takie manipulacje.

Nie pierwszy to, jak wspominałam, roboczy kontakt obu organizacji. W ciągu minionych miesięcy zdołano już powołać wspólną komisję do spraw placowych, wspólną komisję mieszkaniową, a także wypracować wspólne formy działania w przypadkach interwencyjnych.

Codzienna praca układa się nam bardzo dobrze — mówią mi w Zarządzie Środowiskowym ZNP. — Ale wciąż nie możemy

stabilizować propozycji Związku, aby zakres współdziałania ująć w formę „porozumienia” między obu organizacjami. Koledzy z „Solidarności” twierdzą, iż nie mają uprawnień do podpisywania takich dokumentów. Dlaczego więc nam na tym zależy? Z bardzo prostej przyczyny. Byłaby to bowiem gwarancja, iż dobra współpraca nie będzie sprawą dobrych układów między aktualnie wybranymi zarządami, czyli określonymi zespołami ludzi, lecz stanowić będzie obowiązujący styl pracy. A to wydaje się nam istotne.

SZYBKO I KONSEKVENTNIE

Te dwa imperatywy najlepiej chyba charakteryzują założenia, jakie przyjął w swej działalności Zarząd Środowiskowy PAN w Warszawie.

Już przecież 25 listopada ub.r. podjęte zostały rozmowy z kierownictwem akademii, w wyniku których podpisane zostało porozumienie między władzami PAN i Zarządem Głównym ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, wraz z aneksami szczegółowymi do tego porozumienia parafowanymi przez sekretarza naukowego akademii oraz prezesa Zarządu Środowiskowego PAN w Warszawie. (Analogiczne i niemal jednakowe w treści dokumenty podpisane zostały następnego dnia między tymże sekretarzem naukowym a PAN-owskim zarządem NSZZ „Solidarność”).

To był pierwszy krok na drodze do stopniowego regulowania wszystkich spraw warunkujących sprawne funkcjonowanie akademii, przede wszystkim zaś do wyeliminowania wszystkich nieprawidłowości od dawna budzących sprzeciw pracowników. Porozumienia szczegółowe (ujęte jako analizy do ogólnego) ustalały zasady współpracy między kierownictwem PAN a ZNP, sprawy struktury i funkcjonowania akademii oraz organizacji badań naukowych; sprawy placowo-finansowe, a także socjalno-bytowe pracowników. Szeroki postulat dotyczył autonomizacji i samorządności PAN.

Jak wiadomo jednak, rzecz nie w uroczystym podpisywaniu dokumentów, lecz w urzeczywistnianiu ich postanowień. Dlatego, w kilka miesięcy potem, a konkretnie w styczniu na wspólnym spotkaniu z kierownictwem PAN, szczegółowo rozpatrzone każdy z punktów porozumienia i ustalono stopień zaawansowania ich realizacji. Było to tym konieczniejsze, iż w czasie, jakiego upłynęło od podpisania dokumentu, zmienił się sekretarz naukowy PAN.

Jak więc wygląda sytuacja na dziś? Na zebraniu Prezydium Zarządu Środowiskowego ponownie prześledzono wszystkie punkty z uwzględnieniem wyników styczniowego spotkania. Na 60 punktów porozumienia — 37 zostało załatwianych zgodnie z ustaleniami dokumentu; 10 jest w toku załatwiania; w 2 przypadkach Związek wycofał swoje postulaty. Jeden dotyczy powołania sądów koleżeńskich, co — jak stwierdzono w czasie zebrania prezydium — możliwe jest tylko w porozumieniu z „Solidarnością”. Drugi zobowiązuje kierownictwo akademii do zapewnienia środków na zakup czasopism dla PAN — Klubu, co również załatwić należy raczej w kontakcie z drugim Związkiem.

Pozostałe postulaty albo czekają na realizację w najbliższym czasie, albo załatwienie ich jest możliwe tylko drogą przygotowywanej obecnie ustawy o PAN, albo wreszcie związane są decyzjami budżetowymi rządu, a zatem przekraczają kompetencje kierownictwa akademii.

Pośród spraw oczekujących jeszcze na załatwienie — najpilniejsze są te dotyczące wprowadzenia samorządności w kierowaniu życiem akademii, a także postulat obligujący władze PAN do dokonania przeglądu stanowisk pracy o dużym zagrożeniu dla zdrowia oraz do rozpoznania zagrożeń wypadkowych.

Szereg ustaleń jest w toku załatwiania i jak twierdzi prezes Osiatyński, Związek będzie konsekwentnie pilnował, aby nie „rozmydliły się” w biurokratycznych manipulacjach.

W sumie więc nie jest najgorzej i bilans półrocznej kadencji zarządu wypadła pozytywnie. Po stronie aktywów wpisać można ustabilizowaną i uporządkowaną sytuację w zakresie przynależności związkowej pracowników, dobrze układającą się współpracę z „Solidarnością”, umocnioną pozycję Związku u władz akademii, a przede wszystkim i w dużej części zrealizowane „porozumienie”. Po stronie pasywów pozostają nie załatwione jeszcze punkty tegoż porozumienia, kilka bieżących spraw pracowniczych najczęściej o charakterze interwencyjnym, a także zbyt jeszcze wątpliwa praca związkowa w niektórych przynajmniej radach oddziałowych, które nie mogą „wyzwolić” się z nawyku oczekiwania na dyrektywy ogórne nawet w czysto wewnętrznych sprawach. Ano, nie od razu Kraków zbudowano...

KRYSTYNA ROGALSKA

Sprawy dnia powszedniego i jutra Polski są w dalszym ciągu tematem numeru jeden na łamach dzienników i periodyków. O kryzysie gospodarczym i możliwościach wyjścia z impasu mówią dziś wszyscy, nawet w rozmowach o literaturze przewija się ten temat.

Wybitny pisarz, Jerzy Andrzejewski, będący przez wiele minionych lat w nieogodzie z tym, co działo się w Polsce, w wywiadzie dla „Kultury” powiedział między innymi:

„Nie patrzę zbyt różowo w przyszłość. Przy całym szacunku do nowego premiera, jego margines manewru jest — jak zawsze — ściśle ograniczony. Polacy mają mentalne swoista. Nie mieli w historii ani Iwana Groźnego, ani Piotra Wielkiego, ani Katarzyny Wielkiej. To nie ocena, to fakt. Ważny, bo określa możliwości percepcyjne społeczeństwa wobec określonego ładów społecznego, możliwości wypływające ze zbiorowej mentalności, wykształconej na takiej, a nie innej historii.”

Na pytanie: „Czy widzi Pan szansę na mądrzejsze maksimum?” — Jerzy Andrzejewski odpowiada:

„Może, teraz. Bo dotąd popełnialiśmy błędy w imię, nie wymaganych chyba przez żadną sytuację i żądnych ludzi, pochlebstw i nadgorliwości. Nasz kryzys jest wyłącznie naszą winą, wszystkich. Kierownictwa politycznego i społeczeństwa, które znowu ogarnięte zostało narodowym durem. Pewne pojęcia stają się — poprzez używanie nadmierne — nakazem i koniecznością. Bez obiektywnych powodów. Banalizujemy znakomicie, kiedy sytuacje stają się dramatyczne i wyjątkowe. Ale trudny dzień codzienny tamie nas. Z braku wytrwałości? Czy dlatego, że nie potrafimy żyć pełnią egzystencji społecznej? A może przyjdą generacje utalentowane do życia społecznego i wszystko potrafią, jak przychodzą całe pokolenia artystów dużej miary...”

Na łamach „Polityki” (nr 10/1981) cenne uwagi o gospodarce i możliwościach wyjścia z impasu padają z ust ekonomistów. Prof. Józef Pajestka, w artykule pt. „Dylematy władzy” przypomina cztery główne wyznaczniki niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Do tych wyznaczników należą: wielkie zadłużenie kraju; niemożliwość wykorzystania potencjału przemysłowego kraju w najbliższych latach w wyniku ograniczeń zaopatrzeniowych; wielka luka inflacyjna, to jest znaczna nadwyżka dochodów pieniężnych ludności nad potencjalnie możliwą podażą dóbr i usług; niezwykle złe wyniki rolnictwa w 1980 r. A jak z tego wyjść? Odpowiedź nie jest łatwa, ale trzeba jej szukać. Prof. Pajestka pisze:

„Potrzebne jest wypracowanie elastycznych mechanizmów społeczno-ekonomicznych oraz nabywanie umiejętności politycznych przez wszystkie zainteresowane strony. Widzę tu rozwiązanie w dwu kierunkach, wzajemnie się uzupełniających.

Pierwszym jest rozwijanie samorządów pracowniczych, przez które następuje integrowanie interesów pracujących z zarządzaniem, a więc wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstw (...). Drugim kierunkiem jest przyjęcie — wyraźnie i konsekwentnie — zasady współdecydowania organów państwowych i związków zawodowych w sprawach mających znaczenie dla ludzi pracy, na zasadzie prawidłowego współpartnerstwa. Nie chodzi, oczywiście, o to, aby sprawy trudne składać na barki związków zawodowych. Te musi brać na siebie państwo. Musi jednak dla skuteczności polityki pozyskać zrozumienie i pomoc związków zawodowych. W związku z tym właśnie chciałbym sformułować tezę, iż całość bardzo złożonych stosunków i konfliktów politycznych, powstających wokół odrodzonych związków zawodowych, szczególnie NSZZ „Solidarność” — musi być rozwiązywana głównie w związku z koniecznością wychodzenia z istniejącego kryzysu gospodarczego. Nic nie jest aktualnie ważniejsze niż osiągnięcie przez państwo zdolności do sprostaną koniecznościom ekonomicznym i wyprowadzenia kraju na tory pomysłnego rozwoju. Można przegrać wiele batalii, ale tej nie wolno!”

W tymże numerze „Polityki” artykuł Daniela Passenta o tym, czy możemy liczyć na pomoc Zachodu: „Katastrofalna sytuacja gospodarcza Polski, stan napięcia w kraju i wokół nas — wszystko to postawiło mocarstwa zachodnie wobec dylematu: pomagać, czy nie pomagać Polsce? Chodzi, oczywiście, o pomoc gospodarczą, gdyż do każdej innej to Zachód od początku stawia sprawę jasno, iż nie kiwnie palcem w bucie i nie odda za Polskę ani jednego guzika”.

MAR

Zaproponowaliśmy przedstawicieli Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku spotkanie w lokalu naszej redakcji, aby zadać im szereg pytań interesujących Czytelników, w tym szczególnie członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Spotkanie tak odbyło się. Ze strony „Solidarności” uczestniczyli w nim: ROMAN LEWTAJ — przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej, JERZY ROMAN — wiceprzewodniczący oraz BRONISŁAW SARZYŃSKI — członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

ZDANIEM „SOLIDARNOŚCI”

REDAKCJA: — W chwili obecnej, gdy działają dwa nauczycielskie związki zawodowe, bardzo istotny dla środowiska oświatowego jest problem współpracy obu organizacji na wszystkich szczeblach działania. Z naszego rozeznania wynika, że na szczeblu najniższym, w szkołach, gminach, miasteczkach a nawet poszczególnych województwach jest ona nawijana i układa się pomyślnie s korzyścią dla nauczyciela. Niepokoi nas, że tej współpracy wciąż nie widać na szczeblu centralnym. Dlaczego? Jak jest wasze stanowisko w tej sprawie?

ROMAN LEWTAJ: — Na posiedzeniu naszej Krajowej Komisji Koordynacyjnej postawiliśmy kwestię współpracy z Zarządem Głównym ZNP. Niestety, delegaci reprezentujący województwa z głębi kraju, a szczególnie z regionów południowych, stwierdzili, że sytuacja w tzw. terenie nie dojrzała jeszcze do tego. Po prostu „Solidarność”, tam gdzie jest jeszcze w mniejszości, nie jest traktowana jako partner, lecz dyskryminowana. Nauczycielom występującym z ZNP i вступающим do „Solidarności” odmawia się niejednokrotnie tych świadczeń socjalnych, które im się należy, na przykład pożyczek, sanatoriów itp. Zdecydowaliśmy więc, że do takiego porozumienia powinno dojść w chwili, gdy sytuacja pod tym względem unormuje się i gdy my będziemy po swoich wyborach, a ZNP po swoim XIV Krajowym Zjeździe Delegatów.

REDAKCJA: — Jednym z problemów najżywniej dziś obchodzących środowisko nauczycielskie jest nowelizacja Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Naszych czytelników interesowałyby wasze stanowisko w tej sprawie.

JERZY ROMAN: — Do czasu obrad Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania na ten temat w dniu 29 stycznia bieżącego roku, na które nas zaproszono, nie otrzymaliśmy z resortu żadnych dokumentów ani informacji o stanie prac nad nowelizacją „Karty”. Zawiadomienie o posiedzeniu Sejmu nadeszło do nas niemal w ostatniej chwili. Takie postępowanie zmusza nas do prac na wariackich papierach, bo nie można od kogoś wymagać, by z dnia na dzień zajmował stanowisko w tak ważnej sprawie, jak „Karta” i natychmiast przyjechał do Warszawy jej przedstawiciel. Ponadto nie mamy zwycaju podejmować decyzji jednogłośnie. Każdy nowy projekt, dokument przedkładamy wpięć Krajowej Komisji Koordynacyjnej, liczącej około 60 osób z terenu całego kraju, potem ludzie ci jąda z projektem do województw, zbierając informacje i opinie ogółu członków i dopiero na tej podstawie, na kolejnym posiedzeniu Komisji Krajowej ustalamy wspólne stanowisko, które przedstawiamy jako stanowisko Związku „Solidarność”. Tak ważny temat, jak Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela wymaga jak najszybszej opinii pracowników, a na zebranie jej potrzeba co najmniej dwu miesięcy.

W punkcie 10 naszego porozumienia listopadowego z Komisją Resortową ustalono, że do końca 1980 roku powołana zostanie społeczna komisja do prac nad nowelizacją „Karty”, z udziałem przedstawicieli obydwu związków zawodowych. Jednak do tej pory komisja taka nie istnieje. Resort przygotował własne propozycje, a u nas również pracuje specjalny zespół do spraw nowelizacji „Karty”, podobnie jak w ZNP.

ROMAN LEWTAJ: — W Krajowej Komisji Koordynacyjnej działa szereg grup problemowych. Nie moglibyśmy w tej chwili szczegółowo określić efektów pracy zespołu do spraw nowelizacji „Karty”, gdyż tak późno dowiedzieliśmy się o posiedzeniu w Sejmie, że po prostu nie zdążyliśmy spotkać się z naszym zespołem. Sądzą jed-

nocześnie, że będzie kierować szkołą? Na czym ma polegać samorządność rady pedagogicznej, w jakim układzie będzie się ona spinać? O tym w chwili obecnej dyskutuje się wśród nauczycieli.

Naszym zdaniem, samorządność ta spełniać się może raczej przy nadzorze ze strony instytucji przedstawicielstwa społecznego, które są przecież najżywniej zainteresowane tym, jak się w szkole naucza i wychowuje. Bo organ administracji, niestety, tylko nakazuje, kontroluje, egzekwuje, czy ustawy, uchwały realizowane są prawidłowo. Postulujemy więc, aby jako instytucje przedstawicielstwa społecznego powołać wojewódzkie, miejskie i gminne rady pedagogiczne.

REDAKCJA: — Jak zatem widzieliście rolę dyrektora szkoły w powołaniu s samorządną radą pedagogiczną?

BRONISŁAW SARZYŃSKI: — Projekt regulaminu rady pedagogicznej w znio-mie tylko części spełnia postulat nr 3 s protokołu naszych ustaleń z Komisją Resortową z 17 listopada. Projekt opracowanego przez nas regulaminu RP przewiduje, że dyrektor wybierany przez radę pedagogiczną, z uwzględnieniem opinii komitetu rodzicielskiego, powinien być dyrektorem naczelnym szkoły, chronionym przez tę radę oraz przez związki zawodowe i odpowiedzialni s służbowej przed władzą administracyjną. Tę natomiast rolę spełniać może jego zastępca do spraw administracyjno-gospodarczych, mianowany przez odpowiedni organ administracji oświatowej. Kompetencje tego zastępcy polegałyby na dbałości o bazę materialną, warunki pracy, o zgodność działań szkoły z obowiązującymi przepisami itd.

ROMAN LEWTAJ: — Chodzi o to, żeby kierowanie szkołą nie było przeżarte administrowaniem, o to, żeby dyrektor i rada pedagogiczna mogli czuć nad nadzorem i potrzebami społeczeństwa, bez uzależnienia od administracji, litery przepisów itd. Jak bowiem życie dowiodło, nie może być dobrze, kiedy ktoś kogoś urząda. Szkoła potrzebna jest samorządność.

REDAKCJA: — Po rezygnacji s reformy strukturalnej w dalszym ciągu aktualnym jest sprawa doskonalenia systemu oświatowego, a w tym również kwestia wyrównywania warunków kształcenia na wsi i w mieście. W tym aspekcie kluczową sprawą jest tworzenie wysoko zorganizowanych szkół zbiorczych. Co o tym sądzicie jako związek nauczycielski?

ROMAN LEWTAJ: — Moje opinie na temat zbiorczych szkół gminnych są takie, jakie może mieć każdy nauczyciel pracujący w mieście, który od czasu do czasu styka się z nauczycielami uczącymi na wsi. Wyrobiony na tej podstawie pogląd na zbiorcze szkoły gminne nie jest pozytywny. Biorąc pod uwagę całość efektów, spowodowały one więcej złego niż dobrego. Nie oznacza to jednak, że sama idea zbiorczości jest czymś negatywnym. To warunki materialne i organizacyjne, w których się je realizowało, znizczyły możliwe do uzyskania efekty. Bo jeśli szkoła lepsze zorganizowana faktycznie zapewnia lepsze warunki nauczania, to dzieje się to kosztem innych, małych szkół, których jest większość.

Inne minusy: meczące, niesprawne dojazdy, wielogodzinne przebywanie dziecka poza domem, niekiedy bez opieki, niesprzyjające wychowaniu wielkie zgromowienie. Wiadomo, że to pewnej tylko granicy wszystko jest w normie, a gdy się ją przekroczy, pozostaje tłum, masa, kombinat, co tworzy negatywną sytuację wychowawczą i utrudnia również pracę nauczycielom.

W sumie więcej jest ujemnych stron i dlatego opinia publiczna jest niechętna zbiorczym szkołom gminnym. A istotne są także zadawione przyzwyczajenia, pewne tradycje, które często przekreślało się. Istniały one również w organizacji szkół. Kiedyś będąc w Ciechanowie na ugrupowaniu doktoranckim, rozmawiałem ze starszą kobietą, która nie mogła oddzielić, że w jej wsi zlikwidowano szkołę. Tamtejsi ludzie własnymi rękami ją zbudowali, dzieci uczęły się na miejscu i to wszystko nagle przekreślono. Dzieci, odsyłane daleko do szkoły zbiorczej, uczą się teraz gorzej niż kiedyś, na miejscu.

JERZY ROMAN: — Poza tym w wolne soboty nie ma zupełnie mowy o nauce w szkołach zbiorczych. Na 20—30 dzieci w klasie stawia się w te dni na zajęcia 5—10 uczniów, zamieszkałych we wsi, która jest siedliską szkoły. Po prostu nie kursuje transport i dzieci z innych wsi pozostają z reguły w domu.

BRONISŁAW SARZYŃSKI: — W sprawie gminnych szkół zbiorczych Związek musi zająć jakieś stanowisko. Chciałbyśmy zaznaczyć, że generalnie jesteśmy przeciwnikami wszelkich unifikacji, tak co do struktury, jak i tzw. oblicza szkoły. Szkołowa była dotychczasowa tendencja do

ujednolnienia szkół pod każdym względem, żeby wszystkie były kropką na kropkę podobne do siebie. Tam, gdzie szkoły gminne mają rację bytu, gdzie spełniają życzenia społeczeństwa, tam się one na pewno osadzą. Te, które nie zdają egzaminu, należy niestety, rozwiązać. Powinno się w tej mierze jak najbardziej uwzględnić życzenia społeczne, aby nie być w konflikcie z rodzicami. Jako związek nauczycielski musimy generalnie bazować na zgodności ze społeczeństwem...

ROMAN LEWTAJ: — Ze wejść w sioło: nie uszczęśliwiać na siłę.

JERZY ROMAN: — Właśnie, chcemy mieć to oparcie w sile społecznej, którym dotychczas związek nauczycielski nie mógł, niestety, się poszczycić. Jeszcze co do szkół gminnych — postęp, oczywiście, musi się dokonywać. Ale s reforma jest tak, jak z budową: nie można jej zaczynać, nie mając ani projektu, ani zezwolenia, akceptacji, ani materiałów, ani siły roboczej. Będziemy więc za realizacją reformy, gdy zaistnieją niezbędne ku temu warunki, czyli gdy będziemy na jej realizację posiadali po pierwsze — środki finansowe, po drugie — odpowiednio wyposażone w sprzęt i pomoce naukowe szkoły i po trzecie — dostateczną ilość kadry nauczycielskiej odpowiednio przygotowanej do jej wdrożenia i mającej ustawowo zapewnione gwarancje pracy w zawodzie nauczycielskim.

REDAKCJA: — Często podnoszona dziś kwestia jest problem łatwości szkoły, który również musi zostać rozstrzygnięty w ustawie. Jak jest stosunek panów do tej sprawy?

JERZY ROMAN: — Moje osobiste zdanie nie pokrywa się z formułą wyrażoną w naszej Konstytucji, że każdy człowiek ma prawo do swobody myślenia i wyznania. Uważam, że szkoła nie może być terenem nauczania religii, bo zresztą której, żeby żaden z uczniów nie poczuł się dyskryminowany? Mamy bowiem w Polsce ponad 30 wyznań. Można natomiast wprowadzić zagadnienia religioznawstwa jako elementu wiedzy filozoficzno-światopoglądowej, do przedmiotu propedeutyki nauki o społeczeństwie, który powinien być obowiązkowy, ale nie oceniany.

ROMAN LEWTAJ: — Przygotowując obecnie materiały do pewnych zmian programowych, między innymi w zakresie propedeutyki nauki o społeczeństwie, postulujemy również wprowadzenie elementów poglądów chrześcijańskich, w ich formie ortodoksyjnej, a nie tylko z pozycji naukowych czy pseudonaukowych, które w rzeczywistości ukierunkowane są przeciwko wierzącym. Tak to przynajmniej oni sami odbierają. Na tych samych prawach i zasadach byłby prezentowany światopogląd marksistowski, przy czym żadnych zagadnień światopoglądowych nie można omawiać z pozycji kogoś, kto komentuje z nastawieniem negatywnym. Należy zretelelnie zapoznać się z nimi, pozostawiając młodzieży prawo do swobodnego wyboru. A więc również indoktrynacja nie może mieć miejsca w szkole.

REDAKCJA: — Wiadomo nam, iż „Solidarność” wyznaje pogląd, że majątek branżowych związków zawodowych powinien ulec podziałowi. Zyczenia te kierowane są również pod adresem ZNP. Dlaczego?

ROMAN LEWTAJ: — Zdajemy sobie z tego sprawę, że z prawnego punktu widzenia, ten kto wystąpił z ZNP, nie ma prawa do tego majątku. Ale to tylko jeden aspekt problemu. Istnieje i drugi — w naszym odczuciu i chyba każdego członka — jeszcze ważniejszy, aspekt moralny. Chodzi po prostu o zasadę sprawiedliwości społecznej. Wszyscy wiedzą o tym, że majątek ZNP powstał dzięki udziałowi ogółu pracowników oświaty i wychowania, z których część dopiero od kilku miesięcy przestała go pomnażać. Gdyby odmówić się tej części osób moralnego prawa do korzystania z tego majątku, byłoby to po prostu niesprawiedliwością. A zatem istnieje konieczność zmiany prawa formalnego, jako tego przecież, które tworzone jest na bazie natury etycznej. Sądę, że członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego również przynają taki punkt widzenia. Jeśli były do tej pory ze strony ZNP wypowiedzi zaprzeczające takiemu stanowisku, to myślnie, że miały one charakter raczej taktyczny. Czy jednak jest to dobra taktyka? Z naszego punktu widzenia — nie.

Dziś na przykład rozmawiałbym nieoficjalnie z prezesem ZNP, Kazimierzem Piłatą na temat korzystania z hoteli związkowych. Wyjaśnił nam, że nauczyciele będący członkami „Solidarności” muszą płać normalną stawkę, ponieważ hotele ZNP są nierentowne i trzeba dopłacać do nich ze składek. Podobnie jest rzekomo z sanatoriami i domami czasowymi. Nie przekonuje nas ten argument, gdyż istnieją przecież dopłaty z funduszu socjalnego oświaty do tych obiektów, co sprawie nierentowności przeszuwa na płaszczyznę pracodawcy. Uważam, że powinna się ukazać ustawa, która uregulowałaby sprawę majątków związkowych w skali całego

kraju i umożliwiła korzystanie z tego majątku wszystkim pracownikom na równych prawach.

Dopóki jej nie ma, chciałbym zapytać, czy ogół członków ZNP jest tego samego zdania, co Zarząd Główny tego Związku, który stwierdza kategorycznie: cały majątek należy wyłącznie do nas. Muszę dodać, że kwestia ta najbardziej mać w tej chwili atmosferę stosunków między obu związkami.

JERZY ROMAN: — Po opublikowaniu w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedzi kolegi Piłata na ten temat, ludzie byli oburzeni. Nie wiadomo nam, czy wyrażone przez niego stanowisko jest wynikiem konsultacji z ogółem członków ZNP. Czy oni również są przekonani, że wszystko, co tyle lat wspólnie budowaliśmy, powinno pozostać tylko w gestii ZNP? Uważam, ponadto, że wprowadzono w błąd ogół nauczycieli, bowiem w rejestrze CRZZ zarejestrowany był Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jak wiemy, związek ten wystąpił z rejestru CRZZ i powstał nowy podzieleny Związek Nauczycielstwa Polskiego — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, więc jest to tak samo jak NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wy-

OD REDAKCJI

Odpowiedzi, które po autoryzowaniu otrzymaliśmy, wymagają w przekoniowaniu kolegów redakcyjnego, kilku zdań komentarza. Nie zgadzamy się bowiem z szeregiem sformułowań i wniosków, zwłaszcza z tymi, które dotyczą możliwości współpracy KKK z Zarządem Głównym ZNP oraz spraw majątkowych. Dlatego też uważamy, że konieczne przedstawienie stanowiska redakcji w tej sprawie.

Po pierwsze: z naszego dziennikarskiego rozeznania wynika, że działacz ZNP, niezależnie od tego, jakie pełnią funkcje w Związku, nie dyskryminują członków nauczycielskiej „Solidarności”. Zdarzają się natomiast sytuacje odwrotne. Dysponujemy w redakcji listami, w których przedstawione są przypadki wręcz nagani na działaczy ZNP, jego szeregowych członków. Na ZNP prowadzona jest też niewybredna w słowach kampania publicystyczna w różnego rodzaju biuletynach i wewnętrznych informatorach, jak również w prasie „Solidarność”. Oto przykłady z kilku ostatnich tygodni. W „Wolnym Związku” o „Głosie Nauczycielskim” nr 50 z 1980 roku). W 5 numerze sześciennickiej „Jedności” niejaki Bogdan Ojdan wręcz szkaluje ZNP (polemiki z tym artykułem podjęliśmy w 9 numerze „Głosu Nauczycielskiego”). W wewnętrznym informatorze NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania Opolczyzny „Test”, w artykule pt. „Oszerzery”, autor podpisujący się inicjałami IK, pisze po prostu nieprawdę, obraża nauczycieli i wychowawców, którzy w ogromnej większości (około 75 proc.) opowiedzieli się za ZNP. Czemu ma służyć ta dezinformacja? Przysięgaj, harmonijnej współpracy obu Związków dla dobra nauczycieli?

Jako zespół redakcyjny jesteśmy za współpracą i współdziałaniem obu nauczycielskich związków zawodowych. Za taką współpracą i współdziałaniem są również Zarządy Główne ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz ZNP-Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. O potrzebie takiej współpracy oba Zarządy Głównie wypowiadały się wielokrotnie publicznie. W listopadzie 1980 roku ZNP-Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych skierował list na ręce Lecha Wałęsy, opublikowany następnie jako list otwarty na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i „Głosu Pracy”, w którym zaproponowano Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” rozmowę rozmowy. Do tej pory na ten list Związek nie otrzymał odpowiedzi. Również ZNP-Pracowników Oświaty i Wychowania wielokrotnie publicznie wypowiadały się za nawiązaniem współpracy. Bez skutku. I prawdę mówiąc, nie przekonują nas słowa pana Romana Lewtaka, iż do ewentualnych rozmów sytuacja jeszcze nie dojrzała i że należy czekać do XIV Zjazdu Delegatów ZNP. Jeśli ktoś naprawdę chce rozmawiać, to nie szuka pretekstów, lecz po prostu siada przy stole, aby podjąć wspólnie — właśnie wspólnie — te tematy, które dla środowiska nauczycielskiego i wszystkich pracowników oświaty i wychowania oraz emerytów i rencistów są ważne i istotne. Lista takich tematów mogłaby być naprawdę bardzo długa.

Po drugie: problem majątku ZNP. Jest prawda, że ZNP i jego członkowie dysponują sporym majątkiem. ZNP dysponuje domami czasowymi, domami nauczycielskimi, hotelami, sanatoriami, ośrodkami turystyczno-sportowymi, w których wypoczywają, leczą się nauczyciele i pracownicy oświaty, renciści i emeryci — członkowie ZNP. I jest to sprawa nie... moralna i etyczna, lecz prawna, co zresztą słusznie podkreśla pan Roman Lewtak. Wręcz paradoksalnie brzmią słowa pana Jerzego Romana, iż wraz z wystąpieniem ze Związku CRZZ nasz ZNP stał się jakoby nowym związkiem zawodowym, tracąc prawo do swego majątku. Ogół stanowisk ZNP w tej sprawie opublikowaliśmy w 51 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Powtarzamy je raz jeszcze:

chowania, nowy związek i s tego punktu widzenia posiada równe z nami prawa do ubiegania się o majątek po byłym ZNP. Dotychczas nie występowaliśmy w tej sprawie, byłaby to niepotrzebna strata energii, gdyż sprawa ta z pewnością zostanie uregulowana przez Ustawę o Związkach Zawodowych.

REDAKCJA: — Czy zdajecie sobie panowie sprawę z faktu, że tę część odebrana ZNP wrzucicie do ogólnego worka „Solidarności” i nauczyciele nie będą mieli własnego hotelu, domu wypoczynkowego itp.? Jakże będą wtedy możliwości ich wypoczynku w czasie na przykład wakacji?

ROMAN LEWTAJ: — To pytanie jest trochę ile postawione, ponieważ nie chodzi nam o odebranie majątku ZNP i administrowanie nim przez „Solidarność”, lecz o takie załatwienie tej kwestii, by mogli z tego majątku korzystać wszyscy pracownicy oświaty i wychowania na równych prawach, bez względu na przynależność związkową. A kto będzie administrował tym majątkiem, to sprawa dla nas drugorzędna — byle robił to dobrze — z pożytkiem dla wszystkich pracowników oświaty i wychowania.

W związku z licznymi zapytaniami czy Związek Nauczycielstwa Polskiego obowiązany jest dokonać rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, uprzejmie wyjaśniamy, że Związek nasz jest zarejestrowany w trybie ustawy z 1 lipca 1949 roku i nie zamierza z dotychczasowej rejestracji rezygnować. Sprawę rejestracji branżowych związków zawodowych reguluje uchwała Sądu Najwyższego, która została wpisana do Księgi Zasad Prawnych. Brzmi ona następująco: „Przepisy uchwały Rady Państwa z 13 września 1980 roku w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych mają zastosowanie również do branżowych związków zawodowych, zarejestrowanych dotychczas w trybie ustawy z 1 lipca 1949 roku o związkach zawodowych, które wystąpiły ze zrzeszenia Związków Zawodowych i dokonały zmian w statucie, o ile rezygnują z dotychczasowej rejestracji.”

Przy okazji informacja: nie odpowiadają również prawdzie zarzuty kierowane pod adresem ZNP w sprawie uniemożliwienia nauczycielom i pracownikom nauki NSZZ „Solidarność” korzystania z sanatoriów będących własnością ZNP. Otóż w pierwszym kwartale 1981 roku, zgodnie z postanowieniem Rady Naczelnej ZNP, przy kierowaniu do sanatoriów ZNP, nie decydowała przynależność związkowa. Liczni członkowie Związku „Solidarność” korzystali z tych sanatoriów, a każdy z nich uzyskał dopłatę ze strony ZNP w wysokości średnio 1500 złotych na osobę. Na przykład w AGH Kraków, gdzie między innymi zgłoszono takie zarzuty, z sanatoriów ZNP w pierwszym kwartale bieżącego roku korzystało 15 członków NSZZ „Solidarność”, przy ogólnej liczbie 31 skierowań będących w dyspozycji AGH. Warto dodać, że łączna kwota dopłat z funduszu związkowego na pokrycie globalnych kosztów utrzymania sanatoriów ZNP w 1980 roku wyniosła ponad 12 mln złotych.

ZNP uważa, iż z sanatoriów związkowych mogą korzystać wszyscy nauczyciele, nauczyciele akademicy i pracownicy nauki oraz pozostali pracownicy resortów oświaty i wychowania oraz szkół wyższych i instytucji naukowych, niezależnie od przynależności związkowej.

Wymaga to jednak współdziałania ZNP oraz NSZZ „Solidarność”, od którego to współdziałania kierownictwo reprezentujące NSZZ „Solidarność” na szczeblu ogólnokrajowym w oświacie oraz w nauce jak już podkreśliliśmy — uchyla się, tłumacząc to brakiem upoważnienia.

A przecież takie rozmowy trzeba podjąć, by problem ten rozwiązać w skali kraju, gdyż ZNP nie ma dalszych możliwości dofinansowywania skierowań do sanatoriów dla członków NSZZ „Solidarność”. Bez zawarcia odpowiednich porozumień, ustalających między innymi zasady partycypacji w kosztach utrzymania obiektów sanatoriów, zostałyby narzucone interesy członków ZNP. Informując o powyższym, pragniemy jednak stwierdzić, że ZNP nadal gotów jest do współdziałania ze wszystkimi związkami zawodowymi i w interesie środowisk pracowniczych i oczekuje podobnej postawy od „Solidarności”.

Z naszej strony namawiamy do tego dialogu przede wszystkim kierownictwo Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Dialog trzeba podjąć szybko, sprzyjać on bowiem będzie rozładowaniu napięć, które nie służą wychowaniu, nie sprzyjają dobrej, rzetelnej pracy nauczycieli, tak bardzo nam przecież potrzebnej.

Warto zasiać przy okrągłym stole, również i dlatego, aby przedyskutować wspólnie projekt znnowelizowanej Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, dokumentu tak ważnego zarówno dla nauczycieli członków ZNP, jak i „Solidarności”. Warto przy tym przypomnieć, iż ZNP opracował już w wyniku powszechnej dyskusji w środowisku propozycje zmian w Karcie. Były one przedstawiane w „Głosie Nauczycielskim”.

Słowem — tematów do rozmów jest wiele. Wydaje nam się też, że do spotkania dojdzie musi i z tego powodu, aby przedyskutować problemy majątkowe, wynikające z założeń ustawy o związkach zawodowych, przedłożonej do konsultacji społecznej w dniu 5 marca bieżącego roku. Założenia te — jak wiadomo — opublikowała prasa codzienna.

CO ROBIĆ Z SZESZCIOLATKAMI?

Już od trzech lat nasze szeszciołatkki noszą się, czytają. Poznają 22 litery drukowane małe i wielkie, odczytują odpowiednio dobrane wyrazy. Mają nawet swój elementarz „Mam 6 lat”.

Fakt, że szeszciołatki uczą się, wcale nie budzi zdziwienia. W końcu w większości krajów rozwiniętych dzieci rozpoczynają naukę po ukończeniu 6 roku życia. Są też kraje, gdzie zmniejsza się do obniżenia wieku rozpoczynania nauki, jak np. w Bułgarii. Nasze szeszciołatki uczą się jednakże w przedszkolu, które wprawdzie zostało u-powszechnione (nie myślę o obowiązkowym), ale w nader zróżnicowanych formach. Jedne w przedszkolach całodziennych — nawiasem mówiąc jest to udziałem przede wszystkim dzieci miejskich, inne w 18-godzinnych ogniskach, jeszcze inne w 30-godzinnych oddziałach przedszkolnych. Są i takie, które uczą się w przedszkolach jednodziennych, w grupach mieszanych pod względem wieku, a pewien odsetek dzieci w ogóle nie korzysta z wychowania przedszkolnego.

Do momentu wprowadzenia nauki czytania nasze przedszkole pełniły przede wszystkim funkcję stymulacyjno-korekcyjną. Dzieci miały tam znaleźć opiekę, korzystne warunki dla rozwoju psychofizycznego oraz wyrównywania braków rozwojowych. Ta kompensacyjna funkcja przedszkola wiazała się z potrzebą zapewnienia dzieciom pomyślnego startu szkolnego i dalszej kariery szkolnej. Dlatego już w latach sześćdziesiątych zaczęto wprowadzać „wczesne zapisy” dzieci do szkoły. Ich celem było ustalenie na kilka miesięcy przed rozpoczęciem roku szkolnego — na podstawie badań środowiskowych, psychologicznych i lekarskich — ewentualnych braków rozwojowych dzieci oraz udzielenie im zorganizowanej pomocy pedagogicznej. O powołaniu szkolnym dzieci decyduje wszak ich dojrzałość, a więc odpowiedni rozwój intelektualny, społeczny i fizyczny, niezbędny do sprośtania wymaganiom szkolnym. Nie wszystkie dzieci osiągają tę dojrzałość w tym samym wieku, s wielu przestają powodów, takich jak: gorsze warunki środowiskowe, deficyty rozwojowe (na przykład zaburzenia w rozwoju kinestetyczno-ruchowym, percepcji wzrokowej, słuchowej, lateralizacji, orientacji przestrzennej) i inne.

Jak wykazały ogólnopolskie badania nad dojrzałością szkolną, istnieje różnica w poziomie gotowości do szkoły dzieci 6-letnich i 7-letnich. Różnica ta jest większa w środowisku wiejskim. Znacząca jest ona silnie w obrębie środowisk niż wieku. Problem wychowania przedszkolnego i jego dodatniego wpływu na intelektualne przygotowanie do obowiązków szkolnych okazał się szczególnie istotny w odniesieniu do dzieci ze środowiska wiejskiego. Wszystkie dzieci uczęszczające do przedszkola wykazywały też wyższy stopień dojrzałości społecznej. Szczególna przewaga nad nie uczęszczającymi wystąpiła w rozumieniu i wykonywaniu zadań. Stąd funkcja przedszkola w przygotowaniu dzieci do szkoły — szczególnie w wyrównywaniu startu szkolnego — jest duża.

Czy tę funkcję może ono w pełni realizować w związku z wprowadzeniem nauki czytania? Jak wykazywa doświadczenia trzech lat, ciężar nauki czytania w wielu placówkach przedszkolnych zdominował wszelkie inne działania. A i sama nauka czytania w zróżnicowanych formach wychowania przedszkolnego różne przynosi efekty. Przeprowadzone w 1977/78 roku w Instytucie Programów Szkolnych badania nad 815 dziećmi wykazały, że 63 proc. z nich opanovało umiejętność czytania na poziomie zgodnym z założeniami programu, 11 proc. czytało bardzo słabo, 26 proc. zaś nie nauczyło się w ogóle czytać. Z tym, że najlepsze wyniki osiągały dzieci z przedszkoli całodziennych, gorsze z ognisk i oddziałów przedszkolnych, najgorsze z przedszkoli jednodziennych. Podobne wyniki uzyskano w badaniach przeprowadzonych przez L. Woloszyńską. W efekcie tych badań stwierdzono różnice w gotowości umysłowej dzieci ze wsi i z miasta utrzymujące się bez względu na formę oddziaływania przedszkolnego. Tym bardziej więc nie można mówić o wyrównywaniu startu szkolnego przy upowszechnianiu wychowania przedszkolnego 6-latków w niepełnowartościowych placówkach.

Jak wiadomo wprowadzenie czytania szczególnie niekorzystnie odbiło się na osiągnięciach dzieci wiejskich, których start szkolny przedstawiał się zazwyczaj mniej korzystnie. Włączenie danych o objęciu opieki dzieci 6-letnich zwiększałoby też statystykę dotyczącą globalnej liczby dzieci (3—6 letnich) objętych opieką przedszkolną. Tymczasem wiadomo, że przygotowanie dzieci do szkoły trzeba rozumieć szeroko — jak kształtowanie przez cały czas pobytu dziecka w przedszkolu jego osobowości, zdolności poznawczych, sprawności umy-

słowych, postaw moralno-społecznych oraz motoryki i zdrowia.

Innowacja, jaką było wprowadzenie nauki czytania do przedszkola o zróżnicowanych formach, powinna być, co rychlej poddana weryfikacji. Zostawmy przedszkolnemu jego bardzo ważną funkcję: stymulację i kompensację rozwoju dziecka oraz przygotowanie go poprzez odpowiednio dobrane zabawy i zajęcia do szkoły, do nauki. Szkoła zaś zostawmy nauczanie.

Nie jest już dziś problemem, czy dziecko uczyć wcześniej czytać, czy nie. Wiele już badań udowodniło, że naukę czytania można rozpoczynać od 6, a nawet od 5 roku życia. Ważne jest natomiast nie tylko, kiedy naukę rozpoczynać, lecz również w jakich warunkach i za pomocą jakich metod ją realizować. Nie należy też odłączać nauki czytania od nauki pisania. Obie te czynności angażują percepcyjne funkcje wzrokowe i słuchowe, które wzajemnie się wspomagają i uzupełniają.

Biorąc pod uwagę obecny stan edukacji szeszciołatków w Polsce oraz w świecie, trzeba szukać rozwiązań bardziej nastawionych na potrzeby i możliwości dziecka szeszcioletniego, w tym szczególnie na konieczność wyrównywania startu szkolnego. Jeśli by było zgodnie z tezą, że szeszciołatki lepiej czują się w przedszkolu, pozostawiać je tam, to trzeba by skoncentrować się w pracy z nimi na stymulowaniu rozwoju, a szczególnie na rozwijaniu doświadczeń i zdolności do uczenia się oraz na wyrównywaniu braków rozwojowych, które zakłócają szkolną karierę znacznego odsetka dzieci, zwłaszcza pochodzenia wiejskiego. Wprowadzić by też należało odpowiednie metody, w celu lepszego poznania poziomu dojrzałości dzieci do szkoły.

Stopniowo przechodzić trzeba by do srodkowanych form przedszkolnych od upowszechniania form pełnowartościowych (przedszkoli całodziennych). Wykorzystać można by w tym celu opuszczone budynki szkolne. Mogłyby w nich mieścić się chwilowo oddziały przedszkolne szeszciołatków i klasy początkowe. Naukę czytania rozpoczynać w klasie I, ale po dobrym przygotowaniu do tej nauki w przedszkolu (w sensie opanowania w toku zajęć i zabaw niezbędnych do czytania sprawności umysłowych). Dobrze przygotowane do nauki czytania dziecko może umiejętnie te opanować w pół roku, a nie jak obecnie w przedszkolu i szkole. W klasach początkowych mogłyby też powstać tzw. „kliniki czytania” dla podniesienia poziomu opanowania przez wszystkie dzieci tej tak ważnej dla kariery szkolnej umiejętności. Na tym szczeblu wciąż na uwadze trzeba by mieć tworzenie w klasach I—III warunków dla wyrównywania braków w zakresie rozwoju oraz opanowywania wiadomości i umiejętności. Naturalnie wiązało by się to z odciążeniem programów klas niższych.

Pozostawienie obecnego programu pracy dydaktyczno-wychowawczej w przedszkolu wymagałoby przechodzenia do jego realizacji w ramach obowiązku a nie powszeczności i to w pełnowartościowych placówkach przedszkolnych. Z tym wiązało by się upowszechnienie wychowania przedszkolnego dla dzieci pięcioletnich, w celu wcześniejszego stymulowania i kompensowania rozwoju dzieci.

Można by też stopniowo obniżyć obowiązek szkolny przez kolejne trzy lata po dwa miesiące. Byłoby to powroć do koncepcji z 1973 roku zaprezentowanej w „Raplocie o stanie oświaty”. Raport mówi o obniżeniu wieku szkolnego o pół roku, stopniowym upowszechnieniu przedszkola dla pięcioletnich a następnie czterolatków, zweryfikowaniu norm godzin pracy tygodniowej nauczycieli przedszkola, zmniejszeniu liczebności w oddziałach. Zwroca też uwagę na powiązanie funkcji opiekuńczo-wychowawczej przedszkola z działalnością szkoły. Obniżenie wieku szkolnego zmniejszyłoby odpowiednio rozpiętość wieku dzieci obejmowanych wychowaniem przedszkolnym.

Czas pokazał, że postulaty te były w pełni uzasadnione. Toteż dziś, gdy rezygnujemy z realizacji strukturalnej reformy szkolnej, zapoczątkowanej w 1978 roku, tym bardziej trzeba udoskonalić pracę przedszkola i klas początkowych. Koszty ich doskonalenia są przecież mniejsze niż koszty reformy całego systemu szkolnego.

Doc. dr BARBARA WILGOCKA-OKOŃ

Na list otwarty prof. dr. hab. Jerzego Zaleskiego odpowiadam jako szeregowy nauczyciel, mający za sobą prawie trzydziestoletnią działalność w ZNP. Przyznam, że jestem wzburzony stanowiskiem, jakie zajmuje uczyony. Aby przekonać się, jaki jest w tej sprawie pogląd innych czytelników, przeprowadziłem konsultację w środowisku nauczycielskim przy okazji odbywających się zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Okazało się, że moje spojrzenie na treści zaprezentowane przez prof. Zaleskiego jest zbliżone z opinią wielu innych nauczycieli, którym „Głos” przez długie lata służył jako informator, doradca, przyjaciel w codziennej pracy, który przez upowszechnienie doświadczeń, przedstawianie opinii tysięcy nauczycieli, inspirował wielu z nas do działania.

Na łamach „Głosu” poświęca się bardzo dużo miejsca na wypowiedzi czytelników. I ja również wielokrotnie wypowiadałem się w różnych kwestiach dotyczących szkoły, trudnej pracy nauczycieli, pracowników oświaty, sytuacji emerytów. I stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że moje wypowiedzi były prawie zawsze publikowane na łamach nauczycielskiego tygodnika. Od 30 lat stale prenumeruję „Głos” i sądzę, że jest to jedyny tygodnik, który tak powszechnie wykorzystuje na swych łamach listy czytelników.

Nabardziej zabolalo mnie stwierdzenie prof. Zaleskiego, że nie warto przeznaczać 225 ton papieru na druk „Głosu”. Znam bowiem pogląd na tę sprawę setek nauczycieli, znam wnioski zebrane w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZNP oraz indywidualne opinie wielu stałych czytelników „Głosu”. I nie mogę przyjąć spokojnie stwierdzenia, że tygodnik jest czytany zaledwie przez kilka tysięcy osób. Przeciwnie, wielu nauczycieli skarży się na duże trudności z nabyciem „Głosu” i doznaga się, aby ukazywał się on w nakładzie odpowiadającym liczbie członków ZNP. Jak więc rozumieć propozycję ograniczenia nakładu tygodnika, przedstawioną przez autora listu? Chyba tylko brakiem znajomości środowiska nauczycielskiego i treści wypowiedzi czytelników na łamach tygodnika.

Pan profesor, który podaje się za wieloletniego działacza ZNP, chciałby pozbawić ogromną rzeszę pracowników oświaty i wychowania, w tym głównie nauczycieli szkół podstawowych rozsiadanych po wszystkich, także i tych najmniejszych, zakątkach kraju możliwości dostępu do ich jedynego tygodnika.

Pan prof. Zaleski może zapytać, a cóż to za obrońca zespołu redakcyjnego „Głosu” się znalazł? Otóż uważam, że zobowiązuje mnie do tego zwykłe nauczycielskie sumienie. Znam dokładnie to pismo, gdyż czytam je każdego tygodnia od pierwszej do ostatniej strony. I może bardziej niż inny czytelnik widzę także pewne niedostatki tygodnika. Zresztą na ten temat wypowiadałem się już w listach do redakcji — ale nie na zasadzie totalnej negacji.

Czy prof. Zaleski nie nie wiedział o powszechnych zjawiskach znieczulicy, nietolerancji, nieposzanowania ludzkiej godności w okresie chociażby ostatniego dziesięciolecia? Czy „Głos” poddany rygorom cenzury mógł sobie pozwolić na pisanie o wszystkich sprawach? Mimo to jednak, właśnie dzięki listom czytelników, wiele problemów trafiło na jego łamy. Były to także często okrojone informacje, ale nie z winy zespołu redakcyjnego.

Osobiście sądzę, że dopiero od kilkunastu tygodni „Głos” jest naprawdę głosem nauczycieli. I właśnie akurat teraz w tej korzystnej sytuacji mamy przyjąć spokojnie propozycję pana profesora? Dodam, że nowa jakość nauczycielskiego tygodnika dopiero się kształtuje, bowiem powołanie Społecznej Rady tygodnika pozwoli na pełniejszą kontrolę jakości publikowanych materiałów oraz ich ostrości w odniesieniu do różnych spraw, załatwianych nie zawsze zgodnie z interesem społecznym środowiska nauczycielskiego. Uważam, też, że „Głos” musi odpowiadać na zapotrzebowanie całego środowiska zawodowego, to znaczy ogółu pracowników oświaty i nauki, ale musi on również uwzględniać na swych łamach szeroko rozumiane problemy prawie 300-tysięcznej rzeszy pracowników administracji i obsługi, ich kłopoty i trudności, a przede wszystkim problemy poradnictwa prawnego i z zakresu ochrony pracy oraz zdrowia. W tej dziedzinie jest bardzo wiele do zrobienia we wszystkich szkolach, placówkach oświatowo-wychowawczych, uczelniach i instytucjach naukowych. Ta problematyka wymaga szczególnego uwzględnienia na łamach pisma. Podobnie jak i zagadnienia dotyczące bazy szkolnej, pomocy naukowych, programów, podręczników itp. Są to bowiem dziedziny ogromnie zaniedbane. Chcemy, by tygodnik nasz stał się trybuną nauczycieli, by był głównym źródłem inspiracji do twórczej pracy każdego wychowawcy.

Na podstawie własnej długoletniej praktyki wiem, że w zawodzie nauczycielskim istnieje szczególna potrzeba stałego samokształcenia, samodzielnego dochodzenia do

rozwiązań problemów. Dlatego poza wydaniami fachowymi, przedmiotowo-metodycznymi każdemu nauczycielowi potrzebny jest głos refleksyjny, krytyczny, poddający pod dyskusję różne problemy, zmuszający do autorefleksji.

Tak więc, Panie Profesorze Zaleski, nie odbierajmy nauczycielom tego, co może i powinno im służyć, dla kształtowania ich własnej osobowości. Przy tym działajmy wszyscy na rzecz doskonalenia jakości naszego tygodnika, gdyż jest to sprawa całego stanu nauczycielskiego. I z tym się w całości zgadzam się z Panem Profesorem.

TADEUSZ PETER
Ostróża

W swoim życiu miałem szczęście mieć dobrych rodziców i nauczycieli. Nauczycieli mnie szacunku dla ludzi, uczciwości, prawdomówności. W Pańskim liście otwartym, Panie Profesorze brak tych cech. Ponieważ jednak twierdzi Pan, iż „lubi” „prawdę nagą”, nieraz bolesną i gorzką, lecz pochodzącą ze źródła najczystsze: od serca”, więc przedstawiam ją.

Czytelnikiem „Głosu” jestem od dawna. I to takim, który czyta tygodnik „od deski do deski”. Nie powiem, że wszystko mi się w nim podoba. Dawałem temu wyraz w listach do zespołu redakcyjnego. I o dziwo! Pomimo, że były to głosy krytyczne, publikowano je. Uprawiałem krytykę, ale oprócz wykazywania błędów, nieprawidłowości, podpowiadałem formy i metody rozwiązywania nabrzmiałych problemów oświatowych. Wskazywałem na sprawy, w które zespół redakcyjny powinien się zaangażować. Podobnie czynili inni nauczyciele i działacze związkowi, którzy systematycznie pisują do „Głosu”. Mieliby odwagę i to w okresie, kiedy odwaga była droga, swoje wypowiedzi podpisać imieniem i nazwiskiem. Proponowałem wówczas redaktorowi naczelnemu K. Wojciechowskiemu, by zorganizował spotkanie redakcyjnych stałych korespondentów. Do spotkania nie doszło. Wierzę, że doprowadzi do niego obecny szef tygodnika.

Wspominam o tym dlatego, iż twierdzenie, że pismo nie ma stałych korespondentów, mijają się z prawdą. A więc zdanie kierowane do red. Z. Pawłowskiego: „nie dysponował Pan współpracą, którą w działalności dziennikarskiej ceni się najwyżej” jest zdaniem nieprawdziwym. Czytam artykuły Z. Pawłowskiego w „Głosie Nauczycielskim”. Skoro mam być szczerzy, to powiem, że jeszcze wyżej cenię publicystykę uprawianą przez: Alicję Raciewicz, Marię Rybarczyk, Henrykę Witalewską, Krystynę Rogalską, Danutę Chrzczonowicz, Danutę Bukalową. To spód ich pióra wyszło wiele odważnych artykułów, broniących nasz stan nauczycielski. Nie było to publikacje „uczesane”, gładkie, cukierkowane, ale zaangażowane, obiektywne, poruszające istotne sprawy polityki oświatowej i problemy związkowe. Krytyka ta trafiała jednak często w próżnię... Odczuwałem, że w latach 1976-1978 wkładano się do zespołu redakcyjnego jakby zwrócenie, czy to wszystko ma sens. Krytyka w „Głosie” została trochę stepiona. Wolałem wówczas czytać o oświacie artykuły Stanisława Bortnowskiego w „Życiu Literackim”, Alicji Basty w „Perspektywach”, Z. Szeligi w „Polityce”, Łysiała w „Kulisach”. Przyjście red. Z. Pawłowskiego do „Głosu” wniosło ożywienie. Stał się on znowu głosem nauczycieli. Zaczęto publikować wiele listów, często kontrowersyjnych. Ale i te głosy nie zawsze wpadały w ucho tym, do których były adresowane.

Uważam, że zachowane są w „Głosie” właściwe proporcje między krytyką a upowszechnianiem dobrych doświadczeń, przedstawianiem aktualnych spraw z dziedziny oświaty i pracy związkowej. Nie wiem, jak Szanowny Pan Profesor J. Zaleski wyobraża sobie „odnowę pracy zespołu redakcyjnego”. Nie przedstawiał swojej wizji „Głosu”. Wyczuwa się z listu otwartego, że ma być to organ wyłącznie do uprawiania krytyki. Nie jestem przekonany, czy taki tygodnik, widzący wszystko w czarnych barwach, byłby chętnie czytany. Być może straciłby wiernych czytelników. Wówczas rzeczywistość miałyby miejsce marnotrawstwo papieru, nad którym Pan Profesor tak ubolewa.

Skoro w Sopocie „Głos” nie ma czytelników jak twierdzi prof. dr. hab. J. Zaleski — to proponuję, Panie Redaktorze Z. Pawłowski, podjąć działania, by do Sopotu nie wysyłać tyle egzemplarzy tygodnika. Ilekroć jestem poza domem i nie mam własnego, zaprenumerowanego „Głosu”, a poszukuję go w kioskach „Ruch” w woj. przemyskim czy rzeszowskim — nigdy nie mogę kupić. Skieruję też zbędne egzemplarze na nasze strony, nauczyciele chętnie je kupią. Pan Profesor jest w błędzie, twierdząc, że zmniejszenie liczby członków ZNP spowoduje zmniejszenie liczby czytelników „Głosu”. Nasi koledzy z „Solidarności” wcale nie przestali czytać „Głosu”. Interesuje ich, jakie działania podejmuje Związek, od którego odeszli. Ubolewają tylko, że tak mało pisze się o tym nowych ich Związku.

Nie tu, Szanowny Panie Profesorze, należy szukać oszczędności papieru. Przyskręca jest to, że człowiek z tytułem naukowym, stosuje metody, które wcale nie są naukowymi, niczego nie udowadniają.

ADAM LAZAR
Lubaczów

Dziś nastała moda na potępienie, wytykanie błędów, poprawianie, doradzanie i odnawianie. Często robią to ludzie, którzy poprzednio milczeli lub zajmowali krytyczne stanowisko wyłącznie w gronie najbliższych sobie osób. Czy tak musi być, czy jest to konieczne?

Odnowa w naszym kraju jest bardzo potrzebna i naprawdę celowa. Ale krytyka jest pożądana tylko taka, która jest oparta na prawdziwych przesłankach (wypowiedzi Bratkowskiego, Dobraczyńskiego, Małcużyńskiego, Osmańczyka, Rakowskiego i innych takie były dawniej i takie są nadal). Pan Profesor myli się, pisząc, iż w ZNP pozostało 25-30 proc. dawnego stanu członków. Prawda jest całkiem inna. W ZNP pozostało dużo więcej członków (chyba 75 proc.), a „Głos” jest czytany powszechnie, szczególnie w ostatnich miesiącach. Naszym zdaniem (kolegów i moim) od kilku miesięcy „Głos” stał się jeszcze bardziej ciekawy i bojowy, dostrzega się to szczególnie w listach kierowanych do redakcji, a publikowanych w piśmie.

Myślę, że łamy „Głosu Nauczycielskiego” także w przyszłości będą otwarte dla prof. J. Zaleskiego, który może pomóc w

walce o wyższą pozycję polskiej szkoły i większy prestiż nauczyciela oraz atrakcyjność naszego pisma dla wszystkich nauczycieli.

JAN URBANIAK
Konarzewo

Od sześciu lat jestem stałym czytelnikiem „Głosu”. Przez cały ten okres, w każdym numerze pisma znajdowałem coś ciekawego, co warło było uwagi z punktu widzenia nauczyciela-wychowawcy. Wymieniłem takie cykle publicystyczne jak: „Klub Nauczycieli Klas I”, obecnie „Klub Nauczania Początkowego”, „Model szkoły wyższej”, „Szkoła na wsi”, „Czy mamy czas na wychowanie?”, „Odnowa czy od nowa”, „Wolne soboty” i wiele, wiele innych.

Również z zainteresowaniem czytałem ciekawe artykuły i wypowiedzi naszych wybitnych uczonych, pełne twórczych myśli, kształtujące, wpływające na doskonalenie naszego pedagogicznego warsztatu pracy. Tak się złożyło, że jestem autorem kilku artykułów publikowanych w „Głosie”. Wśród nich były i krytyczne. Krytyka ta, na żywo, bez żadnego redakcyjnego wyciszenia znalazła się na łamach tygodnika. Dlatego też sądzę, że zarzuty Pana Profesora o drukowaniu tylko artykułów wyciszanых są niesłuszne. Że nie wszystkie z nich zawierają krytykę? To prawda, bo i zresztą nie muszą. I nie należy winić za to zespołu redakcyjnego.

Zgadzam się z opiniami, że w naszym nauczycielskim i naukowym środowisku oprócz dobra dzieje się dużo złego. Być może wielu czytelników, pisząc do redakcji unikało słów krytyki, może tylko dlatego, że ludzie ci obawiali się przykrych konsekwencji, jakie mogłyby wyciągnąć w stosunku do nich przełożeni po ukazaniu się takiego artykułu w „Głosie”.

Również wielu nauczycieli, nie bardzo wierzący w swój Związek, który nie zawsze skutecznie bronił ich słusznych praw. Dlatego zapewne czytelnicy tak mało w swych listach do redakcji pisali o warunkach, w jakich mieszkają, pracują, o swojej sytuacji materialnej. Niemniej artykuły na te tematy, i to nie tak dawno, były w „Głosie” drukowane. Ukazywały się również publikacje na temat wdrażania nowych programów oraz reformy szkolnictwa.

„Głos Nauczycielski” kupowałem i nadal kupuję w kioskach „Ruch”. Nierzadko jednak bywało tak, że aby dostać ten tygodnik, zjeżdżałem pół Warszawy od kiosku do kiosku i nie mogłem dostać. W ostatniości zgłaszałem się po tygodnik do redakcji. Na podstawie własnych obserwacji przekonałem się, że w ostatnich miesiącach „Głos” dostarczany do kiosków „Ruch” znika w ciągu 3-4 godzin. Tak jest nie tylko w Warszawie i w województwie stołecznym, lecz także w śledzickim i ostrołęckim, z którymi mam styczność.

W ostatnich miesiącach wzrosła atrakcyjność „Głosu”. Przeznacza się w nim mnóstwo miejsca na wypowiedzi czytelników, ciekawe spostrzeżenia i reportaże redakcyjne. W związku z tym stanowczo protestuję przeciwko zmniejszeniu nakładu tygodnika. Przecież jednym z życzeń skierowanych przez czytelników do ZG ZNP, było, aby „Głos” ukazywał się dwa razy w tygodniu. Jestem za zwiększeniem nakładu „Głosu”.

Być może, w pracy zespołu redakcyjnego są jakieś niedociągnięcia, zresztą jak w każdej redakcji czy też innym zakładzie pracy. Ale zarzuty, jakie Pan stawia redakcji „Głosu”, Panie Profesorze, nie są zgodne ze stanem faktycznym.

Sytuacja, w jakiej znalazł się nasz kraj, w pełni potwierdza słuszność negatywnej oceny minionego okresu. Teraz wyłewa się żale, to nawet zrozumiałe, ale trzeba uważać, aby ta fala żalów nie pochłonięła przydatkiem ludzi, których pochłonięć nie powinna. Pan Profesor, jako przedstawiciel naszej nauki również w obecnej chwili ma dużo do powiedzenia i tak ostro krytykuje. Chciałbym jednak jako czytelnik zadać Panu pytanie: — Gdzie Pan był do tej pory? Dlaczego wcześniej Pan w tej sprawie nie interweniował? Gdzie my wszyscy do tej pory byliśmy?

Kończąc, pragnę wyrazić cichą nadzieję, że polemika wokół „Głosu” przyniesie obfite korzyści naszemu nauczycielskiemu czasopiśmie.

RYSZARD CIEŚLUK
Marki

Z uwagą przeczytałam list otwarty Pana Profesora i odpowiedź Redaktora naczelnego „Głosu” opublikowaną w numerze 50/80 z 14 grudnia 1980 roku. Na wstępie jedna uwaga zasadnicza: każdy człowiek, który chce szerzyć prawdę w jej najczystszej postaci, musi pamiętać, że obok serca ma jeszcze rozum i wszelkie impulsy powinny być kontrolowane (te od serca płynące również) przez najwyższego cenzora, jakim jest rozum, głęboka wiedza o przedmiocie i doświadczenie. To, co Pan przedstawił jako tzw. „prawdę nagą” o „Głosie Nauczycielskim”, jest w istocie prawdą bardzo okaleczoną, subiektywną.

Z treści listu wynika, że przestał Pan Profesor być aktywnym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Sądzę, że każdy ma prawo do nieskierowanego indywidualnego wyboru. Bardzo dobrze się stało, że list Pana w całości, jak Pan sobie życzył, redakcja opublikowała; sądzę, że będzie on dobrym testem dla nas wszystkich w szczególności dla „Głosu”. Muszę się przyznać, że ja te „nagą prawdę” odczuwam i dostrzegam nieco inaczej, widząc w niej dużo piękna, szlachetności, rzetelności i konsekwencji, są tam również mało ostro zarysowane problemy — niedostatki. Widzę to, Panie Profesorze, na tle złożonej sceny warunków społeczno-politycznych i ekonomicznych kraju minionych lat siedemdziesiątych. Przeżyłem dość wnikliwie kilka ostatnich roczników „Głosu

Nauczycielskiego” i nie spotkałem stanowiska Pana w różnych sprawach polskiej nauki, oświaty czy wychowania, a stanowisko Pana reprezentowali inni profesoria — wybitni teoretycy i praktycy, o czym w odpowiedzi Panu pisał redaktor Zbigniew Pawłowski.

Sądzę, że cenzura redakcyjna niczego Panu nie spreparowała ani nie wszywała, gdyż tak było, można by się tym pochwalić. Wydaje się, że wiele zasadniczych spraw w swym liście uogólnił Pan Profesor zbyt jednoznacznie i kategorycznie, co słusznie podważył w sposób łatwy redaktor Z. Pawłowski. Kontrowersję wzbudza podany wskaźnik procentowy zorganizowania nauczycieli w związku branżowym ZNP, wielkość nakładu, a także poczytność tygodnika „Głos Nauczycielski”. Jeżeli te i inne uogólnienia Pana nie mają pokrycia w badaniach naukowych (sondazach), to ta rzetelność i uczciwość intencji może być przez szerokie rzesze czytelników „właściwie” rozumiana.

Teraz chciałbym kilka słów przekazać w imieniu własnym o samym „Głosie Nauczycielskim”, którego jestem stałym czytelnikiem (mimo likwidacji teczki). Trzeba przypomnieć, że tygodnik społeczno-oświatowy „Głos Nauczycielski”, mimo iż jest organem Związku Nauczycielstwa Polskiego czytają nie tylko związkowcy, jak nam sugeruje prof. hab. Jerzy Zaleski, ale nauczyciele różnych szczebli od przedszkola po uniwersytet, włączając, aktyw parcyjny, administrację, komitety rodzicielskie, są, dżę, że i młodzież (szczególnie ZHP).

Nie sądzę, by koledzy z „Solidarności” automatycznie przestali czytać „Głos Nauczycielski” po wstąpieniu do tego związku. Z przeciwną matematyką „Głosu Nauczycielskiego” wynika, że redakcja w ostatnich kilku latach wiele uwagi poświęcała sprawom socjalno-bytowym nauczycieli w mieście i na wsi, sytuacji zdrowotnej, postępowi pedagogicznemu, bazie materialnej, współpracy ze środowiskiem. Za ceną inicjatywę „Głosu Nauczycielskiego” należy uznać publikowanie wywiadów ze znanymi czołowymi przedstawicielami świata nauki. Mam tu na myśli znakomite wypowiedzi ludzi nauki, których między innymi wymieniam w odpowiedzi redaktor naczelny. Wypowiedzi pobudzające do głębszej refleksji, ukazujące szerszą perspektywę „posłannictwa” zawodu nauczycielskiego, wypowiedzi kształtujące, wzbogacające intelektualnie czytelnika, dające przeżycie emocjonalne, sięgające do głębi duszy — o dużym ładunku etyczno-moralnym i filozoficznym. „Głos Nauczycielski” przez zamieszczanie wypowiedzi czytelników w postaci propozycji, sugestii, upewnienia w przekonaniu, że szerokie masy nauczycielskie mają istotny wpływ na kształtowanie tej polityki (polityki oświatowej). Głosy czytelników dotyczą niekiedy bardzo ważnych, istotnych spraw rzutujących na nasz system oświatowy, na przykład: ucieczki z zawodu nauczycielskiego absolwentów uczelni pedagogicznych, sprawa nagród dla nauczycieli, zagospodarowania czasu wolnego itp.

W tym miejscu godzi się stwierdzić, że „Głos Nauczycielski” spełnia wiele funkcji, ale chyba dwie z nich są najbardziej widoczne i są one wiodące. Po pierwsze: podejmuje się wyjaśnianie zasad polityki oświatowej partii i rządu oraz częściowo wpływu na jej kształtowanie. Informuje o działalności ogniw związkowych oraz mobilizuje ogół pracowników oświaty i nauki do podejmowania aktualnych zadań zawodowych i społecznych. Po drugie: prezentuje opinie ogółu nauczycieli o głównych problemach polityki oświatowej i związkowej, warunkach realizacji postawionych przed nimi zadań, o sprawach nurtujących środowisko nauczycielskie. Bardzo ważną formą łączności z czytelnikami „dostrzegana” wyraźnie na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, są, ich, listy, — publikowane po części w stałej rubryce „Czytelnicy mają głos”. Daje się czasem odczuć z dyskusji o „Głosie”, jak również z listów czytelników, że redakcja w niektórych sprawach zbyt mało ostentownie stawia pewne problemy pod adresem resortów lub czynników państwowych. Nie są to opinie powszechnie zgłaszane, ale redakcja musi się z nimi liczyć, gdyż każdy skrajny przypadek jednostkowego nawet niepokoju i rozgoryczenia w naszym zawodzie to zawsze o jeden przypadek za dużo.

Trzeba podkreślić duże zasługi „Głosu Nauczycielskiego” w zakresie edukacji prawnoadministracyjnej nauczycieli, mam tu na myśli różnego rodzaju poradnictwo, także podejmowanie czynności interwencyjnych w przypadkach, gdzie następowało ewidentne uchybienie ze strony władz lokalnych, administracyjnych lub szkolnych. Bardzo wartościowa okazała się stała rubryka pt. „Głos wyjaśnia” lub „List tygodnia” czy „Śladem naszych interwencji”. Cenne są też listy z podjętowaniami do redakcji i poszczególnych redaktorów za podejmowanie interwencji w sprawach osobistych: mieszkanie, zatrudnienie, emerytura czy renty itp. Niektóre z nich „Głos” publikuje i dobrze, że to robi.

Ważny czytelnik „Głosu” dostrzega i to, że każdy numer jest sprofilowany — podporządkowany jakiejś ważnej sprawie. Trzeba podkreślić dobry poziom techniczny — nowoczesną, zmierzającą na korzyść szatę graficzną. Podsumowując te syntetyczne charakterystyki (moją opinię) „Głosu Nauczycielskiego”, trzeba podkreślić, że zajmuje on pozycję wiodącą, kłamiącą problematykę z pozostałymi czasopism pedagogicznych, specjalistycznych. „Głos Nauczycielski” jest również miejscem konfrontacji teorii z praktyką, forum wymiany poglądów między przedstawicielami nauki, administracji szkolnej i nauczycielami. A zatem mój głos jest moim osobistym poglębionym względem w tygodnik nauczycielski. Ponieważ jestem ciekaw, co sądzą inni czytelnicy o „Głosie”, o wyrażonym przez Pana Profesora stosunku do pisma i redakcji, z przyjemnością przeczytałam inne wypowiedzi. Wyrażam przekonanie, że osąd zbiorowy (ocena) powinna być bardziej obiektywna i rzeczowa.

dr JÓZEF SOWA
WSP w Rzeszowie

Dziękujemy wam — Drodzy Czytelnicy — za wszystkie uwagi i refleksje o piśmie. Zapoznaliśmy się z nimi dokładnie; wiele wypowiedzi wydrukowaliśmy. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by „Głos” stał się coraz ciekawszy, by prezentował przede wszystkim opinie nauczycieli i wychowawców, wszystkich członków Związku Nauczycielstwa Polskiego, wszystkich czytelników w podstawowych dla tego środowiska kwestiach. Liczymy w tym na Waszą pomoc. Piszcie do nas o Waszej pracy i działalności społecznej, przekazujcie nam na gorąco uwagi o poszczególnych artykułach i reportażach. Chcemy być z Wami — Drodzy Czytelnicy — zawsze, w każdej okoliczności, jak to się mówi: na dobre i na złe. Życzymy również wszystkiego najlepszego Panu Profesorowi Jerzemu Zaleskiemu. Nie mamy do Pana żalu, Panie Profesorze, może kiedyś, gdy opadną emocje, zechce Pan skorzystać właśnie z naszych łamów? Dziękujemy wszystkim za ocenę naszej dziennikarskiej pracy.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Nie sposób przecenić znaczenie i rolę, jaką odgrywać powinny sekcje związkowe i zawodowe — ten zbiorowy ekspert naszej organizacji — w wypracowywaniu stanowiska Związku Nauczycielstwa Polskiego we wszystkich najważniejszych sprawach szkoły i nauczyciela. Teraz, po reaktywowaniu zarządów okręgów ZNP, a więc stworzeniu możliwości organizowania sekcji na szczeblu województwa, rola ta niepomniernie wzrasta, powstają też korzystne warunki ku temu, by sekcje mogły się z niej wywiązać. Stąd waga, jaką Zarząd Główny ZNP przywiązuje do ich aktywizacji. W połowie marca kończą się zebrania sprawozdawczo-wyborcze we wszystkich sekcjach. Z tej racji w poprzednich numerach oddaliśmy łamy „Głosu” działaczom Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego oraz Bibliotekarskiej. Dziś prezentujemy problemy Sekcji Szkolnictwa Zawodowego.

SEKCJA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Przygotowując się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, warto spojrzeć na to, co zrobiono w mijającej kadencji oraz zastanowić się, na jakich kierunkach działania należy skoncentrować się obecnie.

Po stronie plusów odnotować warto dwa sympozja. W czasie pierwszego pt. „Nauczyciel szkoły zawodowej” (1978 r.) określono: aktualny stan w zakresie kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli oraz pozycji społeczno-zawodowej nauczycieli szkół tego typu i zaprezentowano stanowisko w sprawie reformy kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli szkół zawodowych; określono stanowisko ZNP wobec aktualnych i przyszłościowych problemów nauczycieli szkolnictwa zawodowego. Materiały z sympozjum zostały przekazane, za pośrednictwem Zarządu Głównego do Ministerstwa Oświaty i Wychowania do wykorzystania przy opracowywaniu nowego systemu plac nauczycieli, systemu kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli oraz przy przygotowywaniu reformy kształcenia zawodowego.

Celem drugiego sympozjum pt. „Postęp pedagogiczny w szkolnictwie zawodowym” (1980 r.) było: określenie teoretycznych i metodologicznych podstaw innowacji i postępu pedagogicznego w szkolnictwie zawodowym; określenie stanu i zakresu działań szkół zawodowych na rzecz postępu pedagogicznego; wymiana doświadczeń praktyków i teoretyków na odcinku dochodzenia przez nauczycieli i szkoły do optymalnych rozwiązań pedagogicznych; wytyczenie najbliższych i perspektywicznych możliwości oraz powinności nauczycieli szkół zawodowych i terenowych sekcji szkolnictwa zawodowego w zakresie postępu pedagogicznego.

W mijającej kadencji sekcja zorganizowała, w latach 1977—1979, trzy kursy wakacyjne w Gdyni dla aktywistów szkolnictwa zawodowego. Ich tematyka dotyczyła trzech grup zagadnień.

Pierwsza to sprawy socjalno-bytowe pracowników szkół zawodowych. W latach 1977—1978 uczestnicy kursu wyrażali zaniepokojenie coraz większym odpięciem nauczycieli ze szkolnictwa zawodowego, wynikającym ze znacznie niższego poziomu ich płac od średniej krajowej. Przedstawiono w tej sprawie postulaty pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Problem ten został częściowo złagodzony przez wprowadzenie doraźnej podwyżki płac od 1 września 1978 roku. Nie został on jednak dotychczas rozwiązany prawidłowo. Do ważniejszych postulatów w tej dziedzinie przedstawionych — za pośrednictwem ZG ZNP — władzom oświatowym należały:

- opracowanie nowego systemu plac nauczycieli uwzględniającego zrównanie wynagrodzenia nauczycieli z wynagrodzeniem pracowników inżynierskich w przemyśle; wprowadzenie dalszych grup awansu po 24 latach przy wprowadzeniu stopni kwalifikacji zawodowych łączących się z dodatkami od 1500 zł do 2500 zł; zmniejszenie pensum tygodniowego; obliczanie godzin ponadwymiarowych według średniej

stawki osobistego zaszerzowania; wprowadzenie wynagrodzeń za prace dodatkowe, jak np. prowadzenie kół zainteresowań, opiekę nad pracownikami przedmiotowymi;

- opracowanie takiego systemu plac dla pracowników warsztatów szkolnych, który by zapewniał im równorzędne wynagrodzenie z wynagrodzeniem pracowników przemysłowych takiej samej branży przy tych samych kwalifikacjach zawodowych;

- powołanie przez resort oświaty służb socjalnych, które zapewniłyby właściwą obsługę socjalną pracowników oświaty i wychowania, w tym dobrą rekreację i wypoczynek po pracy oraz rzeczywistą opiekę zdrowotną.

Drugą grupą problemów poruszanych na kursach były sprawy dotyczące reformy oświaty. Uczestnicy kursów — podobnie jak i sekcja, przy różnych zresztą okazjach — bardzo krytycznie ocenili fakt zbyt szybkiego wprowadzania ogólnokształcącej szkoły dziesięcioletniej. Przy istniejącej bazie szkolnej oraz przyjętych programach nauczania i planie nauczania — dziesięciolatka nie zapewniałaby, minimalnego przygotowania do kształcenia zawodowego w większości zawodów i specjalności, nie mówiąc o braku motywacji absolwentów do wyboru zawodu.

Ponieważ władze oświatowe zaczęły wprowadzać w życie szkołę dziesięcioletnią, Sekcja Szkolnictwa Zawodowego stanęła na stanowisku, iż w tej sytuacji jedyną możliwością prawidłowego przygotowania kadr dla gospodarki jest kształcenie zawodowe w większości zawodów i specjalności już po VIII klasie. Takie też stanowisko przedstawiali uczestnicy kolejnych kursów w Gdyni oraz sekcja w czasie kilku swych zebrań plenarnych, a także na seminariach organizowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania w Piotrkowie Trybunalskim i Katowicach w 1979 roku.

Trzecia grupa zagadnień dyskutowanych na kursach wakacyjnych dotyczyła spraw merytorycznych, typowych dla szkolnictwa zawodowego, w tym i problemów wychowawczych. Opracowano szereg postulatów, mających na celu usprawnienie i podniesienie efektywności kształcenia zawodowego. Wskazywano m.in. na konieczność ograniczenia nadmiernego rozrostu zespołów szkół zawodowych. Krytycznie oceniono zmiany planów nauczania w 1977 roku (bez przygotowania jakiegokolwiek dokumentacji programowej i podręczników) oraz działalność Instytutu Kształcenia Zawodowego w zakresie przygotowywania konkretnych rozwiązań metodycznych, przydatnych nauczycielowi do pracy dydaktycznej. Dokonano także oceny doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli. Wskazywano na konieczność opracowania przez instytuty modelowych rozwiązań w zakresie organizacji i wyposażenia pracowni przedmiotowych i wyposażenia przez władze oświatowe wyposażenia tych pracowni we wszystkich szkołach zawodowych.

Ponadto sekcja zorganizowała w 1980 roku kurs wakacyjny w Erfurcie, w celu umożliwienia uczestnikom zapoznania się

z szkolnictwem zawodowym i sytuacją nauczycieli w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Do najważniejszych spraw, które zdaniem sekcji, domagają się pilnego załatwienia, można zaliczyć: konieczność opracowania priorytetowego systemu saopatrzenia warsztatów szkolnych w materiały i maszyny; wprowadzenie w życie zasady pierwszeństwa zadań kształceniowych przed zadaniami produkcyjnymi warsztatów szkolnych; konieczność ujednolicenia statusu uczniów i nauczycieli praktycznej nauki zawodu szkół podległych resortowi oświaty i szkół przyzakładowych, zwiększenie stawek żywieniowych w internatach i bursach; przeciwdziałanie się tendencjom zniesienia prac dyplomowych w technikach zawodowych; uaktywnienie szkolnych kół racjonalizacji; opracowanie opinii o projekcie „Ustawy o zawodowym tytule technika” przygotowanej przez NOT; konieczność wprowadzenia praktyk w zakładach pracy dla nauczycieli przedmiotów zawodowych i praktycznej nauki zawodu.

Poważnym utrudnieniem w pracy sekcji był brak możliwości korzystania z pełnej konsultacji z szerokim aktywnym terenowym. Wiązało się to między innymi z likwidacją okręgów ZNP. Na skutek tego w niektórych województwach w ogóle nie istniały sekcje szkolnictwa zawodowego. W innych powstawały przy jednej z rad zakładowych, często istniały jako sekcje między radami zakładowymi skupiające aktyw z terenu całego województwa.

Sekcja Szkolnictwa Zawodowego Zarządu Głównego czyniła szereg prób reaktywowania i tworzenia sekcji terenowych w województwach oraz aktywizowania już istniejących. W tym celu np. zostały zorganizowane dwa zebrań wyjazdowe sekcji — w Łodzi i Bydgoszczy. Obydwa połączone z wystawami prac dyplomowych i środków dydaktycznych wykonywanych przez nauczycieli nowatorów lub przez warsztaty szkolne. Niektórymi z tych prac zainteresowali się Zjednoczenie Pomocy Naukowych, w celu ich rozpowszechnienia. Sekcja organizowała także spotkania z przedstawicielami sekcji terenowych z dwóch lub trzech sąsiednich województw dla wymiany doświadczeń. Również część zajęć na kursach wakacyjnych poświęcono wymianie doświadczeń między sekcjami terenowymi.

Obeenie, dzięki reaktywowaniu okręgów ZNP i opracowaniu nowego regulaminu sekcji zawodowych, nie już nie stoi na przeszkodzie, aby utworzyć jak najszerszą okręgową sekcję szkolnictwa zawodowego, tym bardziej, że otrzymały one obecnie większe uprawnienia. I tak np. każda sekcja przy Zarządzie Głównym ma prawo wyboru 3 delegatów na Zjazd Krajowy. Również sekcje wojewódzkie mają prawo wyboru swoich delegatów na okręgowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Ponieważ regulamin sekcji został opracowany i zatwierdzony dopiero niedawno, w stosunku do sekcji okręgowych zasada ta będzie obowiązywała dopiero od przyszłej kadencji. Ale już obecnie, po wyborach zarządów okręgów należałoby przeprowadzić wybory sekcji szkolnictwa zawodowego w okręgach oraz wybrać po jednym reprezentancie do sekcji przy Zarządzie Głównym.

12 marca odbędzie się zebranie sprawozdawczo-wyborcze sekcji przy Zarządzie Głównym ZNP. W jej skład wejdzie 49 przedstawicieli sekcji okręgowych oraz 11 zaproszonych do współpracy specjalistów, w tym z takich instytucji jak np. Redakcja „Szkół Zawodowych”, Instytut Kształcenia Zawodowego, Instytut Kształcenia Nauczycieli, wyższe uczelnie techniczne itp. Podobnie sekcje okręgowe powinny zrzęścić przedstawicieli rad zakładowych obejmujących swoim działaniem szkoły zawodowe w okręgu.

MACIEJ MODZELEWSKI
sekretarz sekcji

KONKURS HISTORYCZNY ZNP NA 1981 ROK

Związek Nauczycielstwa Polskiego ogłasza kolejną edycję konkursu poświęconego dziejom zawodowego ruchu nauczycielskiego, zawodu nauczycielskiego oraz oświaty polskiej.

W zakresie tematyczny prac konkursowych może wchodzić:

- Problematyka ruchu związkowego:
 - wybrane okresy i dziedziny działalności organizacji, ich ogniw terenowych;
 - czasopisma związkowe (centralne i terenowe);

- agendy związkowe (domy nauczycielskie, kluby, sanatoria, ośrodki wypoczynkowe, zespoły artystyczne, kluby sportowe);
- autobiografie i biografie wybitnych działaczy ruchu nauczycielskiego.

- Problematyka zawodu nauczycielskiego:
 - funkcje społeczne zawodu nauczycielskiego;

- uczestnictwo nauczycieli w tworzeniu i upowszechnianiu kultury narodowej;

- współpraca i współżycie w zespole nauczycielskich;

- kształcenie, doksztalcenie, doskonalenie nauczycieli, ze szczególnym uwzględnieniem form prowadzonych przez organizacje związkowe.

- Udział nauczycieli w walce z okupantem hitlerowskim:
 - organizowanie tajnej oświaty;

- walka i martyrologia nauczycieli: nauczyciele w ruchu oporu, w formacjach wojskowych w ZSRR i na Zachodzie, nauczyciele w obozach jenieckich i koncentracyjnych;

- walka o zachowanie polskości na ziemiach północnych i zachodnich;

- szkolnictwo polskie za granicą;

- skutki polityki oświatowej hitlerowskiego okupanta na poszczególnych obszarach kraju.

● Historia oświaty:

- wybrane problemy z rozwoju oświaty w poszczególnych regionach kraju, twórcze osiągnięcia zespołów nauczycielskich, monografie szkół mających duże zasługi w kształceniu kadr nauczycielskich oraz podnoszeniu kultury społeczeństwa.

Do konkursu mogą być również zgłaszane prace magisterskie i doktorskie.

Prace będą oceniane przez sąd konkursowy powołany przez władze ZNP.

Za najlepsze prace mogą być przyznane następujące nagrody i wyróżnienia:

- I nagroda — 10 000 zł
- II nagroda — 8 000 zł
- III nagroda — 5 000 zł
- wyróżnienia pieniężne.

Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Prace — w jednym, czytelnym egzemplarzu maszynopisu — należy nadsyłać (z podaniem dokładnego adresu autora) pod adresem: Biuro Historii ZNP, ul. Spasowskiego 6/8, 00-950 Warszawa, do 5 lipca 1981 roku.

Wyniki konkursu podane zostaną na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w październiku br. Prace nagrodzone i wyróżnione pozostaną w Archiwum ZNP.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — nauczyciel mechanizacji rolniczej i bibliotekarka (może być wychowawczynią w internacie) podejmie pracę w roku szkolnym 1981/82. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Ryszard Blacha, ZSR Barlewicki, 82-400 Szum, województwo elbląskie. 33

Polonistka z wykształceniem wyższym i czteroletnim stażem poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Antonina Windys, 78-113 Dygów, ul. Główna 13. 37

Małżeństwo — polonistka i geograf (wykształcenie wyższe) poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr. 36. 36

Energiczny fizyk z siedmioletnim stażem w szkolnictwie poszukuje pracy, najchętniej w okolicach gór i jezior. Z. Stefanko, 80-142, ul. Lelewela 17 a. 43

Magister techniki z czteroletnim stażem (matematyka, fizyka) szuka pracy w szkole na wsi lub w małym mieście. Warunek: mieszkanie rodzinne. Listy: „2152” Biuro Ogłoszeń, Katowice. 42

Małżeństwo nauczycielskie (mgr matematyki, mgr filologii rosyjskiej) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Irena Sobczyńska, 58-577 Lipa 79. 39

Małżeństwo nauczycielskie (oboje matematycy, wykształcenie wyższe magisterskie) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie dla 5-osobowej rodziny. Oferty: Genowefa i Czesław Demsey, ul. Poznańska 17 m 2, 63-200 Jarocin. 41

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. ul. Nowogrodzka 24/26, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20. Nr indeksu 35823. Zam. 543. L-118



(13—21.III.1981 R.)

Niedziela — 13 marca, godz. 10.00: KLUB MIŁOBYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci pt. „Spotkanie z muzyką Witolda Lutosławskiego”, stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYCZNY DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ: „Sukienka balowa”, słuch. wg opow. B. Prusa; godz. 12.40: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (muzyka); godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (jęz. polski).

Poniedziałek — 16 marca, godz. 8.10: Dla kl. VII (wych. obywatelskie) — „Piękno w szkole” z cyklu „Kim będę”; godz. 9.00: Dla kl. I (środowisko społ.-przyrodn.) — „Kaczenie”, słuch. z cyklu „Kolorowe listy” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. V (jęz. polski) — „Wczoraj po południu”, słuch. z cyklu „Nasze sprawy”; godz. 11.00: Dla kl. I lic. (jęz. polski) — „We dworze i we dworku”; godz. 13.00: Dla kl. I (środowisko społ.-przyrodn.) — powt. z godz. 9.00, stereo.

Wtorek — 17 marca, godz. 9.00: Dla kl. II—III (muzyka) — „W wiosennym nasroju” z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.00); godz. 9.40: Dla przedskol.: „Kto lepszy”, słuch. z cyklu „Nie jesteś sam”; godz. 10.00: Dla kl. VI (geografia) — „Lasy, wzgórza, jeziora”; godz. 11.00: Dla kl. II lic. (jęz. polski) — „Warszawa

po roku 1883”; godz. 13.00: Dla kl. II—III (muzyka) — powt. z godz. 9.00; godz. 21.50: NURT (jęz. polski) — „Sprawność językowa a kształcenie literackie i kulturalne” (premiera).

Środa — 18 marca, godz. 8.10: NURT (jęz. polski) — „Sprawność językowa a kształcenie literackie i kulturalne” (powt. z 17.III.); godz. 8.10: MAM 6 LAT — „Dwaj u trzeciego”, cykl matematyczny (powt. 20.III. g. 13.00); godz. 9.00: Dla kl. I (muzyka) — „Wkrótce wiosna”, z cyklu „Abecadło z pięciolinią” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. VII (jęz. polski) — „Tam gdzie mur graniczny” z cyklu „Portrety”; godz. 11.00: Dla kl. III lic. (jęz. polski) — „Różne bywałe granice”; godz. 13.00: Dla kl. I (muzyka) — powt. z godz. 9.00; godz. 21.50: NURT (jęz. polski) — „Metody kształcenia sprawności językowej” (premiera).

Czwartek — 19 marca, godz. 9.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — „Lodowata kąpiel”, z cyklu „Kogo? Czego? I dlaczego?” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. VIII (historia) — „Studziński”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (jęz. polski) — „Ocalenie...”; godz. 13.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — powt. z godz. 9.00.

Piątek — 20 marca, godz. 8.10: NURT (jęz. polski) — „Metody kształcenia sprawności językowej” (powt. z 18.III.); godz. 8.10: Dla szk. średn. (chemia) — „U współczesnego Herajstosa”; godz. 9.00: Dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Marsze i kołysanki”, z cyklu „Postuluj z nami”; godz. 9.40: Dla przedskol. — „Na spotkanie wiosny”, aud. sk-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — „Niesamowita historia”, słuch. z cyklu „Teatr Baśni i Fantazji”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Ludowe wzmory”, z cyklu „Gawędy muzyczne”; godz. 13.00: MAM 6 LAT — „Dwaj u trzeciego” (cykl matematyczny) — powt. z 18.III. g. 8.10.

Sobota — 21 marca, godz. 8.10: SZKOŁA WSPÓŁCZESNA — audycja dla nauczycieli.

POLSKIE RADIO ZASTRZEGA SOBIE MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE.

Zmarł nagle w wieku 67 lat

KOLEGA LEON LIS

dlugoletni pedagog zakładów kształcenia nauczycieli, ostatnio nauczyciel akademicki WSP w Słupsku. Jako członek ZNP od 1947 roku pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji, między innymi przewodniczącego Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Okręgowym ZNP w Koszalinie, prezesa Ogniska ZNP przy Studium Nauczycielskim w Kołobrzegu, a ostatnio prezesa Rady Zakładowej WSP w Słupsku.

Odniesiony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP i innymi odznaczeniami.

W Zmarłym straciłmy prawego człowieka, cenionego pracownika i kolegę.

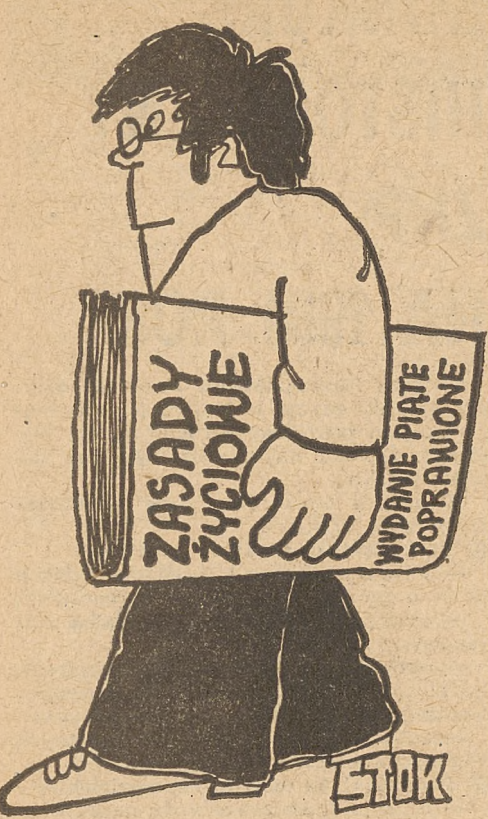
Cześć Jego pamięci!

Zmarł w wieku 67 lat

KOLEGA JAN KOPERSKI

dlugoletni, zasłużony nauczyciel — kierownik Internatu i Domu Studenta Liceum Pedagogicznego i Studium Nauczycielskiego w Zgierzu, wychowawca wielu pokoleń nauczycieli, aktywny działacz społeczny ZNP i ZBoWiD. Odniesiony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem Dziesięciolecia PRL, Honorową Odznaką Województwa Łódzkiego.

Cześć Jego pamięci!



FRASZKI

O WNIOSKACH

Krają po kraju różne pogłoski,
Że mamy przestać uchylać wnioski.
Od władz najwyższych po wiejskie chaty
Teraz modniejsze są postulaty.

Tadeusz Jaksa

NARESZCIE

Nareszcie zobaczyły doły,
Że i polski
Król jest goły.

Janina Soszyńska

O JEDNOŚCI

Jedność — to też znak,
Że wyboru brak.

Jerzy Leszczyński

W KWESTII KOMISJI RZĄDOWYCH

Nie pomilamy
Na placowych listach
Dodatku za rozłękę
Dla... pana ministra.

Tomasz Konarski

MYŚLI TAKIE SOBIE

Sztandary reagują na siłę wiatru, a nie
na jego historyczną wagę.

Nie wszystko nowe, co się świeci.

Zbigniew Kurzyński

Nawet kolorowy telewizor nie cieszy,
kiedy wszystkie audycje są w czarnym lub
szarym nastroju.

Nie jeden program się rozpadł z powo-
du braku jednego właściwego gwoźdźca.

Nie tylko ludzie robią karierę. Ostatnio
udało się to także takim słowom jak: po-
stulaty, decydenci, samorządność, niezale-
żność i inne.

Krzyszyna Sylwestrak

Przy rozbudowanym systemie planowa-
nia zabiegów i oddziaływań wychowaw-
czych coraz mniej czasu pozostaje na ich
realizację.

Czasem dopiero ręka zacisnięta w pięść
staje się symbolem pomocnej dłoni.

Eugeniusz Korkosz

Odnówę zaczął od wybielania własnej
sylwetki.

Któż lepiej poznał onotę milczenia, niż
grube ryby?

Wiesław Czermak

Kolonom zakładów pracy patronującym
wyczynowi spadł kamień z serca. Nie trze-
ba będzie zatrudniać mistrzów na etatach
maszynistów, sztygarów, tokarzy, frezerów,
rzeźników, bowiem rząd wydał uchwałę
ustalającą stypendia dla sportowców. Upra-
wiasz boks i masz wysokie osiągnięcia —
otrzymujesz stypendium jako rekompen-
satę za ewentualną utratę zarobków. Wiemy
przecież, że wysokiej klasy zawodnicy,
którzy trenują po sześć, siedem, a nawet
osiem godzin dziennie, nie mogą drugie
tyle czasu spędzić przy stanowisku pracy.

Koniec zatem z oszustwami o sportowym
amatorstwie. Nie będzie balamucstwa; księ-
gowi odetchną z ulgą. Nie muszą tolerować
szachrajstwa na listach płac. Ponad pięć
tysięcy asów uprawiających różne dyscy-
pliny otrzymają świadczenia z jednego
źródła. Społeczne pieniądze, jakich mini-
-procent funduszu na rozwój kultury fi-
zycznej, wpłyną do klubów, a stąd co
miesiąc wypłacane będą mistrzom do nie-
dawna fikcyjnie zatrudnianym w kopal-
niach, stoczniach, fabrykach lub studiują-
cym w wyższych uczelniach.

Uporządkowanie tej sprawy stało się
faktem — ulżyło samym zawodnikom i tym
którzy placili. Długo opinia czekała na tak-
ie właśnie załatwienie wstydliwego pro-
blemu. Pomoc, wszyscy to wiedzieli, spor-
towcom się należy, pozostawała kwestia
sposobu. Znalezione rozwiązanie to do-
piero początek, bo decyzja o stypendiach
dla najlepszych zapadła po długich deba-
tach i dyskusjach. Wypowiedzieli się dzia-
lacze, trenerzy, zawodnicy. Ci ostatni byli
ostrożni. Nie mówili „nie”, ale brak z ich
strony zdecydowania miał świadczyć, że
mają różne zastrzeżenia do samej koncep-
cji stypendialnej.

Klamka jednakże zapadła, zegnajcie za-
kłady pracy! Zegnajcie premie od dobrych
dyrektorów i inne świadczenia. Jeden spo-
sób placenia wyeliminuje niesprawiedli-
wość. Nie będzie zawiści, że ten zakład pra-
cy placil lepiej, a inny gorzej. Przeszają ga-
dać studenci, którzy na ogół otrzymywali
mniej niż ich koledzy z klubów przy wiel-
kich zakładach pracy.

Ustalenie zasad wynagrodzeń, to zaled-
wie część ogromnej sprawy statusu spor-
towców w naszym kraju. Wiemy, że nie
zawsze pieniądze decydowały o morale

przed META

BEZ KAMUFLAŻU

MIECZYSLAW BILSKI

I tylos championów. Różnie z tym bywało,
a sprawa piłkarska odbija się czkawką
wszystkim, którzy futbol umiłowali.

Cóż to ma do stypendiów? — ktoś pyta.
Ano ma i to wiele. Kluby szkolili, zabie-
gały o poziom, wymagały od zawodników.
Ale placili kto inny, występując jakby
w roli dobrego wyjaka. Cóż, że mistrz nie
wiedział, skąd płynie mamona. Nie znał
zakładu pracy, który go zatrudniał, nie
orientował się co produkuje. Ten skanda-
liczny system wyrządzał wiele zł, spodłł
Kartę Praw i Obowiązków Sportowca —
dokument, o który kilka lat temu kruszo-
no kopie, by powstał dla dobra sportu i sa-
mych sportowców. Ow kodeks miał normo-
wać życie sportowców, wytyczać drogi.
Zaczniemy od obowiązków.

Sport uprawia się dobrowolnie, w tym
jego siła przyciągająca jak magnes. Ale
wyznacza zadania, wytycza twarde regu-
ły gry. Obwarowany czystymi w intencjach
przepisami, nie pozwala na ich łamanie,
każe przestrzegać zasad. Gdy ktoś się zde-
cyduje na ciętki trening, musi być w zgo-
dzie, z dyscypliną. Nie może czynić niczego,
co jest sprzeczne z regulaminem. Ćwiczenie
ciała, uczenie się techniki, to również tre-

ning stlinej woli, to szkoła charakteru i tre-
ning najlepszych cech osobowych, jakich
wymaga się od asów.

Mając już znane nazwisko, mistrz powi-
nien zdawać sobie sprawę, że przestał
być kimś anonimowym, a stał się jakby
własnością społeczną. A to zobowiązuje.
Co innego przecież, gdy na ulicy zobaczy
się pijanego zwykłego przechodnia, a co
innego, gdy widzimy, że obok nas zatacza
się popularna gwiazda sportu. Wstrzemię-
żliwość, nawet jeśli owa gwiazda wsiada do
samolotu nie jako pilot, lecz jako pasażer,
obowiązuje, z czym wszyscy powinni się
zgodzić.

Wspaniali sportowcy o nienagannym za-
chowaniu żyją w pamięci ludzi. Włodzi-
mierz Lubatki do dziś pozostaje symbo-
lem dobrych manier, mimo że był w Fol-
sce gwiazdą piłkarską nad gwiazdami. To
dobrze, iż możemy się powoływać na naz-
wiska. Świadczy to na korzyść sportu i je-
go nie zawsze wykorzystywanych walo-
rów.

Prawda. Tych znacznie więcej niż obo-
wiązków. Właściwie tak wiele, że gdyby
nie one, wątpię czy ktokolwiek z młodych
ludzi decydowałby się na uprawianie wy-
soko kwalifikowanego sportu. Prawo do
startów i występów w imprezach otwiera
nie drzwi, ale wręcz wrota do przeżyc, ja-
kich nie doświadczy ten, kto o różne pię-
kne imprezy się nie ociera. Pomijam wy-
jazdy zagraniczne związane z poznawaniem
świata, ludzi, ich obyczajów, poznawaniem
kultur, zachowań, zwyczajów. Spytajcie
np. Władysława Kozakiewicza, a powie
ile zyskał dzięki setkom wypraw za ocean
lub do państw europejskich. Słowem spor-
towcy to prawdziwi bywalcy z prawem do
uczestnictwa w spektaklach z zakresu róż-
nych dyscyplin i popisów umiejętności przed
publicznością. Niby aktorstwo, lecz spor-
towcy aktorami nie są. I nie lubią, gdy
się ich z nimi porównuje.

Po cóż tyle dywagacji o prawach i obo-
wiązkach? Nowa sytuacja w postaci pla-
cenia stypendiów każe o nich przypomnieć,
popręwać mogą one być pomocnym instru-
mentem w załatwianiu spraw, które nie
przysługiwałyby sportowcom, ani ich
opiekunom. Po prostu: stypendium
w każdej chwili można wstrzymać.

DYSKUSJE • OPINIE • POLEMIKI • DYSKUSJE

TRZY LITERY NIE WYSTARCZA

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem
wypowiedź kolegi Daniela Razanowicza-
Mirskiego. Poruszone w niej są istotne
dla naszego Związku problemy, które już
dziś zapowiadają doniosłość i wysoką tem-
peraturę obrad zbliżającego się XXXII
Zjazdu. Wydaje się, że tak właśnie powin-
niśmy dyskutować w czasie zjazdu i tak
powinnością wypowiadać się już dziś. Im
więcej będzie rzeczowych i konkretnych
polemik obecnie, tym owocniejsze, po-
myślniejsze będą obrady tego najwyższego
forum naszego Związku.

Kolega D. Razanowicz-Mirski poruszył
szereg bardzo ważnych kwestii, do któ-
rych chciałbym się ustosunkować. Pisze on
miedzy innymi: „Środowisko oświatowe
nie chciało podziału Związku. Obecny stan
jest — w opinii środowiska oświatowe-
go — trochę małżeństwem z rozsądku, a
nawet z wyrachowania, tylko jednej, nau-
kowej strony”. Przykro jest się dowiedzieć,
że w naszym Związku są „strony”. Chciał-
bym tu zresztą dla ścisłości przypomnieć,
że nie tylko zasada federacyjności, ale i o-
becnie obowiązujący statut zostały przyjęte
zdecydowaną większością głosów i to wła-
śnie środowiska oświatowe, jako że przed-
stawiciele naukowej „strony” byli na os-
tatek zjeździe w zdecydowanej mniej-
szości. Dziwi mnie również podkreślana w
artykule „tymczasowość” aktualnego sta-
tutu. Każdy statut jest w jakimś sensie
„tymczasowy”, bo każdy kolejny zjazd ma
prawo statutu zmienić.

Najważniejszą jednak sprawą to — jak
mi się wydaje — wyraźna niechęć autora
wobec federacyjności Związku. Myślę, że ta-
ka postawa wynika w znacznej mierze z
faktu, iż owa federacyjność jest nowością,
do której nie całkiem jeszcze przywykli-
śmy. Chciałbym jednak przypomnieć, że w
przeszłości Związek nasz wielokrotnie i to
zasadniczo zmieniał nie tylko nazwę, lecz
także strukturę organizacyjną. Był prze-
cież nawet taki okres, gdy nauczyciele
szkół podstawowych i średnich byli zrze-
szeni w dwu różnych związkach. Jest rze-
czą normalną, że musimy stale doskonalić
strukturę organizacyjną Związku, dostosow-
ując ją do zmieniających się warunków
i potrzeb. Pamiętajmy, że Związek nasz
nie przyjął struktury regionalnej czy za-
wodowej, lecz właśnie branżowej.

Dwie podstawowe grupy reprezentowane
w naszym Związku: pracowników oświaty i pra-
cowników szkół wyższych — podległy sa dwu
różnym ministerstwom i nawet względnie prak-
tyczne, pragmatyczne, przemawiają za tym, by
każda z nich mogła bezpośrednio i niezale-
żnie występować wobec swoich władz resor-
towych. Jeśli statut nasz przewiduje znaczną au-
tonomię wewnętrzną dla pracowników gospo-
darczych i administracyjnych, a także dla emery-
tów i rencistów zrzeszonych w sekcjach zwią-
zkowych, to z pewnością niestosowna byłaby ten-
dencja ograniczania autonomii tak ważnej i tak
licznej grupy, jaką stanowią pracownicy szkół

wyższych i Instytutu naukowych. Jeśli w dniu
dzisiejszym organizacja ZNP Uniwersytetu War-
szawskiego skupia 2800 członków, jest to w du-
żej mierze zasługą obecnego statutu, a zwiast-
cza zapisanej w nim zasady federacyjności. Ba-
łym się o losy mojej macierzystej organizacji,
gdyby zasada ta została przekreślona.

Jeszcze kilka słów o nazwie Związku.
Nazwa Związek Nauczycielstwa Polskiego,
mająca już ponad półwiekową tradycję
(od 1930 roku), powinna być, choćby przez
szacunek dla tradycji bezwzględnie zacho-
wana. Czy jednak owe trzy litery wystar-
czą? Sądzę, że ich uzupełnienie dodatko-
wym sformułowaniem „pracowników o-
światy i wychowania”, czy też „pracowni-
ków szkół wyższych i instytucji nauko-
wych” — ma swój głęboki sens. Nie cho-
dzi tu tylko o odróżnienie dwóch bratnich
sfederowanych związków. Chodzi tu przede-
wszystkim o zwrócenie uwagi na fakt,
że Związek nasz zreszta nie tylko, nie wy-
łącznie, nauczycieli, ale wszystkich pra-
cowników zatrudnionych w różnych ty-
pach szkół, w placówkach oświatowych, in-
stytucjach naukowych itp.; wszyscy ci na-
si koledzy, którzy nie są nauczycielami,
muszą wiedzieć, czuć, że jest to również
ich Związek.

Kol. dr D. Razanowicz-Mirski opowiada
się za wpisaniem do naszego statutu szere-
gu zasad, z których częścią w pełni się
zgadzam, część jednak budzi moje wątpli-
wości.

Postulat „zapisu o przewodniej roli par-
tii klasy robotniczej”, pozostaje w sprzecz-
ności z art. 2 naszego statutu, który mówi,
że ZNP: „jest związkiem niezależnym od
władz administracyjnych i organizacji po-
litycznych”. Pragnąłbym tu przypomnieć,
że w wyniku prac zespołu powołanego
przez Radę Państwa do opracowania pro-
jektu ustawy o związkach zawodowych
„zapis dotyczący roli PZPR jako przewo-
dniej siły politycznej został dostosowany do
sformułowania zawartego w Konstytucji
PRL” („Trybuna Ludu” nr 45 z 23 lutego
bieżącego roku). Art. 3 naszego statutu
przynosi sformułowanie: „ZNP służy Pol-
sce socjalistycznej i opiera swoje działania
na Konstytucji PRL”. Sądzę, że w tej
sprawie w zupełności wystarczy zapis w
ustawie o związkach zawodowych i statu-
towym powołanie się na zgodność działań z
Konstytucją. Partia może skutecznie od-
działywać na Związek poprzez swoich
członków działających w naszych szere-
gach. Zapisywanie w statucie Związku za-
sady zależności w stosunku do partii, mo-
że świadczyć wyłącznie o braku wiary w
rzeczywistą siłę i słusność jej działania.

Byłbym również przeciwny wprowadzeniu
„sformułowania o socjalistycznym charakterze
edukacji i socjalistycznych zasadach współży-
cia”. Jestem przeciwny nadużywaniu wielkich
słów (a do nich zaliczam słowo socjalizm). Są-
dzę, że wystarczy istniejące w statucie, a wy-
żej cytowane, jednoznaczne sformułowanie, że

„ZNP służy Polsce socjalistycznej”. Nie wiem
naprawdę, jakie treści mają się kryć za „socja-
listycznymi zasadami współżycia”. Byłbym
wdzięczny koledze Mirkowskiemu za wyjaśnienie,
co przez to rozumie.

Nie podzielam także przekonania o po-
trzebie zapisania „sformułowania o tole-
rancji w ramach świeckiego charakteru
szkoły”. Pragnąłbym to szerzej wyjaśnić,
tym bardziej że sam (chciałbym, aby było
to jasne) jestem człowiekiem niewierzą-
cym. Związek nasz ma bardzo piękne tra-
dycje walki o świecki charakter polskiej
szkoły, ale walkę tę toczył wtedy, gdy była
ona potrzebna. Dziś nasza szkoła jest
szczęśliwie szkołą świecką, co zagwaran-
towane jest miedzy innymi przez Konsty-
tucję. Nie musimy już więc walczyć o
świeckość szkoły, powinniśmy natomiast,
jak to trafnie formuluje statut (art. 7 pkt
4), dążyć „do umocnienia i pogłębiania za-
sad wychowania w duchu tolerancji i po-
szanowania godności człowieka”. W tej
dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia.

Jestem zdecydowanie przeciwny „uzupełnie-
niu ograniczenia pełnienia funkcji do dwóch
kadencji” przez dodanie sformułowania: „jeśli
zebranie, konferencja lub zjazd nie postanowi
inaczej”. Każdy przecież zrozumie, że ten dopi-
sek całkowicie anuluje zasadę rotacji pełnienia
funkcji. Nie chcę uzasadniać potrzeby utrzyma-
nia tej zasady, bo chyba jest ona dziś we
wszystkich organizacjach związkowych, społecz-
nych i politycznych przyjmowana i akceptowa-
na. Wiemy, do jakich ujemnych następstw pro-
wadziło niejednokrotnie w przeszłości niesosto-
wanie tej zasady. Pragnę tylko zwrócić uwagę
na fakt, że statut nasz (art. 72.1) ograniczeniem
tym obejmuje wyłącznie prezesów, wicepre-
zesów i sekretarzy instancji związkowych. Tak
więc, na przykład: prezes instancji, który przez
dwie kadencje znakomicie wywiązywał się z na-
łożonych na niego obowiązków i cieszył się
nadad zaufaniem większości członków organiza-
cji, może pozostać na okres jednej kadencji
wybrany nawet na członka prezydium instancji,
by następnie po jej upływie, powrócić, jeśli
taką będzie wola wyborców, na stanowisko pre-
zesa.

Nie mogę się zgodzić z zasadą „że wła-
dze federacji tworzone są według reguły
proporcjonalności a nie parytetu”. Przy ta-
kim rozwiązaniu sama federacja utraciłaby
swój sens, gdyby jeden z jej członków
został podporządkowany (a tak by przecież
się stało), drugiemu.

Jestem też przeciwny temu, by o straj-
ku (obyśmy nigdy nie byli zmuszeni straj-
kować) miał decydować Zarząd Główny
czy Rada Naczelna. Myślę, że w tej sprawie
decyzja powinna należeć do członków
Związku. Przy okazji mała refleksja, pisze
kol. dr D. Razanowicz-Mirski: „Polski
nauczyciel nigdy nie strajkował w walce o
swoją pozycję materialną, socjalną i służ-
bowo-prawną; raz tylko strajkował w 1937
roku, w obronie zawieszonego Zarządu
Głównego ZNP”. Myślę, że byłoby lepiej,
gdybyśmy mogli dziś powiedzieć, że było
właśnie inaczej, że oto w przeszłości „Zar-
ząd Główny strajkował w obronie pozy-
cji materialnej, socjalnej i służbowo-praw-
nej nauczycieli”. Do tego jednak, nieste-
ty, nie doszło.

JAN TRYNKOWSKI

Od redakcji: Zgodnie z życzeniem autora ho-
norumarium za artykuł przekazujemy na Konto
Funduszu Stypendialnego im. Robotników Wy-
brzeża.